



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



SPEŁNIONA  
FANTAZJA

**ANDREA LAURENCE**

**Andrea Laurence**

# **Spełniona fantazja**

Tłumaczenie:  
Anna Bieńkowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Znalazłam!

Georgia Adams stała w drzwiach gabinetu, patrząc na siedzącego za biurkiem szefa. Carson Newport podniósł głowę znad rozłożonych papierów, uniósł pytająco brwi i odchylił się do tyłu.

- Co znalazłaś?

Zdusiła rozczarowanie. Inaczej wyobrażała sobie tę chwilę. W torbie miała butelkę schłodzonego szampana, idealnego na świętowanie sukcesu. Ani przez moment nie spodziewała się takiej miny przełożonego.

On naprawdę nic nie kojarzy? Udało się jej znaleźć na rynku nieruchomości coś na miarę świętego Graala. Dokładnie to, czego poszukiwali od tygodni.

- Znalazłam działkę, na której Newport Corporation zbuduje szpital dla dzieci. Szpital upamiętniający Cynthię Newport.

To go poruszyło. Wyprostował się w skórzanym fotelu, przeszył ją byстрыm spojrzeniem.

- Mówisz serio?

Uśmiechnęła się. Nareszcie do niego dotarło.

- Bardziej nie można.

- Podejdź bliżej. - Przywołał ją gestem. - Opowiedz mi wszystko po kolei.

Georgia pokręciła głową, skinęła na niego palcem.

- Sam musisz zobaczyć. Idziemy.

Carson zerknął do kalendarza i poderwał się z fotela. Niełatwo było znaleźć odpowiednie miejsce, a sprawa była naprawdę najwyższej wagi. W Chicago niewiele jest wolnych terenów pod takie projekty, w każdym razie nie za rozsądną cenę.

Okrążył biurko, zapinając po drodze marynarkę.

- Prowadź.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wind.

- Jedziemy twoim samochodem - zastrzegła, przywołując windę.

Carson oparł dłoń o ścianę i popatrzył na Georgię.

- Jesteś szefową public relations. Płacę ci tyle, że stać cię na samochód. A nawet niezły samochód. W garażu wciąż czeka na ciebie zarezerwowane miejsce.

Georgia wzruszyła ramionami. Nie chciała samochodu. Prawdę mówiąc, nie był jej potrzebny. Mieszkała w pobliżu chicagowskiej kolejki, sprawnej i taniej. Nigdy nie miała samochodu, zawsze korzystała z publicznej komunikacji. Dla wielu osób, które przeszły podobną drogę jak ona, kupno samochodu było kamieniem milowym w karierze, dowodem, że w życiu do czegoś doszli. Dla niej to był tylko zbędny wydatek. Bo nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć, i pieniądze mogą być potrzebne.

- Dla mnie jesteś dziewczyną w typie jaguara - mówił Carson, gdy weszli na parking dla pracowników. - Elegancka, atrakcyjna i odrobinę niegrzeczna.

Zatrzymała się przy perłowym range roverze Carsona.

Odrzuciła na plecy platynowe włosy, wzięła się pod boki.

- Panie Newport, czy mam zaraportować to do kadr? -  
Uśmiechem złagodziła groźbę.

- To był komplement. Proszę, tylko nie to. Szefowa działu personalnego przypomina mi wychowawczynię z trzeciej kasy. Była bardzo sroga, wciąż miałem kary.

- Za złe zachowanie?

Błysnął uśmiechem, zielone oczy zalsniły psotnie.

- Możliwe - odparł, zamykając drzwi.

Wykorzystała te dziesięć sekund, nim Carson wsiadł do samochodu, i odetchnęła głęboko. W jego obecności z trudem panowała nad emocjami. Wcale nie dlatego, że był męczącym szefem, przeciwnie. Przystojny, czarujący, bystry i miły w obejściu. Tak jak jego bracia, ale tylko na widok Carsona jej serce wariowało. Komplementy i żarciki były jedynie niewinnym flirtem, doskonale to wiedziała. Przez ten rok, odkąd u niego pracowała, nawet nie tknął jej palcem.

A w głębi duszy bardzo tego chciała. Te idiotyczne mrzonki często nie dawały jej spać, gdy wyobrażała sobie dotyk jego rąk na skórze. Jednak to na zawsze pozostanie w sferze fantazji. Ciężko pracowała, by skończyć studia i wspiać się po kolejnych szczeblach kariery. Posada w Newport Corporation to spełnienie marzeń. Współpracownicy stali się jej bliscy jak rodzina. Sprawdziła się w pracy, wszystko potoczyło się zgodnie z pragnieniami. Nie chciała tego stracić, nie podejmie ryzyka.

Carson usiadł za kierownicą i opuścił parking. Przebili się przez centrum i po półgodzinnej jeździe znaleźli się na

miejscu. Wjechali w boczną żwirową drogę porośniętą trawą. Wyszli z samochodu i weszli na dużą działkę.

Gdyby wiedziała, że dzisiaj tu przyjedzie, wybrałaby wygodniejszy strój niż ołówkowa spódnica i wysokie obcasy, ale informację o działce dostała dopiero po dotarciu do firmy. Na szczęście ostatnio nie padało, więc grunt był twardy. Działka wyglądała świetnie – w miarę równa, niewiele drzew, czyli mało zachodu z ich usuwaniem, z jednej strony widok na zatokę jeziora Michigan, z drugiej graniczyła z nadbrzeżnym parkiem.

- No więc... - Z trudem dusiła w sobie emocje. Lepszego miejsca nie znajdą. Teren przez lata był nie do ruszenia; dopiero teraz zakończyły się sprawy spadkowe i właściciele zdecydowali się na sprzedaż. Gdyby nie to, już dawno byłoby tu centrum handlowe czy apartamenty. Jeśli Carsonowi działka się nie spodoba, będzie musiała zacząć poszukiwania od nowa. I niepotrzebnie przywiozła butelkę kosztownego szampana. - Co o tym myślisz?

Przez kilka minut stał odwrócony do niej plecami, oglądając teren. Gdy się odwrócił, uśmiechał się szeroko.

- Fantastyczne miejsce. Idealne.

Przeszedł kilka kroków. Z rękami w kieszeniach, jak zwykle sprawiający wrażenie kogoś wyluzowanego. Bardzo to mylące, bo w rzeczywistości stuprocentowo koncentrował się na biznesie. Ci, którzy go nie doceniali, zwykle żalowali poniewczasie.

- Jakim cudem znalazłaś to miejsce?

- Znam człowieka - odparła z uśmiechem.

Już kilka tygodni temu rozpuściła wici, ale odzew przyszedł dopiero dziś. Znajomy ze studiów dał znać o tej działce. Nie była wystawiona na sprzedaż, jeszcze nie. Z rozmowy z właścicielami wywnioskowała, że chcą sfinalizować sprzedaż bez rozgłosu i szybko, najlepiej do końca tygodnia. Jeśli nie dostaną satysfakcjonującej oferty, wystawią działkę na rynek. Newport Corporation musi zadziałać błyskawicznie, by nie dopuścić do sytuacji, że chętni zaczną podbijać cenę.

Carson odwrócił się do niej.

- Znasz człowieka? To mi się podoba.

- Kupujemy? - zapytała. - Nie ma czasu na zastanawianie się. Ktoś sprzątnie nam teren sprzed nosa, to pewne jak w banku.

- Tak, kupujemy. I to szybko. Nawet nie czekajmy na decyzję moich braci. Graham i Brooks z pewnością będą zachwyceni.

Georgia uśmiechnęła się, zdjęła z ramienia torbę. Choć była wystarczająco pojemna na weekendowy wypad, używała jej na co dzień. Wszystko się w niej mieściło. Dzisiaj butelka zimnego szampana i kubeczki.

- Taką okazję należy uczcić - powiedziała.

- Jesteś jak Mary Poppins - zaśmiał się Carson, pochylając się i zaglądając w czeluść torby. - Co jeszcze tam masz?

Sięgnęła do środka i wyjęła dwa czerwone plastikowe kubeczki.

- Niestety nie kryształowe, ale się sprawdzą.

- W sam raz. Wszystkie najlepsze okazje opijałem z takich kubków. - Wziął butelkę i ją otworzył. Korek poszybował w powietrze. Carson napełnił kubki. - Za Szpital dla Dzieci im.

Cynthii Newport! – Wzniósł toast.

– Za spełnione marzenie twojej mamy! – dodała.

Skosztowali chłodnego trunku. Widziała smutek, jaki odmalował się w oczach Carsona. Od niespodziewanej śmierci jego matki minęły dopiero dwa miesiące. Odeszła nagle, wcześniej tętniak nie dawał żadnych objawów. Była, a zaraz potem zniknęła. Poza matką bracia nie mieli żadnej rodziny. Wszyscy trzej mocno przeżyli jej śmierć, Carson chyba najbardziej. Postanowił uczcić jej pamięć i zbudować szpital, bo przez ostatnie lata matka z oddaniem poświęcała się pracy charytatywnej na rzecz najmłodszych pacjentów.

– Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się stanie. – Carson odstawił kubek, chwycił Georgię w ramiona i okręcił się z nią radośnie.

– Carson! – Kurczowo objęła go za szyję, lecz zakręcił się jeszcze szybciej.

Gdy wreszcie postawił ją na ziemi, oboje zanosili się śmiechem, leciutko odurzeni szampanem. Georgia bezwiednie wsparła się o tors Carsona i przytrzymała się jego ramion, czekając, aż świat wokół niej przestanie wirować.

– Dziękuję, że znalazłaś to miejsce.

– Też się cieszę. Wiem, jakie to dla ciebie ważne – powiedziała, dopiero teraz spostrzegając, że Carson nadal trzyma ją w pasie. Był najszczuplejszy z trzech braci, lecz ten uścisk dobitnie świadczył, jak mocne mięśnie kryją się pod jego garniturem.

Nagle oboje przestali się śmiać i z napięciem patrzyli sobie w oczy. Usta Carsona były blisko. Czuła na skórze jego ciepły



oddech. Tyle razy wyobrażała sobie taką scenę. I za każdym razem Carson ją całował.

Nim zdążyła zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, fantazja się ziściła. Carson pochylił się, odnalazł jej usta. Szampan był dostatecznie mocny, by uciszyć wewnętrzny głos ostrzegający ją przed tym, co robi. Zamiast się opamiętać, zatraciła się w pocałunku, przyciągnęła Carsona do siebie. Smakował szampanem i miętą. Obejmował ją delikatnie, a jednocześnie stanowczo. Mogłaby spędzić w jego ramionach całą wieczność, lecz Carson oderwał od niej usta.

Nie od razu wróciła na ziemię. Kręciło się jej w głowie, może od pocałunku, a może od szampana? Było jej cudownie, mogłaby unieść się w powietrze.

Popatrzyła na Carsona.

W jego zielonych oczach malowała się panika. To ją natychmiast otrzeźwiło. Całowała się z szefem! Co z tego, że on zaczął? Był tak samo przerażony jak ona.

- Georgia, ja... - zaczął łamiącym się głosem. - Nie chciałem, żeby to się stało.

Potrząsnęła głową i się cofnęła.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - To emocje i szampan. Ludzie zwykle robią wtedy głupie rzeczy.

Problem w tym, że dla niej to nie było głupie. Uznała to za niesamowite. O niebo lepsze niż w marzeniach. Jednak to nie był dobry pomysł.

- Mam nadzieję, że to nie skomplikuje naszych relacji. Nie mógłbym sobie tego darować.

- Wszystko dobrze. Różnie się zdarza, gdy ludzie blisko

z sobą pracują. Poza tym - dodała z ociąganiem - ja się specjalnie nie opierałam.

- Georgio?

Unikała jego wzroku od chwili, gdy przestał ją całować i w jego oczach ujrzała żal, lecz teraz, słysząc błagalny ton, popatrzyła na Carsona. Wyraz jego oczu się zmienił, już nie było w nich żalu, ale płomienny blask. Zaciśnięta szczęka. Chyba obudziła w nim pragnienie, ale po co. Ten pocałunek nie powinien się zdarzyć, oboje to wiedzieli.

- Tak?

Poczuła wibrowanie komórki. W tej samej chwili zadzwonił telefon Carsona.

Poczuła zawód, że nie zdążył odpowiedzieć. Odwróciła się i wyjęła z kieszeni komórkę. Zawsze miała wyłączony dzwonek, a telefon trzymała w kieszeni. Dzięki temu wiedziała, że ktoś dzwoni, ale nie musiała odrywać się od zajęć. Popatrzyła na ekran i nogi się pod nią ugięły.

- Sutton Winchester zamierza zbudować tu luksusowe apartamenty - powiedział Carson.

Georgia kliknęła w link do artykułu przesłanego im przez asystentkę Carsona. Georgia zostawiła jej zamiary na działkę, w razie gdyby Brooks czy Graham ich szukali. Rebecca wykorzystała czas na odkrycie ewentualnych konkurentów. Oprócz krótkiej informacji była też wizualizacja przyszłego kompleksu. Oferta Suttona jeszcze nie została przyjęta, ale deweloper był przeświadczony, że wkrótce to nastąpi. Pod notką zamieszczono jego zdjęcie.

Nie miała wątpliwości, że w swoim czasie Sutton mógł bez

trudu omotać każdą kobietę. Zresztą do dzisiejszego dnia cieszył się taką opinią, mimo swojego wieku i długoletniego małżeństwa z Celeste van Houten. Wystarczyło na niego spojrzeć. Choć jasnobrązowe włosy teraz były przyprószone siwizną, a twarz porwana zmarszczkami, to zielone oczy nadal lśniły blaskiem, a pogodny uśmiech emanował pewnością siebie.

Na szczęście dobrze wiedziała, że od takich typów należy trzymać się z daleka. W interesach Winchester był łajdakiem, przed niczym się nie cofał. Korumpował, uwodził i kłamał, byle tylko osiągnąć cel. Nieraz musieli się z nim mierzyć. Wiele innych firm nie wyszło z takiego starcia i w efekcie zniknęło z rynku.

Odłożyła komórkę, odwróciła się i popatrzyła na Carsona. Już zapomniała o pocałunku. Teraz trzeba zastanowić się nad kolejnym krokiem.

W oczach Carsona malowała się determinacja.

- Musimy działać szybko. Nie dopuszczę, żeby cholerny Sutton ukradł nam ten teren.

- Nie ma mowy, żeby ten drań wyrwał nam działkę - powiedział Graham.

Carson podał bratu miskę z gorącym popcornem i wzniosł oczy do nieba. Miał nadzieję, że dziś wieczorem nie będą wałkować tego tematu, ale było jasne, że Graham nie odpuści.

- Myślisz, że nie wiem?

- Dostali już naszą ofertę? - zapytał Brooks, brat bliźniak Grahama. Byli identyczni, obaj o dobre kilka centymetrów wyżsi do Carsona, z bujnymi blond włosami

i niebieskozielonymi oczami, ale potrafił ich odróżnić. Brooks miał uniesione brwi i skupioną minę, tak jak teraz, gdy niósł z kuchni trzy butelki piwa.

Carson kiwnął głową i ruszył do kuchni po słodycze.

- Od razu zadzwoniliśmy i złożyliśmy ofertę, jeszcze będąc na działce. Ich prawnik nie puścił pary z ust na temat innych ofert, czyli nie wiemy, jak nasza cena ma się do innych. Możemy tylko czekać. Nie wiadomo, czy nas ktoś przebije, zanim właściciele podejmą decyzję.

Carson usiadł na kanapie obok braci.

- Możemy na razie skończyć ten drażliwy temat i w spokoju obejrzeć „Sokoła maltańskiego”?

- Jasne - mruknął Graham i wsunął do ust garść popcornu.

W pierwszy czwartek miesiąca zawsze razem oglądali filmy. Gdy byli mali, zasiadali na kanapie z mamą oraz Gerty i włączali kanał AMC prezentujący stare dzieła. Gerty była wdową, od lat znała mamę. Nim Carson przyszedł na świat, były kelnerkami w tej samej restauracji. Kiedy Gerty przeszła na emeryturę, wzięła ich pod swój dach. Sama źle się czuła w dużym domu, zaś mamę stać było jedynie na małe mieszkanie, zbyt ciasne dla trzech rosnących chłopców.

Nie łączyły ich więzy krwi, lecz Gerty była dla nich jak rodzina. Nikogo więcej nie mieli. Z jakichś powodów, których mama nie chciała zdradzić, ich ojciec i reszta rodziny dla nich nie istnieli. Gdy podrośli i zaczęli naciskać mamę, powiedziała jedynie, że ojciec był agresywny i uciekła od niego, by ich chronić. Przekonywała, że bez niego ich życie stało się lepsze, i wymogła na synach obietnicę, że nie będą go szukać.

Byli przybici tymi rewelacjami i przez długi czas nie powracali do tematu ojca. Nie chcieli robić mamie przykrości, ryzykować, że nawet jeśli go znajdą, to obróci się przeciwko nim, że będą żałować. Mieli przyszywaną babcię Gerty i mamę. Nikogo więcej nie chcieli.

Gerty zmarła na raka, gdy byli w liceum. Zostawiła im wszystko. Mogli pójść na studia i ustawić się w życiu. Założyli firmę deweloperską Newport Corporation i w krótkim czasie odnieśli sukces. W najśmielszych snach nie przypuszczali, że staną się bogaci. Gdyby nie Gerty, nigdy by do tego nie doszli, dlatego co miesiąc czcili jej pamięć, popijając piwo i oglądając stare filmy.

- Podwójmy ofertę - rzekł Graham, sięgając po pilota i puszczając film.

- Nie stać nas - zaproponował Brooks, jak zwykle rozsądny. Bez niego żywiołowy Graham już dawno by popadł w kłopoty.

- Znajdźmy pieniądze gdzie indziej - upierał się Graham, zatrzymując film.

Carson westchnął. Znał brata i dobrze wiedział, że łatwo się nie podda. Gdy się do czegoś zapalił, dążył do tego po trupach. Był jak buldog walczący o kość. Fantastycznie się sprawdzał w roli adwokata, lecz jako brat bywał trudny. Graham pracował dla Newport Corporation, ale większość czasu spędzał w swojej kancelarii Mayer, Mayer and Newport. Brooks, dyrektor operacyjny, rzadko bywał na miejscu, zwykle pracował zdalnie ze swej posiadłości nad jeziorem Michigan. Carson kierował firmą, co nie przeszkadzało braciom wtrącać się do każdej podejmowanej przez niego decyzji.

- Nie ma sprawy - przystał Carson. - Zaczniemy od zwolnienia naszego adwokata i odebrania mu służbowego samochodu.

- Jeszcze czego! - obruszył się Graham i szturchnął go łokciem w żebra.

Carson odpowiedział tym samym. Graham zawył i przesunął się na drugi koniec kanapy. Jako najmłodszy, Carson od małego był gnębiony przez braci, ale szybko nauczył się odpłacać im pięknym za nadobne. Teraz mieli po trzydzieści parę lat, lecz nadal zachowywali się względem siebie tak samo.

- Powiedziałeś, że znajdziemy pieniądze, ale nie powiedziałeś gdzie. To jak, wyluzujesz i dasz nam w spokoju obejrzeć film?

Graham spochmurniał, sięgnął po piwo.

- Dobra.

Brooks zabrał mu pilota, nacisnął przycisk. Pojawiła się czołówka filmu. Graham w zadumie popatrzył na butelkę.

- Gerty zdrowo by nam przylała za picie takiego szpanerskiego piwa.

Carson prychnął. Graham miał rację. Gerty oglądała filmy, pogryzając zwykłego batonika i popijając go zwyczajnym piwem. Gdyby żyła, dałaby im niezły wycisk za takie rozpasanie. I za to rzemieślnicze piwo.

- Brakuje mi Gerty - rzekł Brooks, zatrzymując obraz. Na ekranie już zarysowały się niewyraźne czarno-białe kontury San Francisco.

- Brakuje mi mamy - dodał Carson.

Przez chwilę trwali w milczeniu, boleśnie uświadamiając

sobie, jak wiele stracili. Mama odeszła niespodziewanie, a każdy z nich był tak zajęty, że nie mieli czasu spokojnie usiąść i zastanowić się nad tym, co ich spotkało. Teraz mieli już tylko siebie. Do tej pory Carson starał się odpychać od siebie to smutne stwierdzenie, posępne i dołujące.

- Kiedy weźmiemy się za dom mamy? - zapytał Graham.

Wzdragali się przed tym zadaniem. Gospoia Cynthii usunęła z domu wszystko, co mogło się popsuć. Teraz stał zamknięty na trzy spusty. Do czasu, aż zbiorą się w sobie i zrobią porządek z rzeczami po mamie. Minęło osiem tygodni, a żaden z nich jeszcze nie przestąpił jego progu.

Brooks westchnął.

- To nas nie ominie i trzeba będzie się za to zabrać. Teraz jej dom jest jak grobowiec.

- Ja to zrobię - oznajmił Carson. Sam był tym zaskoczony. - Ale najpierw muszę uporać się z załatwieniem działki. Coś mi mówi, że przyjdzie mi pohandryczyć się z Suttonem.

- Na pewno chcesz? - Brooks popatrzył na niego badawczo.  
- Nie musisz sam porządkować jej rzeczy.

Carson pokręcił głową.

- Wy jesteście zajęci. Poza tym chcę. Może wśród rzeczy mamy poczuje się mniej...

- Samotny?

Odwrócił się i popatrzył na Brooksa.

- Może.

- Myślisz... - Graham zawahał się. - Myślisz, że znajdziemy tam coś na temat ojca?

Wiele razy się nad tym zastanawiał, ale nigdy nie powiedział

tego głośno.

- Mama by tego nie chciała.

- Mama już nic nie powie - oświadczył Brooks. - Ojciec pewnie jest skończonym draniem, jak nam powtarzała, ale może znajdziemy jeszcze kogoś. Możemy mieć przyrodnie rodzeństwo, kuzynów, dziadków... Jest szansa, że mamy rodzinę, więc warto spróbować. Nie chcecie wiedzieć, skąd pochodzimy, gdzie są nasze korzenie? Dowiedzieć się czegoś więcej? Mama nie chciała, żebyśmy poznali prawdę, ale już jej nie ma. I na pewno by nie chciała, żebyśmy czuli się tacy osamotnieni jak teraz.

- Przynajmniej możemy spróbować - dodał Graham. - Jeśli znajdziemy coś istotnego, to świetnie. Jeśli nie, będziemy mieć czyste sumienie, że próbowaliśmy. Być może pożałujemy, że się za to wzięliśmy, ale w końcu będziemy coś wiedzieć.

Bracia mieli rację. Wszystkim brakowało poczucia przynależności. Jeśli znajdą jakieś wskazówki i dowiedzą się, skąd pochodzą, to nawet jeśli nie dojdzie do szczęśliwego zakończenia, zamkną temat. Inaczej zawsze będą w zawieszaniu, zawsze będą zadawać sobie te same pytania. Rodzice nie byli małżeństwem i w aktach urodzenia nie było nazwiska ojca. Przeszukanie rzeczy po mamie to może jedyna okazja, żeby poznać prawdę. Nic więcej już im nie pozostanie.

- Będę mieć oczy szeroko otwarte - rzekł w końcu Carson. - Jeśli znajdę coś istotnego, dam wam znać.

Bracia kiwnęli głowami. Brooks sięgnął po pilota i po raz trzeci włączył film.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Panie Newport, przyszła pani Adams - zaanonsowała asystentka Carsona.

Carson nacisnął przycisk telefonu.

- Proszę, niech wejdzie.

Chwilę później otworzyły się drzwi gabinetu i do środka weszła Georgia. Dziś platynowe włosy miała upięte w kok; ta fryzura podkreślała jej kości policzkowe i linię brody. Grafitowy garnitur idealnie pasował do szarych oczu.

Starał się nie zwracać uwagi na jej wygląd, lecz nie do końca mu się to udawało. Georgia była szykowną kobietą, która doskonale wiedziała, jak się ubrać, by wyeksponować niebywale apetyczne kształty. Był jej szefem, więc nie powinien zauważać jej zgrabnej figury. Ani błyszczyka, który nęcąco uwypuklał dolną wargę.

Nie powinien, jednak nie potrafił się powstrzymać. Zwłaszcza po tym pocałunku na działce. Od tamtej chwili było mu jeszcze trudniej. Czuł pod palcami dotyk jej ciała, wiedział, że błyszczyk smakuje truskawką. Naprawdę nie było mu łatwo. Musi skoncentrować się na pracy, a nie na pokusie, jaką budzi w nim Georgia.

- Jakież wieści? - zagadnęła, podchodząc bliżej i zajmując miejsce dla gościa.

- Rozmawiałem ze sprzedającymi. Jeszcze nie podjęli

decyzji. Poprosiłem, żeby dali nam szansę na skorygowanie oferty, nim wybiorą inną. Co nie znaczy, że Winchester nie zamierza zrobić tego samego i dramatycznie podbić naszą cenę.

- Nie cierpię tej gry na przetrzymanie - powiedziała.

Carson w zadumie dotknął palcami ust.

- Ja też. To co możemy zrobić?

Otworzyła tablet i postukała w ekran.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać z Winchesterem.

Gwałtownie odstawił na blat kubek z gorącą kawą.

- Porozmawiać z Winchesterem? Mówisz serio?

Wzruszyła ramionami.

- A dlaczego nie? Spróbujmy go przekonać. Chcemy zbudować szpital dla chorych dzieci. Co może mieć przeciwko temu?

Carson zaśmiał się i pokręcił głową.

- Widzę, że nie miałaś okazji poznać tego sukinsyna. Wiesz, jak on o sobie mówi? Król Chicago. Człowiek o tak rozdętym ego nie pójdzie na ustępstwa, za nic się nie wycofa. Jeśli się do niego zwrócimy, dostanie jasny sygnał, że z nim rywalizujemy. Specjalnie podbije cenę, żeby patrzeć, jak pękamy.

- Myślisz, że on jeszcze nie wie? Skoro my wiemy, że stara się o ten teren, to jego szpiedzy z pewnością donieśli mu o nas. Ale jest szansa, że nie wiedzą, co chcemy tam zbudować. To może na niego podziała, skłoni do rezygnacji.

Carson oparł łokcie na biurku i uśmiechnął się cierpko.

- Naprawdę jesteś optymistką?

Zrobiła dziwną minę, zamyśliła się.

- Chyba można tak o mnie powiedzieć. Czasami po prostu nie ma innego wyjścia - stwierdziła zagadkowo.

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, ale przyznał jej rację. Nie zaszkodzi zadzwonić do Suttona, pogadać z nim po męsku. Winchester pochodzi ze starej szkoły. Powinien docenić, że Carson zachowuje się jak mężczyzna i sam do niego dzwoni. Możliwe, że nic z tego nie wyniknie, ale przynajmniej będzie mógł powiedzieć, że próbował.

- Dobrze, wygrałaś - odrzekł. - Zadzwoń do niego, ale nie rób sobie wielkich nadziei.

Odwrócił się do komputera, znalazł numer Winchestera i zadzwonił. Georgia obserwowała go z przejęciem zmieszonym z niepokojem. Był pewien, że lada moment jej mina zmieni się w rozczarowanie. Niestety wszystko wskazuje, że tak się stanie.

W słuchawce rozległ się ożywiony kobiecy głos.

- Elite Industries. Gabinet pana Winchestera. W czym mogę pomóc?

- Tu Carson Newport. Chciałbym rozmawiać z panem Suttonem.

- Proszę poczekać, panie Newport.

Zabrzmiała irytująca melodyjka. Carson nerwowo stukał palcami w blat biurka, czekając na rozmówcę. Minęły prawie dwie minuty, nim ktoś odebrał.

W słuchawce usłyszał stłumione kasznięcie.

- Carson Newport - szorstko odezwał się Winchester. Miał głęboki, podszyty pewnością siebie głos. - Nie spodziewałem się, że zadzwonisz. Co Król Chicago może zrobić dla Newport

Corporation?

Zdusił słowa, które cisnęły mu się na usta.

- Dzień dobry, Sutton. Chcę porozmawiać o projekcie, który ogłosiłeś kilka dni temu.

- Coś wspaniałego, prawda? Niesamowite widoki na jezioro. Już mam listę potencjalnych nabywców najbardziej prestiżowych apartamentów. Jesteś zainteresowany? Dam ci najlepszy narożny lokal, z przeszkleniami na całe ściany, z widokiem na jezioro.

Carson zacisnął zęby.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, ale nie szukam miejsca do zamieszkania. Szukam terenu, na którym chcę zbudować szpital dla dzieci.

W słuchawce na moment zaległa cisza.

- Bardzo szczytne zamierzenie - odrzekł Sutton, udając, że nie dociera do niego przesłanie Carsona.

- Też tak uważam. Myślę, że Szpital dla Dzieci im. Cynthii Newport przysłuży się społeczeństwu, a jednocześnie upamiętni pracę mojej matki na rzecz chorych dzieci.

Znowu zapadła cisza, tym razem dłuższa. Trudno było ocenić, co działo się w głowie Suttona, więc Carson podjął:

- Problem w tym, że obaj mamy na oku tę samą działkę. Tę, na której chcesz budować apartamenty. Obaj w podobnym czasie złożyliśmy oferty.

- To przykre.

Wkurzało go, że Sutton unika bezpośredniej odpowiedzi. Nie chce mu nic ułatwić. Chce rzucić go na kolana, kazać mu prosić. Błagać, żeby wycofał ofertę.

- Zadzwoń, bo liczę, że dasz się przekonać do rezygnacji z tego projektu, żebyśmy mogli postawić tam szpital.

- Obawiam się, Carson, że to niemożliwe. Za dużo w to zainwestowałem.

- Sutton...

- Mam pomysł - przerwał mu Sutton. - Jutro koło trzeciej niech przyjdzie do mnie ta twoja śliczna dyrektorka public relations. Przedyskutuję z nią sprawę i może do czegoś dojdziemy.

Carson popatrzył na dłoń bezwiednie zaciśniętą w pięść. Jakby chciał przez telefon zadać cios Suttonowi. Rozprostował palce, zauważając zdziwioną minę Georgii.

- Co jest? - zapytała bezgłośnie.

Potrząsnął głową i unióś palec, prosząc, by cierpliwie czekała.

- To nie jest w zakresie jej obowiązków.

- Nieważne - prychnął Sutton. - Albo zjawi się tu jutro o trzeciej, albo koniec dyskusji. Ty i te twoje chore dzieci znajdźcie inne miejsce na leczenie.

Nim zdążył odpowiedzieć, w słuchawce zapadła cisza. Przez chwilę w milczeniu patrzył na telefon, po czym ostrożnie odłożył go na miejsce. Był zszokowany rozmową i potrzebował czasu, by się pozbierać.

- Co powiedział?

- Że nie. - Nie zamierzał mówić jej nic więcej. Sutton miał jak najgorszą reputację w odniesieniu do kobiet, zwłaszcza młodych i pięknych. Najlepiej trzymać się od niego z daleka.

Tym bardziej nie puści do niego Georgii. Wprawdzie nic go do tego nie obliguje, jednak czuje się za nią odpowiedzialny. – Mówiłem ci, że on nie ustąpi.

– Powiedział coś więcej – zaproponowała. – Czego chciał? Mów.

Carson westchnął. Oparł się w fotelu, przeciągnął palcami po włosach.

– Nieważne, co powiedział. Rzecz w tym, że nie zamierza się wycofać.

Georgia uniosła brwi i pochyliła się ku niemu.

– Mów, bo jak nie, to pójdę do twojego brata i powiem, że Sutton dał ci propozycję, ale odmówiłeś.

Carson błyskawicznie się wyprostował.

– Co to jest? Gadka z podstawówki?

Georgia wzruszyła ramionami, oparła się i skrzyżowała nogi. Miała ze sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ale nogi do nieba. Wiele razy wyobrażał sobie, jak oplatają go w pasie.

– Carson!

Otrząsnął się z tych rojeń i obronnym gestem unióśł ręce.

– Dobrze. Chce spotkać się z tobą – wykrztusił z niesmakiem.

– Ze mną? Przecież to bez sensu.

Mógł tylko potrząsnąć głową.

– Nie w odniesieniu do niego. Stanowczo oświadczył, że chce rozmawiać z tobą, z nikim innym. Dam głowę, że nie chodzi mu tylko o rozmowę.

Georgia z osłupieniem otworzyła usta.

- No nie - powiedziała nie od razu.

- Nie mogę wysłać cię do tego lowelasa. Zresztą w ostatecznym rezultacie to by niczego nie zmieniło. Musimy podnieść cenę i mieć nadzieję, że to wystarczy.

- Nie.

Spochmurniał.

- Co to znaczy?

- Pójdę do niego. Chciał się ze mną spotkać, więc może zdołam go przekonać.

- Za duże ryzyko. Gdyby choć tknął cię palcem, nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Georgia wygięła usta w łobuzerskim uśmiechu. Dziś miała bordową pomadkę.

- Carson, nie jestem nowicjuską. Były czasy, że musiałam codziennie walczyć o przetrwanie. Nie dam się. Jeśli tylko spróbuje, dostanie po oczach gazem pieprzowym.

Teraz to on osłupiał. W wyobraźni widział Suttona Winchestera - Króla Chicago - wijącego się na podłodze i wyjącego z bólu. Z wielką chęcią by o tym posłuchał.

I jeszcze coś - obiecał braciom, że doprowadzi do realizacji projektu. Czy tego chce, czy nie, musi działać. Nawet jeśli to oznacza wysłanie Georgii w szpony tego łajdaka.

- Dobrze, niech ci będzie - przystał wreszcie. - Ale pod jednym warunkiem. Zabierzesz z sobą Dużego Rona. - Szefem ochrony był były olimpijczyk w podnoszeniu ciężarów. Kiedyś powiedział Carsonowi, że uderzył kogoś w twarz i niechcący złamał mu szczękę. W razie czego bez trudu rozprawi się z Suttonem.

Georgia zastanowiła się i kiwnęła głową.

- Zgoda. Ale zostanie w sekretariacie, chyba że go zawołam.

- Mogę zaproponować coś do picia?

- Nie, dziękuję - odparła Georgia.

Siedząc po drugiej stronie pretensjonalnego dębowego biurka, mimowolnie skubała kołnierzyk bluzki. Po wczorajszych ostrzeżeniach Carsona zamiast spódnicy założyła spodnium, a bluzkę zapięła aż pod szyję.

Od dawna się tak nie ubierała. Chyba od czasów, kiedy mieszkała z panią Anderson, religijną fanatyczką, która zaklinała się, że nawet skrawek odsłoniętej skóry wiedzie porządnego człowieka na pokuszenie. Choć prawda była taka, że gdy dziewczęca figura Georgii nabrała kształtów, żaden strój nie był w stanie ich zamaskować.

Nawet teraz czuła na sobie palący wzrok Suttona. I choć czerwcowy upał był nie do zniesienia, pożałowała, że nie ma na sobie zimowego puchowego płaszcza.

Sutton nalał sobie drinka i usiadł w fotelu. Wyglądał znacznie gorzej niż na zdjęciu. Wprawdzie nadal był wysoki i przystojny, jednak w jego oczach już nie było blasku. Worki pod oczami i wyraźne zmarszczki dodawały mu lat. Uśmiechał się szeroko i miał dołeczki w policzkach, jednak wydał się jej z dziesięć lat starszy, niż się spodziewała.

- Pani Adams, prawda?

- Tak.

Skinął głową i pochylił się w stronę Georgii.

- Pewnie się pani zastanawia, dlaczego panią poprosiłem.



- Owszem. Nie jestem najbardziej predestynowaną osobą do przedstawienia naszego projektu, ale postaram się zrobić to jak najlepiej. Obecny szpital dziecięcy jest stary i nie spełnia dzisiejszych wymogów. Ma niewystarczającą liczbę łóżek, przestarzały sprzęt, za mało personelu. Planujemy stworzenie szpitala wyposażonego w najnowocześniejsze...

Sutton uciszył ją podniesieniem ręki.

- Na tym zakończmy, panno Adams. Szczerze mówiąc, nie po to panią zaprosiłem, żeby rozmawiać o działce.

Zaskoczył ją tym oświadczeniem. Czyli Carson miał rację. Dała się wciągnąć w pułapkę. Wsunęła rękę do torby, zacisnęła palce na pojemniku z gazem.

- Mogę w takim razie zapytać, po co pan mnie tu ściągnął, panie Winchester?

- Mów mi po imieniu, proszę - powiedział z uśmiechem, który miał ją oczarować, a zamiast tego ją zmroził. Przez lata tułania się po rodzinach zastępczych nauczyła się oceniać ludzi. Już po kilku minutach rozmowy wiedziała, że z tym człowiekiem musi się mieć na baczności. - Widziałem cię w wiadomościach, jak opowiadałaś o biegu charytatywnym, którego Newport Corporation była sponsorem. Zrobiłaś na mnie wrażenie. Poprosiłem moich ludzi, żeby przyjrżeli się twoim dokonaniom. Jak na swój wiek masz imponujący dorobek.

Zmusiła się do zachowania kamiennej twarzy. Była dumna z tego, do czego doszła. Ciężko sobie na wszystko zapracowała. Posada w Newport Corporation była uwieńczeniem jej wysiłków. Jednak pochwały z ust Suttona nie

były przyjemne. Pewnie dlatego, że tak znacząco na nią patrzył.

- Mój dyrektor PR właśnie przeszedł na emeryturę. Mam wielu chętnych na to stanowisko, ale nikt nie może się mierzyć z tobą.

Georgia wyprostowała się i uśmiechnęła z przymusem.

- Na szczęście dla nich ja już mam pracę.

Sutton z zadumą potarł brodę.

- Owszem, masz. Ale myślę, że stać cię na więcej.

Wstrzymała oddech, bo podniósł się z fotela, okrążył biurko i zatrzymał się tuż przed nią. Oparł się o blat. Nogawki jego spodni muskały jej kostkę. Pospiesznie wsunęła nogi głębiej pod fotel, by uniknąć kontaktu.

- Co pan sugeruje, panie Winchester?

- Proponuję, żebyś przyszła do mnie do pracy, Georgio.

Nie ma mowy.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Sutton zaśmiał się tylko.

- Po pierwsze, to naturalny kolejny krok w twojej karierze. Każdy chce pracować dla najlepszych, a Elite Industries to najlepsza firma w Chicago. Oczywiście do tego dochodzą dodatkowe benefity. Opieka dla dzieci, centrum fitness, na początek miesięczny urlop, do tego w tygodniu co najmniej dzień pracy w domu.

Brzmiało to naprawdę nieźle. Gdyby szukała nowej posady. Ale nie szuka.

- Do tego pokażna premia na start.

Była ciekawa. Znała rynkowe stawki dla osób na jej

stanowisku. Jeśli praca w Elite Industries rzeczywiście ma być znaczącym krokiem w karierze, suma powinna być wysoka.

- Jaka kwota wchodzi w grę?

- Milion.

Była w szoku. Oczy zrobiły jej się okrągłe. Tego nawet przez moment się nie spodziewała. Milion dolarów? To jaką w takim razie proponuje pensję?

- To bardzo hojna premia - wydukała. - Gdzie jest haczyk?

Sutton przymknął oczy i uśmiechnął się szeroko.

- Bystra dziewczynka. W tym świecie nic nie jest za darmo, co, jak myślę, dobrze wiesz. Dlatego nie uważam tego za haczyk. To raczej... dyspozycyjność korzystna dla obu stron. Widzisz, Georgio, chciałbym, żebyś stała się dla mnie czymś więcej niż pracownicą.

Powiedział to tak lekko, jakby proponował drinka. Dopiero po dobrej minucie dotarło do niej, że się nie przesłyszała. Proponuje, by została jego kochanką? Carson ostrzegął ją przed tym draniem, ale tego się nie spodziewała. Usługi seksualne? Czyżby jego kochanka też przeszła na emeryturę?

- To mi pochlebia, panie Winchester, jednak nie przyjmę pańskiej oferty. Żadnej - dodała z naciskiem.

W jego oczach błysnęło rozczarowanie.

- Nie musisz od razu się decydować - nalegał. - To poważna sprawa. Idź do domu i przemyśl to sobie na spokojnie. Pomyśl, co można zrobić z milionem dolarów. Wróć, jeśli zmienisz zdanie.

Nie miała takiego zamiaru. Nawet za milion dolarów. Nawet gdyby Sutton nie był w takim wieku, że mógłby być jej ojcem.

Nie był w jej typie. Trzydzieści lat temu może w pierwszej chwili wydałby się jej atrakcyjny, ale jego charakter natychmiast by ją zraził. I ani wielkie pieniądze, ani charyzma by tego nie zmieniły.

Zresztą nawet gdyby był wyjątkowo przystojny i szlachetny, na pewno by nie przyjął tej oferty. Już i tak nie mogła sobie darować tamtej chwili zapomnienia z Carsonem. Przekroczyła granicę i tego żałowała, choć pocałunek był obłądny. Chciałaby więcej, ale to absolutnie niemożliwe. Przespać się z szefem, co za banał. Nigdy na to nie pójdzie. Nie chce ryzykować posady.

Niewłaściwe relacje na gruncie zawodowym zwykle kończą się źle. Gdyby między nimi do czegoś doszło, sytuacja niepotrzebnie by się skomplikowała. Już i tak niedobrze się stało, że pozwoliła sobie na niestosowne fantazje na jego temat. To, że im uległa, to inna sprawa. Gdy skończy się historia z Suttonem, oboje z Carsonem będą musieli się zmierzyć z tym, co zrobili.

- Przemyślę pana ofertę, ale moja odpowiedź pozostanie ta sama. To co ze szpitalem dla dzieci?

Westchnął i skrzyżował ramiona.

- Moja odpowiedź też się nie zmieniła. Będziemy rywalizować o ten teren i niech wygra najlepszy, a w każdym razie bogatszy. Chyba że rozważysz moją ofertę... Jeśli zmienisz zdanie, to może i ja zmienię swoje.

Jest gorzej, niż przypuszczała. Próbuje ją szantażować. Ile jest gotowa zrobić dla chorych dzieci? Dużo. Ale nie to. Nie było jej w życiu lekko, ale zawsze trzymała się swoich zasad.

Nie miała nic więcej do powiedzenia. Podniosła się i zarzuciła torbę na ramię.

- To chyba skończyliśmy - rzekła.

Sutton wziął ją za rękę. Potrząsnął nią, a potem przytrzymał dłużej, niż powinien. Przesunął kciukiem po wierzchu dłoni. Georgia wzdrygnęła się z odrazy.

- Zastanów się nad moją propozycją, Georgio. Jest wielu rodziców chorych dzieci, którzy zrobiliby wszystko, żeby ratować swoją pociechę. W końcu to nie jest aż takie poświęcenie, a można pomóc wielu istotom, prawda?

Oswobodziła rękę, otarła wierzch dłoni o spodnie, by zetrzeć z niej dotyk Suttona.

- Do widzenia, panie Winchester.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Co takiego?

W biurze Carson rzadko tracił panowanie nad sobą, ale teraz, sądząc po minie Georgii, chyba wydarł się tak, że usłyszeli go aż w księgowości. - Przepraszam - opamiętał się. - Błagam, powiedz mi, że się przesłyszałem.

Nie musiała nic mówić. Nieobecny wzrok i sposób, w jaki się skuliła i obronnym gestem skrzyżowała ramiona, mówiły same za siebie. Zawsze wiedział, że Sutton to kanalia, ale tym razem drań przeszedł samego siebie.

- Nie każ mi tego powtarzać - poprosiła cicho.

Zdusił chęć, by objąć ją i przytulić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Po dzisiejszym dniu raczej nie chciała, by ktokolwiek jej dotykał. Nawet on. Skoro po tamtym pocałunku natychmiast się wycofała, pewnie od niego też woli się trzymać z daleka.

Rozejrzał się po gabinecie; żeby dokończyć tę rozmowę, lepiej zmienić scenerię.

- Postawić ci drinka? - zaproponował.

Georgia spojrzała na zegarek i westchnęła.

- Dziś już nie popracuję, więc czemu nie?

Powiedziała to bez entuzjazmu, co go nie zaskoczyło. Dopiero wróciła z siedziby Winchestera. Wziął telefon i ruszyli do windy. Opuścili budynek, przeszli na drugą stronę ulicy do

mieszczącego się w pobliżu irlandzkiego pubu. Od lat tam zaglądał.

Były jeszcze godziny pracy, więc w pubie, zwykle pełnym ludzi, o tej porze było pusto. Usiedli w loży w zacisznym kącie. Carson zamówił guinnessa, Georgia wołała cydr. Przez kilka chwil oboje w milczeniu popijali drinki. Carson nie chciał naciskać, ale musiał usłyszeć wszystko. Brooksa i Grahama bardzo zainteresuje, jak ordynarnie zachował się dziś Winchester.

Georgia upiła długi łyk i westchnęła ciężko.

- Konkluzja jest taka, że on nie odpuści nam tej działki. Nie obchodzi go, czy chcemy zbudować szpital dziecięcy, czy domy dla sierot uciekających przed wojną. Choć nie do końca - dodała. - Powiedział, że może zmienić zdanie, jeśli poważnie potraktuję jego hojną propozycję.

Carson z całej siły zacisnął palce na szklance.

- Co to za propozycja?

- Najpierw zaoferował mi posadę dyrektora public relations, do tego milionową premię na początek.

Nie zaskoczyła go. Sutton stale podkupywał konkurencji najlepszych fachowców. Ich firmę to też dotknęło, stracili kilku specjalistów. Ale taka premia?

- Nie wiedziałem, że jest taki hojny - rzekł bez emocji.

- Ja bym tak tego nie określiła. - Zaśmiała się. - Do tego doszło istotne zastrzeżenie małym drukiem. Miałabym zostać jego kochanką. Tylko pod tym warunkiem jest gotów wycofać się z projektu.

- Próbował cię dotknąć? - Wzdragał się przed zadaniem

tego pytania, ale jeśli Sutton przekroczył granice, Georgia mogłaby go pozwać. Wprawdzie jeszcze u niego nie pracowała, ale przynajmniej mogliby wytoczyć mu sprawę i zmieszać go z błotem.

- W zasadzie nie. - Potarła w zadumie dłoń. - Przytrzymał mnie za rękę nieco dłużej, ale mogło być znacznie gorzej.

- Dzięki Bogu. - Dopiero teraz wypuścił wstrzymywane powietrze. Na samą myśl, że ten stary erotoman mógł ją tknąć, chciał rąbnąć pięścią w ścianę. Już i tak miał do siebie pretensje, że mimo obaw puścił ją do niego. Gdyby Sutton czegoś próbował, nigdy by sobie tego nie wybaczył. - Strasznie mi przykro. Nie spodziewałem się, że jest aż taką świnią. Gdzie był wtedy Ron? Prosiłem, żeby z tobą poszedł.

- I poszedł. Czekał na mnie w sekretariacie.

- Nie wezwałaś go, kiedy Sutton zaczął się tak zachowywać?

- Nie. Już mówiłam, że właściwie nawet mnie nie dotknął. Przedstawił propozycję, której nie przyjąłem - wyjaśniła i podniosła dłoń, uciszając Carsona. - Wiem, wiem. Ale przez cały czas miałam wszystko pod kontrolą. W każdej chwili mogłam załatwić go gazem. Sutton jest bezczelny i arogancki, ale też sprytny. Nie dopuści do tego, żeby kobieta z krzykiem wybiegła z jego gabinetu. To mogłoby źle wpłynąć na interesy.

Chyba tak. Jedyne, co dla Suttona było ważniejsze od kobiet, to kasa. Na pewno nie zaryzykuje sytuacji, w której jego interesy ucierpią. Co wcale nie poprawiało Carsonowi nastroju. Georgia była przekonana, że w razie czego skutecznie by się obroniła, jednak on miał wątpliwości.



Jest nieduża. Zgrabna i apetyczna, ale drobna. Platynowe włosy i ponętne kształty zawsze przykuwały uwagę mężczyzn. On sam od pierwszej chwili był pod wrażeniem. Zamiast przyjmować ją do pracy, wolałby zaprosić ją na kolację, jednak rozum zwyciężył. Była bystra, doświadczona i idealnie nadawała się na to stanowisko.

- Georgio - zagadnął - muszę cię przeprosić.

- Już to zrobiłeś. Naprawdę nie jesteś niczemu winny. Ostrzegając mnie przed nim. Po prostu w życiu bym się nie spodziewała, że okaże się takim chamem.

Carson pokręcił głową.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co dziś cię spotkało, ale chcę przeprosić za coś innego. Za ten pocałunek nad jeziorem.

Zmieniła się na twarzy. Widział, że ten temat był dla niej kłopotliwy.

- Carson, ja...

- Pozwól mi dokończyć. Wtedy to wydawało się naturalne. Ale po tym, co stało się dzisiaj, zdałem sobie sprawę, jak niestosownie postąpiłem. Gdyby to do mnie nie dotarło, to byłbym dokładnie taki jak on.

Sięgnęła przez stół i wzięła Carsona za rękę.

- Ty nigdy nie będziesz taki jak on. Nawet przez sekundę tak nie myśl.

Popatrzył w jej szare oczy opromienione zielonooliwkowym blaskiem. Niesamowity kolor, nigdy wcześniej takich nie widział. Jej spojrzenie przenikało go do głębi, jakby zagłębiała mu w duszę. Poczul się nieswojo. Opuścił wzrok na ich splecione dłonie.

Dopiero teraz poczuł miękkość jej skóry, wcześniej specjalnie nie chciał się na tym skupiać. Przypomniał sobie emocje, jakie przepełniły go wtedy na pustej działce, i wiedział, że trudno mu będzie się z nich wyzwolić.

Nie mógł tego pojąć. Georgia jest piękną kobietą, inteligentną i pogodną, ale w końcu dla niego to nic nowego. Zdążył poznać wiele takich. Jednak żadna z byłych dziewczyn nie budziła w nim takich uczuć jak Georgia. Niesamowicie na niego działała. Ostatnio wystarczyło, że poczuł na korytarzu smugę jej perfum, by o niczym innym nie mógł myśleć.

Był wściekły na Suttona, że próbował ją poderwać, ale doskonale go rozumiał. Georgia coś w sobie miała, każdy z miejsca był pod jej urokiem. Milion dolarów, którym kusił ją Sutton, to znacząca suma, nawet jeśli mógł odpisać ją sobie od firmowych podatków. Gdyby przyszło co do czego, czy byłby gotów przebić jego stawkę?

Oczywiście. I to wysoko.

Podniósł wzrok na twarz Georgii. Teraz spoglądała na niego inaczej, z niepokojem. No tak, wciąż mocno trzymał ją za rękę, jakby była dla niego ratunkiem..

Pośpiesznie puścił jej dłoń, swoją wsunął pod stół.

- Przepraszam. Chyba tylko pogorszyłem sytuację. Nie wiem, dlaczego przy tobie tak trudno przychodzi mi zachowanie dystansu. Nigdy wcześniej nie miałem z tym problemu.

Georgia skinęła głową i wypila spory łyk cydru, opróżniając szklanekę. Nie patrzyła na Carsona.

- Rozumiem. Jesteśmy tylko ludźmi. Spędzamy razem dużo

czasu, więc nic dziwnego, że pojawia się pokusa. Jednak oboje jesteście rozsądni, poradzimy sobie.

Powiedziała to z przekonaniem, lecz kiedy na nią spojrział, nie był pewien, czy w to wierzyła. Po raz pierwszy zaczęło mu się coś układać. Z jej słów wynikało, że ona też była pod jego urokiem. To tłumaczyło jej zaróżowione policzki, gdy spotkał się z nią w holu. I entuzjastyczną reakcją na jego pocałunek.

Georgia od dawna mu się podobała, lecz świadomość, że odwzajemnia to zainteresowanie, dodatkowo skomplikuje ich relację.

Muszą skoncentrować się na pracy, to najlepsze wyjście. Temat Suttona właściwie już zakończyli, pora zastanowić się nad optymalną strategią na przyszłość.

- To jaki będzie nasz kolejny krok? - zapytał. - Musimy zdobyć tę działkę, niezależnie od knowań Suttona.

Georgia uśmiechnęła się przebiegle, oczy błysnęły jej łobuzersko.

- Teraz pogramy nieczysto.

*Uśmiechaj się. Patrz w obiektyw. Skup się.*

- Na wstępie chciałabym wszystkim serdecznie podziękować za przybycie - zaczęła, ignorując błyskające flesze i podsuwane w jej stronę mikrofony.

Konferencje prasowe należały do jej rutynowych obowiązków, ale przed obiektywem zawsze była spięta. Dzisiaj bardziej niż zwykle. Od jej wystąpienia wiele zależało. Musi się bardzo postarać, by działka trafiła do Newport Corporation. Nie może zawieść.

- Newport Corporation jest firmą rodzinną. Została

założona przez trzech braci: Brooksa, Grahama i Carsona. Niewielka firma działająca na rynku nieruchomości z czasem stała się jedną z największych. Jej prezes, Carson Newport, powiedział mi kiedyś, że po raz pierwszy poczuł, że naprawdę odnieśli sukces, gdy mogli kupić dom dla mamy, Cynthii Newport, a ich mama mogła pójść na wcześniejszą emeryturę.

Ta miłość synów do matki przełożyła się na coś więcej. Dlatego państwa dziś do nas zaprosiłam. Cynthia poświęciła się pracy na rzecz chorych dzieci. Spędzała z nimi długie godziny, czytając, bawiąc się z nimi, pomagając zapomnieć – choćby na krótko – o bólu i lęku, z którymi codziennie musiały się mierzyć.

Zerknęła w swoje materiały i przeszła do kolejnego punktu.

- Dwa miesiące temu Cynthia niespodziewanie odeszła, pogrążając całą firmę w nieutulonym smutku. Zabił ją tętniak mózgu, który wcześniej nie dawał żadnych objawów. Nie było dla niej ratunku. Miała dopiero pięćdziesiąt pięć lat. Synowie Cynthii uznali, że najlepszym sposobem uhonorowania pamięci ich matki będzie coś, co było drogie jej sercu. Panie i panowie – powiedziała, wskazując na stojącą obok niej tablicę – oto plan szpitala dziecięcego imienia Cynthii Newport.

Zdjęła czysty karton, odsłaniając wizualizację przyszłego obiektu. Oczekała, aż flesze przestaną błyskać, i mówiła dalej:

- Newport Memorial będzie najnowocześniejszym szpitalem dziecięcym w Stanach. Zapewnimy wyposażenie i sprzęt na najwyższym poziomie, najskuteczniejsze sposoby leczenia i najbardziej wykwalifikowany personel.

Spostrzegła stojącego za dziennikarzami Carsona. Zjawilo się ich dziś naprawdę wielu, spora gromadka tłoczyła się w firmowym ogrodzie. Carsona nawet teraz łatwo było zlokalizować, zwłaszcza że obok niego stał Brooks. Zwykle jedynie Graham dorównywał mu wzrostem. Obaj bliźniacy zawsze wyglądali jak skandynawscy bogowie w kosztownych garniturach.

Carson kojarzył się jej z półbogiem. W połowie śmiertelnik, w połowie bóg. Z jednej strony w sam raz dla niej, z drugiej – zdecydowanie niedosiężny.

Odwróciła od niego wzrok i znów popatrzyła w notatki.

- Po wyczerpujących poszukiwaniach udało się znaleźć idealne miejsce pod przyszły szpital, tuż nad jeziorem Michigan. Niestety okazało się, że nie tylko my jesteśmy zainteresowani tym terenem. W ostatnich dniach firma Elite Industries ogłosiła, może przedwcześnie, plan budowy luksusowych apartamentów z widokiem na jezioro. Mamy nadzieję, że przy odpowiednim społecznym wsparciu zdołamy doprowadzić do realizacji naszego projektu, niezależnie od sumy, jaką jest gotów zainwestować nasz konkurent. Naszej społeczności szpital dla dzieci jest bardziej potrzebny niż kolejny kompleks apartamentów dla bogatych.

Zdjęła plakat z widokiem przyszłego szpitala. Teraz na tablicy widniało logo ich kampanii medialnej.

- Okażcie poparcie w mediach społecznościowych, oto nasz hashtag *#NewportMemorial4Kids*. Niech opinia publiczna pozna wasze zdanie. Razem możemy zrealizować to marzenie. Teraz chętnie odpowiem na pytania.

Zadano jej około dziesięciu pytań na temat szpitala, na tym konferencja prasowa się zakończyła.

- Dziękuję wszystkim - powiedziała, zbierając notatki i schodząc z podium.

Minęła składających sprzęt reporterów i podeszła do Carsona i Brooksa.

- Jak mi poszło? - zapytała.

- Wspaniale - z uśmiechem odrzekł Carson.

- Nie ma szans, żeby teraz sprzedający wybrali ofertę Winchestera. - Brooks popatrzył na swój telefon. - Dwie stacje nadały to na żywo i już mamy ponad dwieście tweetów. Kiedy to pójdzie w wieczornych wiadomościach, możemy się spodziewać prawdziwej eksplozji.

Georgia westchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że ich strategia zadziała. Choć jeśli sprzedającym najbardziej zależy na pieniądzach, Winchester może być górą.

Weszli do budynku i wjechali na piętro zarządu. Brooks wszedł za Carsonem do jego gabinetu. Nalali sobie szkockiej, by uczcić udaną konferencję.

- Napijesz się? - zapytał Georgię Brooks. - Naprawdę sobie zasłużyłaś.

- Dziękuję, ale nie. - Teraz, gdy adrenalina opadła, poczuła się zmęczona. - Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to złapię wcześniejszą kolejkę i obejrzę wiadomości w domu, przy kolacji na wynos.

W oczach Carsona mignęło rozczarowanie, lecz zignorowała to.

- Jasne - odparł. - Ale miej telefon pod ręką. Jeśli

sprzedający przyjmą ofertę, tobie pierwszej dam znać.

Machnęła im na pożegnanie i wróciła do swojego gabinetu. Szybko zebrała rzeczy i opuściła biuro. Jeśli się pospieszy, złapie ekspresową kolejkę.

Pół godziny później była w domu. Otworzyła drzwi i odetchnęła z ulgą. Uwielbiała swój loft. To była pierwsza rzecz, jaką kupiła, gdy zdobyła wysokie stanowisko. Wtedy to mieszkanie trochę przekraczało jej możliwości, ale za wszelką cenę chciała mieć swoje cztery kąty.

Nie miała w życiu lekko. Jej matka, jeszcze będąc nastolatką, uciekła z domu i urodziła dziecko. Pierwszych lat życia Georgia prawie nie pamiętała. Dopiero Sheila, jej opiekunka społeczna, po latach uchyliła rąbka tajemnicy. Okazało się, że matka uzależniła się od heroiny i prostytutką zarabiała na narkotyki. Opieka społeczna odebrała jej córkę i przekazała ją rodzinie zastępczej. Georgia miała wtedy trzy lata.

Od tamtej pory ciągle zmieniała domy. Nigdzie nie mieszkała dłużej niż rok i nigdzie nie czuła się jak w rodzinie. Starła się nie wracać myślami do dzieciństwa spędzonego w Detroit, kolejnych domów i zastępczych rodziców, często nadmiernie surowych, niekiedy wręcz agresywnych, znoszonych ubrań, rzeczy z drugiej ręki. Tym bardziej doceniała wszystko, co miała teraz.

Nowoczesny loft z wielkimi oknami był spełnieniem jej marzeń. Lubiała ściany utrzymane w ciepłej tonacji, meble z pluszową tapicerką i mnóstwem poduszek, kuchnię wyposażoną w sprzęt najnowszej generacji, choć sama nie

gotowała, ogromną wannę, w której mogłaby pływać, i kabinę prysznicową wystarczająco dużą, by wydawać w niej przyjęcia. Raz w tygodniu specjalistyczna firma sprzątała całość, więc mieszkanie zawsze było czyste.

To miejsce było jej azylem, schronieniem przed światem. Nawet po najbardziej męczącym dniu wracała do niego z radością. Kiedy co wieczór otwierała drzwi, od razu się rozpromieniała.

Miała swój ustalony rytuał. Odłożyła torbę i zniknęła w łazience. Wyszła z niej dziesięć minut później, z włosami upiętymi na czubku głowy, bez makijażu, w ulubionej piżamie. Nalała sobie kieliszek pinot grigio, sięgnęła po menu z chińszczyzną i opadła na zamszową kanapę.

Dostawca zjawił się tuż przed wiadomościami. Informacja o Newport Corporation była w drugiej części serwisu, gdy Georgia już zdążyła zjeść połowę porcji kurczaka kung pao. Nie lubiła oglądać siebie na ekranie, ale zmusiła się, by to zrobić. Profesor na studiach zawsze ich do tego zachęcał, przekonywał, że to jedyny sposób, by zobaczyć swoje słabe strony.

W sumie poszło całkiem dobrze. Jej głos brzmiał zmysłowo, niemal jak z sekstelefonu, ale na to nic nie mogła poradzić. Wiele razy próbowała go zmienić, lecz wtedy wydawał się nienaturalny. Za to tylko dwa razy się zająknęła i uniknęła zbędnych powtórzeń. Profesor Kline byłby z niej zadowolony.

Na koniec relacji na ekranie pokazano hashtag ich kampanii z zachętą do okazania wsparcia. Georgia sięgnęła po telefon, by sprawdzić odzew. Na Twitterze były już tysiące



odpowiedzi, na innych platformach podobnie. Ich liczba rosła.

Nerwowo ssała kciuk, przesuając ekran w dół. Chyba im się uda. Miała szczerą nadzieję, że tak się stanie. Na myśl, że Sutton wyrwie im tę działkę i zbuduje apartamenty, czuła skurcz w żołądku. Z doświadczenia wiedziała, że w życiu nie zawsze wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli, lecz miała nadzieję, że teraz się powiedzie.

Rozpoczęły się kolejne informacje, ale już ich nie słuchała. Siedząc przed telewizorem, kończyła jedzenie, czekając na telefon. Niech wreszcie zadzwoni.

Piła drugi kieliszek wina, wiadomości się skończyły, a telefon milczał. Nerwowo zaczęła krążyć po pokoju. Zatrzymała się przy sięgających podłogi oknach i zapatrzyła na rozciągające się przed nią miasto. Słońce zachodziło, na płomiennym niebie wyraźnie rysowały się sylwetki wysokich budynków. W wielu miejscach zapalały się uliczne latarnie, rozjarzały się kolejne światła i centrum miasta zamieniało się w migotliwą konstelację.

Była tak pogrążona w myślach, że kiedy rozległ się dźwięk telefonu, aż podskoczyła. Obróciła się na pięcie i pobiegła do kuchni. Sięgnęła po leżący na blacie telefon. Carson.

Wstrzymując oddech, odebrała.

- Tak? - powiedziała.

- Przyjęli naszą ofertę! - oznajmił triumfalnie. - Powiedzieli, że zaproponowaliśmy najwyższą cenę, a ze względu na rozgłos po telewizyjnych informacjach zrezygnowali z ostrej licytacji. Georgio, mamy ten teren! I to wszystko dzięki twojej ciężkiej pracy.

- Dzięki - odparła, nie komentując komplementu. - To nie było trudne, bo w grę wchodziło dobro chorych dzieci. To ułatwiło mi pracę. Bardzo się cieszę, że nasz projekt może ruszyć z miejsca.

- Tak będzie. Jak dokumenty zostaną podpisane, chcę zorganizować uroczyste rozpoczęcie budowy. Twój zespół będzie mieć wiele roboty. Ale najpierw wydamy koktajl, żeby uczcić start projektu. Odbędzie się w piątek wieczór. Rebecca już się zajęła przygotowaniem. Tylko nie zapomnij zabrać butów do tańca.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Transakcja była w toku. Teraz prawnicy dopracowywali szczegóły umowy, więc chwilowo Georgia miała spokój. Gdy wszystko się sfinalizuje, jej dział zacznie przygotowania do uroczystego rozpoczęcia budowy. Niedługo potem przyjdzie pora na organizowanie imprez charytatywnych i masa innych zadań.

Ale dzisiejszy wieczór to czas świętowania.

Asystentka Carsona zarezerwowała szykowną knajpkę w samym centrum Chicago. Wino lało się strumieniami, grał zespół jazzowy, powietrze wibrowało śmiechem i gwarem. Wszyscy pracownicy, od dozorczy do przedstawicieli najwyższego szczebla, podziwiali i szczerze lubili Cynthię. I doskonale zdawali sobie sprawę, jak ważny dla jej synów jest najnowszy projekt firmy.

Panie wystroiły się w koktajlowe kreacje, seksowne i połyskliwe. Georgia zdecydowała się na sukienkę od Toma Forda z tkaniny imitującej wężową skórę, w kolorze stonowanego złota. Może była nieco ostentacyjna, lecz jednocześnie bardzo skromna, co jej odpowiadało - lekko wycięta pod szyją i z długimi rękawami. Złocisty odcień pasował do jej cery i wydobywał ciemniejsze refleksy z platynowych włosów. Do tej sukienki biżuteria nie była potrzebna, wystarczyły brylantowe kolczyki.

Mężczyźni zwyczajowo wystąpili w garniturach, co jej nie przeszkadzało. Wyglądali pięknie, zwłaszcza bracia Newportowie. Szyte na miarę garnitury podkreślały szerokie bary i wąskie biodra. Wszyscy trzej krążyli po sali, z drinkami w dłoni, przykuwając spojrzenia wolnych pań. Każdej z wyjątkiem Georgii.

Odwróciła się od nich i rozejrzała po sali. Wiedziała, że powinna pokręcić się wśród ludzi, zamienić z każdym słowo, jednak wolała pozostać w kącie i przyglądać się zebrany. Uwielbiała pracę w Newport Corporation, a współpracownicy stali się dla niej rodziną, której nie miała. Jednak przy takich okazjach zawsze czuła się trochę nieswojo. Może to zahamowania z dzieciństwa. Nigdzie nie zagrzała dłużej miejsca, nie zdążyła nawiązać przyjaźni, nie miała rodziny, która byłaby dla niej opoką. Obserwowała świat z boku.

- Dobry wieczór, Georgio.

Odwróciła się zaskoczona. Sutton Winchester stał tak blisko, że niemal muskał ramieniem jej ramię.

Po niedawnym spotkaniu była do niego jak najgorzej usposobiona, jednak zmusiła się do uśmiechu.

- Dobry wieczór - odpowiedziała. W końcu to ona wygrała. Powinna mieć satysfakcję, widząc go teraz pokonanego.

Podał jej kieliszek białego wina.

- Przyniosłem następny.

Popatrzyła na swój kieliszek. Był prawie pusty. Odstawiła go na stół i przyjęła wino od Suttona.

- To bardzo miłe z pana strony.

- Nie jestem skończonym łotrem - rzekł z cierpkim

uśmiechem i odwrócił się, by popatrzeć na kłębiący się tłum gości.

- Ława przysięgłych jeszcze nad tym obraduje.

Sutton zaśmiał się serdecznie i gwałtownie zakaszłał.

- Przepraszam - powiedział, chrząkając.

- Co pana sprowadziło na naszą uroczystość?

- Zostałem zaproszony - odparł. - Jak się domyślam, bracia chcą mi pokazać, że wygrali. Chętnie napiję się wina na ich koszt. Poza tym chciałem pogadać z tobą.

- Ze mną? - Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Owszem. Widziałem twoją konferencję prasową. Fantastycznie to rozegrałaś. Zarówno z prasą, jak z mediami społecznościowymi. Sprzedający nie miał wyboru, musiał przyjąć waszą ofertę. Nie doceniłem twoich zdolności, Georgio. Masz nie tylko piękną buzię, ale wiele talentów. Tym bardziej chciałbym wciągnąć cię do mojego zespołu. Przyjdź dla mnie pracować. Podniosę premię do miliona dwustu tysięcy, jeśli się zdecydujesz.

Nie mieściło się jej w głowie, że można mieć aż taki tupet. Przyszedł na ich imprezę i ponawia propozycję.

- To bardzo sowita oferta, panie Winchester, ale niestety nie. Bardzo mi przykro. - Popatrzyła na tłum, szukając ratunku, jednak wszyscy byli zaabsorbowani pogaduszkami.

Sutton skinął głową, w zamyśleniu popijając wino.

- Rozumiem, że czujesz się lojalna w stosunku do Newportów, ale moja propozycja może być rozdzielna. Co powiesz na temat tej drugiej, o której rozmawialiśmy?

Drugiej? Zostania jego kochanką? Najeżyła się, czując na

sobie jego uporczywe spojrzenie. Nie spodziewała się go tu spotkać. Była ubrana zupełnie inaczej niż wtedy, gdy poszła do jego biura. Złota sukienka nie odsłaniała wiele, ale była obcisła. I krótka. Jej przód był wręcz nobliwy, ale plecy Georgia miała odkryte. Teraz najchętniej otuliłaby się kaftanem. Albo chlusnęła Suttonowi winem prosto w twarz i kazała spadać. Jednak musi zachować się profesjonalnie. Wziąć się w garść i odejść jak najdalej.

- Nie jestem zainteresowana żadną z tych ofert - odparła kategorycznym tonem. - Niezależnie od sumy, jaką pan proponuje.

Sutton popatrzył na nią zwięzionymi oczami. Chyba z lekkim osłupieniem, jakby nie do końca dotarł do niego sens jej słów. Nie przywykł do odmowy.

- Mogę zapytać dlaczego?

Gorączkowo szukała odpowiedzi. Sutton jest sprytnym biznesmenem, bez trudu zbija jej argumenty, gdy weźmie ją w krzyżowy ogień pytań. Nie może pozostawić mu choćby cienia nadziei.

- Georgio? - powoli pytanie.

- No dobrze - odparła, bo nagle ją olśniło. Nie miała czasu zastanawiać się, czy to dobry pomysł, czy zły. - Nie zostanę pana kochanką, bo już mam kochankę.

Wyraźnie był w szoku. Może powinna poczuć się urażona taką reakcją?

- Kto to jest? - zapytał.

- Carson Newport. - Te słowa wymknęły się jej bezwiednie, sama była nimi zdumiona.

Nie tylko ona. Sutton wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Odwrócił się, a ona podążyła za nim wzrokiem. Patrzył na znajdującego się w pobliżu Carsona. Chyba zmierzał w jej stronę, by uwolnić ją ze szponów Winchestera, ale teraz zatrzymał się jak rażony gromem.

- Carson Newport jest twoim kochankiem? - ze zdumieniem zapytał Sutton.

Czy to aż tak nieprawdopodobne? Nie miała pomysłu, co powiedzieć. Jej kłamstwo może zaraz wyjść na jaw. Nie spodziewała się, że Carson to usłyszy. Teraz wszystko zależy od jego reakcji. Nim zdążyła coś odpowiedzieć, Carson wyrósł tuż przy niej i objął ją w pasie.

- To cię zaskoczyło, Sutton?

Sutton odwrócił się do niego i wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tego po tobie.

Carson pochylił się ku Georgii i musnął ustami jej szyję.

- Trzymaj się tego - szepnął.

Starła się zachować spokój. Oparła się o Carsona, na mgnienie przymknęła oczy. Prawdę mówiąc, to udawanie bliskości przyszło jej z łatwością. Jego dotyk działał na nią jak czary. Otworzyła oczy. Carson szeroko uśmiechał się do Suttona.

- To nie był dla ciebie najlepszy tydzień, co? Nie udało ci się zdobyć ani działki, ani dziewczyny. W obu wypadkach okazałem się lepszy. Chyba tracisz biegłość, stary.

Sutton zacisnął zęby, zmierzył ich ostrym spojrzeniem i z hukiem odstawił kieliszek.

- Uważaj, Carson, bo ja nie poddam się łatwo. Ciesz się nią,

póki możesz - dodał, odwracając się i odchodząc.

Gdy zniknął w tłumie, Georgia odsunęła się od Carsona i przykryła usta dłonią. Czuła się zmieszana.

- Carson, bardzo cię przepraszam. Postawił mnie w tak niezręcznej sytuacji, że nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

Carson położył rękę na jej barku.

- Nie przejmuj się. Ważne, że to wypaliło. Przynajmniej chwilowo, bo nie sądzę, żeby Sutton odpuścił. Sam powiedział, że nie poddaje się łatwo. Z drugiej strony, kto ośmieli się rywalizować ze mną o kobiece względy?

Georgia zaśmiała się, atmosfera się rozluźniła. Cieszyła się, że Carson nie doszukał się w jej oświadczeniu czegoś więcej.

- Miejmy nadzieję, że nikt tego nie słyszał. Byłoby fatalnie, gdyby zaczęły się plotki na nasz temat.

- Myślę, że połowa gości usłyszała, ale nie martw się o plotki. Najważniejsze, że twój szef wie, jak jest naprawdę, bo tylko on może cię zwolnić.

- Od razu mi lżej. Za nic bym nie chciała stracić stanowiska.

- No wiesz, w razie czego Sutton trzyma dla ciebie miejsce - roześmiał się Carson. - Chodźmy - dodał, otaczając ją ramieniem i kierując się do środka sali. - Przestań ukrywać się w kącie. To również twoje przyjęcie, więc świętujmy.

Jeśli to tylko było możliwe, w soboty Carson nie bywał w firmie. Zawsze starał się maksymalnie wykorzystać czas wolny od pracy, mieć normalne życie. W każdym razie zależało mu na tym, by tak było.

Bracia mieli podobne podejście, również w odniesieniu do pracowników. Tym bardziej się zdziwił, gdy idąc korytarzem,



ujrzał światło padające z gabinetu Georgii.

Zaintrygowany stanął w drzwiach, mając nadzieję, że jej nie przestraszy. Georgia w skupieniu pracowała przy komputerze. Z pewnością nie spodziewała się, że ktoś może się tu pojawić. Przez chwilę przypatrywał się jej uważnie. Ta dziewczyna ma w sobie coś, co niesamowicie go pociąga. Jest blond seksbombą, obok której żaden mężczyzna nie przejdzie obojętnie, lecz jego urzekały nawet takie drobiazgi jak ta zmarszczka na czole.

Dziś Georgia wyglądała inaczej niż zwykle. Po raz pierwszy ją widział z włosami związanymi w koński ogon. Była w obcisłym T-shircie i w dżinsach. Zawsze ubierała się inaczej, stosownie do stanowiska, nawet w piątki, gdy były dopuszczalne swobodne stroje. Cenił ją za ten profesjonalizm, ale dzisiaj wyglądała na młodszą i bardziej wyluzowaną.

- Nieładnie jest się gapić.

Uśmiechnął się szeroko i popatrzył na nią.

- Nie spodziewałem się, że dzisiaj kogoś tu zastanę. Ani że zobaczę cię w dżinsach.

Georgia popatrzyła po sobie.

- To niedobrze? Nie myślałam, że ktoś mógłby mnie zobaczyć. W weekendy zwykle nikogo tu nie ma.

- Jak najbardziej dobrze - odparł, w głębi duszy zaniepokojony tym, co powiedziała. - Bywasz tu przez większość weekendów?

- Tak. Wtedy jest cicho i mogę w spokoju popracować. Mogę się skupić, bo nikt nie dzwoni ani nie przychodzi. Wiem, że firmie zależy, żeby pracownicy spędzali czas wolny z rodziną,

ale ja nikogo nie mam.

Starał się nie okazać zaskoczenia. Niewiele wiedział na temat Georgii. Zawsze była skoncentrowana na pracy, nie pozostawiało wiele czasu na prywatne kontakty. W starannie urządzonym gabinecie nie miała żadnych zdjęć rodziny czy przyjaciół. Teraz już wiedział dlaczego.

- A ty? - zagadnęła. - Co tu dzisiaj robisz? Myślałam, że po wczorajszym szampanie większość ludzi będzie spać przynajmniej do południa.

Obudził się z lekkim bólem głowy, ale to nie problem. Po co tu się zjawiał? Dobre pytanie. Wsiadł do samochodu z zupełnie innym zamiarem. Chciał pojechać do domu mamy i zabrać się za porządki, tak jak obiecał braciom. I nawet się nie spostrzegł, jak znalazł się w firmie.

- Pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę kilka rzeczy.

Georgia skrzywiła nos.

- Uciekasz przed czymś - odrzekła z przekonaniem.

Westchnął i oparł się o framugę. Aż tak łatwo go rozszyfrować?

- Chyba tak.

- Może mogłabym w czymś pomóc?

Nie zamierzał nikogo angażować do tej roboty, lecz perspektywa, że mógłby liczyć na jej obecność, z miejsca do niego przemówiła.

- Na pewno masz lepsze rzeczy do zrobienia.

- Nie, powiedz mi - nalegała.

- Miałem dziś zacząć porządkować rzeczy po mamie, żeby przygotować dom do sprzedaży. Obiecałem braciom, że się

tym zajmę. Tam się wybierałem, a zamiast tego wylądowałem w firmie. Sam nie wiem dlaczego.

- Domyślam się, że to trudne - powiedziała. - Może chcesz, żebym wybrała się tam z tobą? Chętnie ci pomogę. A przynajmniej możesz liczyć na moralne wsparcie.

Chciałby tego, jednak miał opory.

- Na pewno? Jej dom jest pół godziny drogi stąd, w Kenilworth.

Georgia zamknęła laptopa i wstała. Sięgnęła po wielką czarną torbę i zarzuciła ją sobie na ramię.

- Na pewno. Chodźmy.

Nie zamierzał z nią dyskutować. Nawet nie wszedł do swego gabinetu, tylko od razu ruszyli do windy.

Odezwała się dopiero, gdy jechali autostradą.

- Teraz powiedz mi - zagadnęła - o co naprawdę chodzi? Oczywiście jeśli chcesz. Mam przeczucie, że to coś więcej niż uporządkowanie rzeczy.

Carson zacisnął palce na skórzanej kierownicy.

- Naprawdę chcesz poznać moją dramatyczną historię?

Georgia prychnęła cicho.

- Myślę, że w tej kwestii mogłabym cię przebić.

- Opowiedz mi. - Chętniej usłyszysz jej historię, niż ujawni swoją.

Georgia pokręciła głową.

- Nic z tego, ja byłam pierwsza. Poza tym jedziemy w twojej sprawie. Muszę wiedzieć, czy przypadkiem nie pakuję się na pole minowe.

Bracia chcieli, by znalazł coś na temat ojca. Skoro Georgia

ma mu pomóc, powinna o tym wiedzieć.

- Dobrze - ustąpił. - Poza mamą nie mieliśmy żadnej rodziny. Nasza ciocia Gerty zmarła dawno, zresztą to była przyszywana ciocia, nie łączyły nas więzy krwi. Wraz z odejściem mamy straciliśmy ostatnie powiązanie z naszymi korzeniami. Było nam bardzo ciężko, gdy to do nas dotarło.

- Wiem, jak to wtedy jest - odrzekła Georgia. - Mama mówiła wam coś na temat ojca czy swojej rodziny?

- Bardzo niewiele, a kiedy zaczęliśmy ją naciskać, nie usłyszeliśmy niczego dobrego. Zapewniała, że nasz ojciec był gwałtowny i agresywny. Uciekła od niego w środku nocy, gdy jeszcze byliśmy bardzo mali. Nigdy nie powiedziała, gdzie wcześniej mieszkaliśmy, nie zdradziła jego nazwiska, w ogóle niczego odnoszącego się do przeszłości. Nie chciała, żebyśmy próbowali go odnaleźć, kiedy dorośniemy.

- To musiało być dla was frustrujące - zadumała się. - Chcieliście odnaleźć swoje korzenie, a jednocześnie baliście się, że prawda was przytłoczy, że może lepiej jej nie odkrywać.

- Właśnie. - Zaskoczyła go. Nie spodziewał się, że tak błyskawicznie go zrozumie. - Brooks i Graham liczą, że w domu wpadną na jakiś trop. Są przekonani, że coś takiego musi tam być. Ja nie mam takiej pewności, ale obiecałem, że się rozejrzę. To nasza ostatnia szansa na odkrycie prawdy. Mama zabrała tajemnicę do grobu.

Z tym chyba najtrudniej było mu się pogodzić. Przez lata miał nadzieję, że z czasem mama otworzy się przez nimi, opowie im wszystko. Już dawno nie byli dziećmi. Nie musiała

obawiać się duchów przeszłości, bo w razie potrzeby zawsze mogła liczyć na synów. Cynthia zapewne sądziła, że ma jeszcze dużo czasu. Śmierć zabrała ją w jednej chwili.

- Pomogę ci odkryć prawdę - obiecała Georgia.

Zjechał z autostrady w drogę wiodącą do Kenilworth. Cieszył się, że nie jest sam, że Georgia go rozumie.

- Dziękuję. - Tylko to mógł teraz powiedzieć.

- Ja też nie znam mojej prawdziwej rodziny - zaczęła. - Wychowałam się w Detroit, w rodzinach zastępczych. Moja matka uciekła z domu, kiedy była nastolatką. Wpadła w narkotyki i inne, jeszcze gorsze rzeczy. Mnie zabrała opieka społeczna. Nie wiem, kto był moim ojcem, nic nie wiem o mojej rodzinie. W akcie urodzenia nie mam nazwiska ojca. Nawet nie wiem, czy Adams to moje prawdziwe nazwisko. Może matka wzięła je z sufitu. Gdy nie masz żadnego odniesienia do przeszłości i nawet nie wiesz, skąd pochodzisz, czujesz się jak śmieć niesiony wiatrem.

Zaskoczyła go tym wyznaniem, ale wreszcie coraz więcej na jej temat zaczynało mu się układać. Może dlatego tak go pociągała. Oboje byli w podobnej sytuacji.

- Utrzymywałaś kontakt z matką?

- Nie. - Opuściła wzrok na dłonie splecione na kolanach. - Ostatni raz widziałam ją, kiedy miałam trzy lata i przyszła po mnie opieka społeczna. Nawet bym nie wiedziała, jak wyglądała, gdyby Sheila, moja opiekunka, nie dała mi jej starego zdjęcia. Mam je przy sobie. - Sięgnęła do torby.

Carson podjechał pod dom matki i zaparkował. Georgia podała mu podniszczone zdjęcie. Popatrzył na blondynkę

trzymającą na rękach jasnowłose dziecko. Wyglądała bardzo młodo, góra piętnaście-szesnaście lat. Z burzą włosów i w mocnym makijażu, jak to w latach osiemdziesiątych. Sińce pod oczami i zapadnięte policzki, na przedramieniu czerwone ślady.

- Chyba była podobna do mnie, ale szczuplejsza. I twardsza. W oczach nie widać życia. Nie mam nic poza tym zdjęciem. Niczego nie pamiętam. Jedynie domy, w których mieszkałam.

Poczuł ogromną wdzięczność dla mamy za wszystko, co zrobiła dla niego i braci. Nie mieli wiele, ale mama dołożyła wszelkich starań, by byli zdrowi i bezpieczni. Georgia nie miała tyle szczęścia. Oddał jej zdjęcie.

- Wiele razy się przeprowadzałaś?

Zaśmiała się niewesoło i schowała zdjęcie.

- Zgadłeś. To miało i dobre, i złe strony. Jeśli rodzina zastępcza była okropna, pocieszałam się, że niedługo się z nimi pożegnam. Jeśli byli dobrzy i mili, co noc płakałam, bo wiedziałam, że znowu mnie gdzieś przeniosą. Miałam tylko Sheilę, ona w jakimś sensie zastąpiła mi rodzinę. Pomogła mi zdobyć stypendium na studia, sprawdzała moje prace. Namawiała, żebym starała się do czegoś dojść.

- To tak jak u nas ciocia Gerty. Po śmierci męża wzięła nas pod swój dach, staliśmy się rodziną. Zostawiła nam pieniądze, żebyśmy poszli na studia, a potem rozkręcili jakiś interes. Mama przekonywała, że powinniśmy się starać, że wszystko przed nami. Gdyby nie one, nie wiem, jak by się potoczyły nasze losy. Wszystko zawdzięczamy mamie i Gerty.

Georgia wzięła go za rękę. Ciepło jej dłoni dodawało otuchy,

otulało jak miękki koc. Przez chwilę siedzieli nieruchomo, milcząc w zadumie.

Tuż przez nimi wznosił się dom Cynthii. W swym wnętrzu skrywał wspomnienia, tajemnice i minione uczucia. Wejście do tej przestrzeni było niemal jak naruszenie grobowca.

- Jesteś gotowy? - zapytała po kilku minutach ciszy.

- Nie, ale chodźmy.

Wysiedli i razem podeszli do wejścia. Carson otworzył drzwi, weszli do holu. Dom, który zawsze był zapraszający i pełen ciepła, teraz był zimny i cichy jak grób. To dzięki mamie kiedyś pulsował życiem.

- Od czego zaczniemy?

Carson rozejrzał się i wskazał na schody.

- Skoncentrujmy się na sypialni mamy. Jeśli coś ukryła, to chyba tam.

- Dobrze. - Ruszyła do schodów, zatrzymała się i odwróciła, bo Carson nie dołączył do niej.

Popatrzyła na niego pytająco.

Szczęście, że tu z nim przyjechała. Bez jej zachęty na nic by się nie zdobył. Musi się zmobilizować. Zrobić to i zamknąć temat. Jeśli niczego nie znajdą, trudno. Przynajmniej sprawa się wyjaśni.

- Idę.

Georgia wyciągnęła do niego rękę i czekała.

- Moja przeszłość może jest pogrzebana na zawsze, ale twoją rodzinę znajdziemy. Takie mam przeczucie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zaczął ogarniać go zniechęcenie. Przejrzeli już prawie wszystko. Sprawdzali szufladę po szufladzie, pudełko po pudełku, segregując rzeczy do oddania i do wyrzucenia. Część z nich, jak biżuterię, zostawili do podziału między braćmi.

Godziny mijały, a nie natrafili na nic, co mogło pomóc w wyjaśnieniu tajemnicy. Sprawdzili każdą kieszeń płaszcza, wszystkie torebki. Nie znaleźli niczego poza pomadkami i kilkoma starymi paragonami. Pozostały jeszcze pudełka z butami na najwyższej półce.

Carson popatrzył na nie sceptycznie. Mała szansa, by było w nich coś innego niż buty. Większość była całkiem nowa, najwyraźniej pochodziła z czasów, gdy zaczęło im się wieść naprawdę dobrze. Najlepsze marki: Stuart Weitzman, Jimmy Choo, Christian Louboutin... Jedno pudełko zwróciło jego uwagę. Stało w najdalszym kącie, na samej górze. Sądząc po wyglądzie, musiało być bardzo stare. Mama mogła je mieć ze trzydzieści lat.

- To pudełko w kącie wydaje się obiecujące - rzekł Carson. Spróbował po nie sięgnąć, jednak było za daleko. - Dlaczego nie miała tu drabinki? Zejdę na dół po krzesło.

- Nie idź - powstrzymała go. - Ja je ściągnę. Tylko musisz mnie trochę podsadzić.

Popatrzył na nią niepewnie.



- Podsadzić?

- Zrób z dłoni siodełko. Stanę jedną nogą, ty mnie podniesiesz, a ja sięgnę po pudło.

Równie dobrze mógłby przynieść krzesło, ale nie chciał się wdawać w dyskusję. Pochylił się i splótł palce, by Georgia mogła postawić na nich stopę.

- Raz, dwa, trzy - odliczyła i wspięła się na górę.

Podtrzymał ją i cierpliwie czekał.

- Masz?

- Już prawie. Zaraz dosięgnę. Poczekaj. Już... prawie mam!

- Chwilę później z góry z hałasem zleciało kilka pudeł. Georgia straciła równowagę i zachwiała się, uderzając o jego pierś.

Pochwycił ją w ostatniej chwili, inaczej oboje by wylądowali na podłodze. Objął ją instynktownie i przygarnął do siebie. Spiał się, czując ją tak blisko.

- Nic ci nie jest? - zapytał, z trudem przełykając ślinę.

Popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem.

- Nie. Nie spodziewałam się, że te pudła tak pospadają. - Przytuliła się do jego piersi. Carson złagodził uścisk, Georgia cofnęła się trochę. Wziął kilka głębokich oddechów, by się uspokoić. Musi skupić się na tym, co może być w pudle.

Georgia popatrzyła na porzrzućane buty. Z pudełka, po które sięgała, spadła pokrywa. Nie było w nim butów, lecz jakieś papiery. Też się rozsypały.

Oboje przykucnęli i zaczęli je porządkować. Carson sięgnął po kilka zdjęć przewiązanych sznurkiem. Rozwiązał go i zaczął przeglądać spłowiałe fotki. On i bracia, gdy byli mali. Kilka zdjęć z Bożego Narodzenia, kilka ze szkolnych

przedstawień. Zdjęcie mamy z wczesnej młodości. Na innych mama i nieznanymi ludzie. Niestety na odwrocie żadnych informacji. Może to rodzina, może znajomi?

Odłożył zdjęcia. Zainteresowały go stare wycinki z prasy. Większość dotyczyła zaginionej dziewczyny, Amy Jo Turner. Przebiegł wzrokiem artykuł, szukając jakichś odniesień do mamy, lecz daremnie. Opisywano okoliczności zniknięcia nastolatki. Policja podejrzewała najgorsze. Na jeziorze znaleziono łódkę, w której nikogo nie było. Tydzień później dwa kilometry dalej fale wyrzuciły na brzeg pojedynczy but i sweter, w którym ostatni raz widziano dziewczynę.

Gazeta była wydana w Houston, na początku lat osiemdziesiątych, jeszcze przed przyjściem na świat Brooksa i Grahama. Mama nigdy nie wspominała o Houston, nic nie świadczyło o tym, że mogła tam mieszkać. Kim była Amy Jo Turner? Jaki to miało związek z mamą? Musiało to być coś istotnego, skoro przez trzydzieści lat trzymała te wycinki. Ale co?

- Carson - odezwała się Georgia. Oderwał wzrok od zdjęć. - Popatrz.

Podła mu spłowiałą kopertę. W środku był list. Odręcznie napisany i adresowany do mamy. Carson pospiesznie przebiegł go wzrokiem, zatrzymał się na końcu. „Twój na zawsze, S.”. Jeszcze raz przeczytał list od początku. Może znajdzie coś, co pomoże zidentyfikować autora.

„Najdroższa Cynthio!

Nie masz pojęcia, jak ciężko mi bez Ciebie. Wiem, że to moja wina i żadne przeprosiny nie wystarczą. Zniszczyłem

wszystko, co kocham. Tobie i chłopcom prawdopodobnie będzie lepiej beze mnie. Mam nadzieję, że kiedyś zdołasz mi wybaczyć. Moje uczucie do ciebie nigdy nie przeminie, tego możesz być pewna. Byłaś i zawsze będziesz moją jedyną prawdziwą miłością.

Twój na zawsze, S”.

Nic z tego nie wywnioskuje. Jest tylko inicjał, nic więcej. Obejrzał kopertę i znaczek. Popatrzył na datę i poczuł nagły przypływ adrenaliny. Nadany w Chicago, siedem miesięcy przez datą jego urodzin. To już coś. Czy ten tajemniczy „S” może być jego ojcem? Dlaczego nie podpisał się całym imieniem, nie ułatwił sprawy?

- Co o tym myślisz? - zapytała Georgia.

Jeszcze raz przebiegł wzrokiem list.

- Przypuszczam, że napisał go mój ojciec. To jak dotąd jedyny trop, ale nie jestem ani krok bliżej do rozwiązania zagadki. Co mi po jednym inicjale?

- To już coś - odparła z przekonaniem.

Nie podzielał jej entuzjazmu.

- Jest jeszcze coś ciekawego?

Przejrzała ściśniętą gumką koperty.

- To stare odcinki wypłat. Składała je przez lata. Poza tym już nic. Niestety.

Carson skinął głową i zaczął chować papiery do pudełka.

- Nie jest źle. Coś znaleźliśmy. Bracia powinni być zadowoleni. Oddam im to pudło, niech sobie wszystko obejrzą. Poskładajmy buty i na tym zakończmy.

Znieśli na dół torby i pudełka. Carson spojrzał na zegarek

i dopiero wtedy uświadomił sobie, ile czasu upłynęło.

- Ale późno! Strasznie cię przepraszam. Zabrałem ci całą sobotę.

Georgia postawiła na podłodze torbę z ubraniami i wzruszyła ramionami.

- I tak bym dziś pracowała. Powiedziałam, że ci pomogę. Bez określania czasu.

- Jestem ci bardzo wdzięczny. Dzięki tobie poszło mi znacznie szybciej. Sam pewnie dałbym sobie spokój jeszcze przed znalezieniem tego pudełka. Nadal sporo zostało, ale wydaje mi się, że tu jest to, czego szukałem - rzekł, wskazując na podniszczone pudełko. - Chciałbym się jakoś zrewanżować. Co powiesz na kolację?

Georgia przypatrywała mu się przez chwilę, w zamyśleniu zmarszczyła nos.

- A co byś powiedział na chińszczyznę na wynos?

- Możesz podać smażony ryż?

Georgia sięgnęła do podsuniętego jej pojemnika i pałeczkami nałożyła sobie porcję ryżu. Na talerzu miała już kurczaka w sezamie i sajgonkę. Chińska knajpka przecznicę od jej domu miała najlepsze jedzenie w Chicago. Jadała tam przynajmniej trzy razy w tygodniu. Początkowo Carson nie wydawał się przekonany do jej wyboru, zapewne chciał zabrać ją do eleganckiej restauracji, jednak Georgia nalegała.

Podjechali pod jej dom, a potem przeszli się spacerkiem po chińskie pyszności i sześciopak cydru z narożnego sklepu. To również była jej inicjatywa. Nie miała nic przeciwko homarowi i drogim winom, jednak według niej nic nie równało się

z przysmakami z Jade Palace, jedzonymi w domu przy stoliku do kawy.

- To naprawdę jest dobre - rzekł z uznaniem Carson, zjadłszy kawałek wołowiny z brokułami.

- Mówiłam ci. Mają fantastyczne jedzenie. I koniecznie trzeba je jeść, siedząc na podłodze. Dopiero wtedy jest fajnie.

Zaśmiał się i znów zabrał się za jedzenie. Obawiała się, że nie spodoba mu się jej pomysł siedzenia przy niskim stoliku, ale nawet nie mrugnął. Miała duży stół, ale prawie nigdy nie używała go do jedzenia. Zazwyczaj służył jej jedynie do pracy.

- Kiedyś mieszkałam z rodziną, która wszystkie posiłki jadła przy takim stoliku - wyjaśniła. - Nie oglądaliśmy telewizji, tylko byliśmy razem. Co wieczór w szóstkę zbieraliśmy się przy nim, jedliśmy i gadaliśmy. Naprawdę było świetnie.

- Takie chwile na zawsze pozostają w pamięci - potwierdził.

- Czasami dałbym wszystko, żeby znów być dzieckiem, oglądać stare filmy i zajadać się popcornem z ciocią Gerty i mamą. Teraz co jakiś czas robimy to z braćmi, jednak to już nie to samo.

W jego oczach pojawił się skrywany smutek. Wbił oczy w talerz, sięgnął po jedzenie. Wiedziała, co Carson teraz czuje. Znała tęsknotę za tymi, którzy na zawsze odeszli. Zwykle pocieszała się myślą, że w życiu czeka ją jeszcze dużo dobrego.

- Przeżyjesz wiele takich chwil, nowych - zapewniła. - A kiedy już będziesz mieć rodzinę, takie wspomnienia na zawsze zapiszą się w pamięci twoich dzieci.

- To raczej bardzo odległa przyszłość. W ogóle nie bardzo to

widzę. Teraz moim życiem jest praca. Zresztą nawet gdybym spotkał idealną kobietę, miałbym wielkie opory. Bo jak mógłbym być dobrym ojcem, skoro sam nigdy tego nie doświadczyłem?

- Będiesz to wiedział. Szybko przebijesz naszych ojców. Jesteś porządnym człowiekiem, to przyjdzie ci w sposób naturalny. Nie mam co do tego wątpliwości.

- A ty? Nie założysz rodziny, jeśli będziesz cały czas spędzać w pracy.

Zdawała sobie z tego sprawę. I w pewnym sensie na to liczyła. Po co zaczynać związek, skoro z góry wiadomo, że nie przetrwa? Ludzie ją zawsze opuszczali, tak było przez całe życie. Dlatego wolała unikać kolejnych rozczarowań.

- Teraz moją rodziną jest Newport Corporation i pracujący tu ludzie. Dla mnie to jedyna rodzina, jaką miałam. I na razie niczego więcej nie chcę.

- Czyli z nikim się nie spotykasz? - zapytał.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Chce się czegoś o niej dowiedzieć? Czy pyta wyłącznie z uprzejmości?

- Nie słyszałeś? Moim kochankiem jest Carson Newport. - Zjadła ostatni kęs i odłożyła pałeczki. Zła na siebie, że tak się zagalopowała.

Carson zaśmiał się i popatrzył na Georgię.

- Mogę cię o coś spytać?

- Oczywiście. - Skoro poznali smutną prawdę o swoich losach, to czy może być coś bardziej krępującego?

- Dlaczego wczoraj powiedziałaś Suttonowi, że jestem twoim kochankiem?

Uff. Czyli może być coś bardziej żenującego.

- Ja... - zaczęła, ale nic odpowiedniego nie przychodziło jej do głowy. - Nie miałam lepszego pomysłu - dodała, podnosząc się, by odnieść naczynia do kuchni.

Wziął resztę pojemników i ruszył za nią.

- Tak było? - zapytał, opierając się o blat.

Stał tak blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej i bijące od niego ciepło.

Odwróciła się do niego z westchnieniem. Od szkolnych czasów minęły lata, powinna zachować się jak dorosła kobieta. Teraz prawie się dotykali, lecz gdyby się cofnęła, byłoby to dziecinną reakcją.

- To było pobożne życzenie - powiedziała, opuszczając wzrok na jego szyję.

Carson położył dłoń na jej talii.

- Georgio? - zapytał miękko.

Nie mogła wydobyć głosu, czując dotyk jego dłoni. Krótki T-shirt odsłaniał paseczek skóry tuż nad paskiem dżinsów. Serce zabiło szybciej, zabrakło jej tchu.

- Tak?

Wziął ją pod brodę. Nie miała wyjścia, musiała na niego spojrzeć. Zielononiebieskie oczy Carsona badawczo przesuwają się po jej twarzy, usta uśmiechały.

- Miałem nadzieję, że to powiesz.

Krew tak szumiała jej w uszach, że niemal nie słyszała jego głosu. Czyżby tamten pocałunek nad jeziorem to było coś więcej niż tylko podniecenie i szampan?

- Dlaczego?

Przygarnął ją do siebie.

- Bo w nocy nie mogę spać, tylko wciąż myślę o tamtym pocałunku. Wyobrażam sobie, że znów trzymam cię w ramionach. Wiem, że nie powinienem, bo przecież pracujesz dla mnie, lecz to silniejsze ode mnie. A teraz, gdy przy wszystkich głośno powiedziałaś, że jesteśmy kochankami i świat się nie skończył... nie mam już powodów, żeby się powstrzymywać.

Im dłużej mówił, tym bardziej przyznawała mu rację. Jeśli podejda do tego jak dorośli, ich zawodowe relacje nie ucierpią. Podobają się sobie, a przecież należy im się coś od życia. Nie chodzi o żaden poważny związek. Ich układ nikogo nie obejdzie. Jedynie Suttona.

- To się nie powstrzymuj - powiedziała, śmiało patrząc mu w oczy.

Nie kazał się prosić. Bez wahania dotknął wargami jej ust. Wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego. Z radością oddała pocałunek.

Tamten wcześniejszy był wspaniały, jednak nie mógł się równać z tym, co poczuła teraz. Wrażenie było niesamowite, przejmujące. Carson przesuwiał palcami po jej plecach i już nie mogła myśleć o niczym innym, jedynie o tym, jak rozpaczliwie go pragnie.

- Chcę ciebie - wyszeptała tuż przy jego ustach.

Odchylił głowę i zaczął obsypywać jej twarz drobnymi pocałunkami.

- Będiesz mnie mieć - wyszeptał.

Całował ją zachłannie, coraz bardziej gorąco. Nie



przerywając pocałunku, poprowadził ją do stołu w jadalni. Usiadła na blacie, przyciągając Carsona do siebie. Płonęła z pożądania. Wsunął dłoń pod T-shirt i zmysłowo gładził jej plecy. W mgnieniu oka jej koszulka wylądowała na podłodze, po chwili dołączyła do niej jego koszula.

Całował jej skórę, błędził ustami po obojczyku, potem coraz niżej. Georgia odpięła stanik, zsunęła ramiączka. Chciała być z nim jak najbliżej. Carson zamruczał na widok odsłoniętego biustu, ujął w dłonie jej piersi i pochylił ku nim usta.

- Carson! - zawołała, czując ogarniające ją gorąco. Odchyliła się, wtulając się w niego jeszcze mocniej.

- Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę - wydyszała, patrząc w sufit.

Ucałował jej mostek.

- To się dzieje naprawdę, moja śliczna.

Zamknęła oczy, rozkoszując się cudownymi doznaniem, pieścizotami, jakimi ją obdarzał. Kiedy opuścił dłoń ku jej dżinsom, uniosła biodra. Zręcznie zsunął z niej resztę ubrania.

Z zachwytem patrzył na jej nagie ciało. Sięgnął do kieszeni spodni, wyjął prezerwatywę i położył na stole. Znów zaczął przesuwać ustami po skórze Georgii. Wsunął dłoń między jej nogi, muskając wrażliwą skórę i roznamiętniając ją jeszcze bardziej. Z piersi Georgii wyrwał się zduszony okrzyk.

- Tak dobrze? - zapytał.

- Och tak!

To go zachęciło. Podniecenie rosło z każdą sekundą, pieścizoty doprowadzały ją do szaleństwa. Bała się, że zaraz będzie za późno.

- Przestań - wykrztusiła, chwytając go za nadgarstek. - Jeszcze nie. Chcę poczuć cię w sobie.

- Dobrze. - Nie odrywał od niej oczu. Włożył prezerwatywę i po chwili był w niej.

Oplotła go nogami, chcąc być jeszcze bliżej. Przytrzymał ją mocno za biodra, z trudem łapał powietrze. Odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy.

Czy to dzieje się naprawdę? Rano poszła do pracy, nie spodziewając się po dzisiejszym dniu niczego szczególnego. A teraz spełnia się jej największe marzenie. Jest z Carsonem i zaraz przeżyje orgazm.

Idealnie wyczuwał jej potrzeby. Jeszcze tylko mgnienie, jeszcze moment. Przywarła do niego, wstrząsana drżeniem, z trudem łapiąc powietrze.

- Georgia - wydusił zmienionym głosem, wchodząc w nią jeszcze głębiej i wtulając twarz w jej szyję.

Przytuliła go do piersi, powoli wracając na ziemię. Dopiero teraz wszystko zaczęło do niej docierać. Seks z szefem na stole w jadalni. Nim zdążyła coś powiedzieć, Carson wyprostował się i objął ją w talii. Podniósł ją i ruszył przed siebie.

- Sypialnia? - zapytał.

- Na górze.

- Jasne.

Z uśmiechem wniósł ją po schodach do dużej sypialni na antresoli. Delikatnie położył ją na łóżku i zdjął z siebie resztę ubrania. Po chwili już leżał za nią. Przyciągnął ją do siebie, objął w pasie.

Zaskoczył ją. Był niesamowicie szybki.

- Jeszcze raz? - zapytała.

- Tak. Ale teraz jak trzeba, w łóżku.

- Przynajmniej mogę powiedzieć, że w tym roku stół mi się przydał - podsumowała z łobuzerskim uśmiechem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie uwierzycie, co znalazłem!

Brooks i Carson, zajęci rozmową o sprawach firmy, podnieśli oczy na Grahama stojącego na progu gabinetu. Carson czekał na ten moment od dnia, kiedy wręczył braciom pudełko z sypialni mamy. Od tamtej pory minął już prawie tydzień.

Przez ten czas starał się o tym nie myśleć. Skupił się przede wszystkim na Georgii. W tygodniu jak zwykle oboje byli pochłonięci pracą, tym bardziej więc nie mógł się doczekać weekendu. Wreszcie będą tylko dla siebie. Georgia jeszcze nie oswoiła się z ich nową sytuacją, widział to. On sam nie przejmował się ewentualnymi plotkami, lecz dla niej to był problem.

Był bardzo zajęty. Transakcja zakupu działki pod budowę szpitala dobiegała końca, trzeba było przejrzeć wcześniejsze plany, podjąć wiele decyzji. Nie miał czasu, by myśleć o czymkolwiek innym. Teraz, gdy Graham wpadł do jego gabinetu, przeszłość powróciła.

Graham opadł na krzesło przy stole konferencyjnym. Oczy mu błyszczały, jak zwykle, gdy w prowadzonej przez niego sprawie dochodziło do przełomu. To na niego scedowali przejrzanie zawartości pudełka i wyszukanie jakiegoś punktu zaczepienia, w końcu był prawnikiem. Carson prędzej by zasnął, niż dopatrzył się czegoś w tych papierach.

- No więc? - zagadnął Brooks, przerywając ciszę.

- Po kolei przejrzałem wszystko i coś mnie zastanowiło. Znalazłem dowody wypłat z Elite Industries. Wszystko wskazuje na to, że mama pracowała tam przez kilka miesięcy. Zaczęła niedługo przed urodzeniem Brooksa i mnie, a odeszła stamtąd na siedem miesięcy przed urodzeniem Carsona.

Carson spochmurniał. Mama nigdy im o tym nie mówiła. Nie zdradziła się ani słowem, nawet gdy przy kuchennym stole wylewali żale na konkurenta.

- Myślałem, że była kelnerką w restauracji, razem z Gerty.

- Była. Do drugiego trymetru ciąży ze mną i Brooksem. Wróciła tam po odejściu z Elite. Wygląda na to, że została zwolniona po sześciu miesiącach. Nie wiem dlaczego. Z dokumentów, jakie znalazłem, wynika, że dostała sositą odprawę i świetne rekomendacje od swojego szefa. Zgadniecie, dla kogo pracowała w Elite? Zaczyna się na „S”.

Carson poczuł skurcz w żołądku. Wolałby nie wiedzieć, co będzie dalej.

- Sutton Winchester? - W głosie Brooksa zabrzmiała skrywana obawa.

- Uhm - potwierdził Graham. Wręcz go roznosiło. - Była jego asystentką.

Carson wstał i potrząsnął głową.

- Muszę się napić. Ktoś jeszcze?

- Chyba każdemu się przyda - odrzekł Brooks.

Carson napełnił lodem i szkocką trzy szklanki, przyniósł je do stołu i usiadł. Nie czekając na braci, pociągnął porządny łyk. Odetchnął, czując, jak alkohol spływa do pustego żołądka.

- Czyli mama była jego asystentką? Z kelnerki na asystentkę? To duży skok. - Brooks zmarszczył brwi i sięgnął po drinka.

Miał rację. Jakim cudem mama mogła mieć kwalifikacje na takie stanowisko? Znajac Suttona, odpowiedź była jedna. Carson sposepniał jeszcze bardziej. Czy mama rzeczywiście przyjęła tę pracę, godząc się na dodatkowe usługi dla Suttona? Zwłaszcza że wtedy była w siódmym miesiącu ciąży z Brooksem i Grahamem? A może została jego kochanką znacznie wcześniej?

- Carson? - W głosie Grahama zabrzmiał niepokój. - Dobrze się czujesz? Zrobiłeś się trochę blady.

Czuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Był jak rażony gromem, nie mógł się pozbierać. Nawet szkocka nie pomagała. Nic dziwnego, że mama ukrywała przed nimi prawdę. Powtarzała, że ich ojciec był złym człowiekiem. Bo tak było. Jednak wciąż nie mógł uwierzyć. To przecież niemożliwe. Ale... instynktownie czuł, że odkrył prawdę.

- On jest naszym ojcem - wypalił.

Brooks popatrzył na niego podejrzliwie.

- Skąd taka pewność?

- Ten list, który znalazłem w pudełku po butach. Pisał, że ją skrzywdził, że rozpaczliwie za nią tęskni, żałuje, że wszystko się tak potoczyło. Zapewniał, że jej i chłopcom będzie lepiej bez niego. I ten podpis.

- Mimo wszystko to trochę naciągane - upierał się Brooks. - Jest wiele osób, których imię zaczyna się na „S”.

- Tak, ale mówimy o Suttonie Winchesterze. Nie wiem, czy

mówiłem wam o propozycji, jaką złożył Georgii. Praca dla Elite Industries plus milionowa premia na początek, pod warunkiem, że zostanie jego kochanką.

Graham otworzył usta. Ręka, w której trzymał drinka, zawisała w powietrzu.

- Mówisz poważnie? A to drań!

Carson z ponurą miną skinął głową.

- Może to jego sposób na znajdowanie pracowników i kochanek. Jeśli tak... Załóżmy, że poznał mamę w restauracji, zaczęli się spotykać. Gdy zaszła w ciążę, zaproponował jej posadę asystentki. Dzięki temu miała zapewnioną opiekę medyczną i urlop macierzyński. Spodziewała się bliźnięt, a praca kelnerki to cały dzień na nogach. To mogło ją skłonić do przyjęcia jego oferty, zwłaszcza jeśli musiała część ciąży przeleżeć.

Brooks popatrzył na niego badawczo.

- Jeśli zadał sobie tyle trudu przy jej pierwszej ciąży, to czemu ją zwolnił, gdy była w ciąży z tobą?

Carson pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia. Ale wyjaśnienie może kryć się w tym liście. Być może to nie była decyzja Suttona.

- Był wtedy żonaty. Może żona odkryła, że ma na boku drugą rodzinę, i kazała mu z tym skończyć?

- Mieliście okazję poznać Celeste van Houten? - skrzywił się Brooks. - Zimna jak lód. To by do niej pasowało.

- Potrzebujemy dowodu. - Graham przesunął palcami po jasnych włosach. - Jeśli chcemy poznać prawdę, nie obejdzie się bez testu na ojcostwo. Wątpię, żeby Sutton się na to

zgodził, tym bardziej, że w razie potwierdzenia mielibyśmy prawa do części jego ogromnego majątku. Sam fakt, że mama wtedy u niego pracowała, to za mało, żeby go zmusić do zrobienia testu. Musimy mieć dowód, że mieli romans.

- Tylko kto poza nimi mógłby o tym wiedzieć? - zapytał Brooks.

- No właśnie. Sutton z pewnością się z tym krył, nawet jeśli nam to wydaje się rzeczą oczywistą.

- Ktoś musiał wiedzieć - upierał się Carson. - Może ktoś, kto w tym czasie pracował w Elite albo u niego w domu.

- Od tego zaczniemy - przystał Graham. - Rozejrzę się, może na coś wpadnę. Choć potrzeba dużo szczęścia, żeby znaleźć kogoś, kto pamięta tamte czasy. Minęło trzydzieści lat.

Optymizm Grahama był nieco przesadny, Carson słyszał to w jego głosie. Szanse, że kogoś takiego uda się znaleźć, były bliskie zera. Sutton pewnie sporo zapłacił za dyskrecję. Ale jeśli ktoś może wpaść na jakiś trop, to jedynie Graham.

- Teraz wiemy dużo więcej niż tydzień temu - zauważył Brooks.

- To prawda - odparł Carson. - Zastanawiam się tylko, co nam z tego przyjdzie.

- To znaczy? - spytał Graham.

- Powiedzmy, że zrobimy ten test i potwierdzi się, że Sutton jest naszym ojcem. Co wtedy? Nie widzę dobrego zakończenia.

- Na pewno nie dla Suttona - odrzekł Brooks. - Przyjdzie mu zapłacić za to, co zrobił naszej mamie i nam.



- Niby jak? - zapytał Carson. - Ten facet nie ma sumienia.

- To prawda - zgodził się Brooks. - Ale ma wielomilionowy majątek, a my będziemy mieć takie samo prawo do spadku jak jego trzy córki z małżeństwa z Celeste. Nie odpuścimy mu, niech odpokutuje za swoje grzechy. Nieważne, ile czasu przyjdzie nam czekać. Wyrwiemy mu naszą część.

- Większość majątku chyba przypadnie jego żonie?

Graham pokręcił głową.

- Kilka lat temu się rozwiedli. Prawnicy Celeste wycisnęli wszystko, co jej się należało. Resztą majątku podzielią się córki. Sutton, jeśli zechce, może zmienić testament i uwzględnić nas. Musimy go tylko do tego zachęcić.

Carson zamyślił się. Graham ma rację. Sutton zasłużył sobie na to, jednak ten pomysł nie do końca mu się podobał.

- Dobrze - odrzekł po chwili. - Spróbujmy przymusić go do testu, a potem dochodzić swoich praw. Jest tylko jedno ale.

- To znaczy?

- Jeśli mamy rację, to Sutton Winchester jest naszym ojcem. Mama ostrzegała nas, żeby trzymać się od niego z daleka. Mówiła, że jest niebezpieczny, że bez niego nam będzie lepiej. Zawsze sądziłem, że może przesadzała, że jeśli go poznamy, okaże się lepszy, niż myśleliśmy. Ale jeśli to Sutton... to boję się, że spełnią się nasze najgorsze obawy.

- Georgia?

Podniosła wzrok znad talerza z prawie nietkniętym jedzeniem. Carson przyglądał jej się z niepokojem. Była tak pochłonięta myślami, że całkowicie się wyłączyła. Nawet nie słyszała, co do niej mówił.

Marzyła o chwilach z Carsonem, a teraz, gdy te marzenia się spełniły, czas przeciekał jej między palcami. Dziś zaprosił ją na kolację. Był w granatowym garniturze w prążki, w którym było mu do twarzy, jej ulubionym. W tym stroju jego oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone. Wyglądał naprawdę świetnie, a jednak nie była w stanie skupić się na jego słowach.

- Tak?

- Nic ci nie jest? Wydajesz się... jakby rozkojarzona. Może jednak wolisz nie pokazywać się ze mną publicznie?

Potrząsnęła głową. Dziwne, ale rozkwitający romans nie był dla niej powodem do zmartwień.

- Nie, nie. Przepraszam. Po prostu mam dzisiaj sporo rzeczy do przemyślenia.

Carson skinął głową i sięgnął po wino. Kelner podszedł zabrać jego pusty talerz, Georgia oddała swój. Od chwili, gdy odebrała ten telefon, nie miała apetytu. Świat nagle się zatrzymał, choć nikt poza nią tego nie zauważył.

- Chcesz o tym pogadać? Chętnie posłucham - zaproponował, upijając łyk wina.

Bała się powiedzieć to głośno, z drugiej strony chciała się przed kimś otworzyć. Carson był jedyną osobą, której opowiedziała o swojej przeszłości. Powinien ją zrozumieć. Poza nim miała tylko Sheilę, lecz intuicja podpowiadała, że lepiej nic jej nie mówić.

- Dobrze. Wczoraj wieczorem miałam telefon. Dzwoniła moja mama.

Niemal podskoczył z wrażenia.

- Twoja mama? Naprawdę?

Georgia kiwnęła głową.

- Sama nie mogłam w to uwierzyć. Zniknęła z mojego życia na dwadzieścia sześć lat i nagle wyłoniła się z niebytu. Powiedziała, że w zeszłym tygodniu widziała konferencję prasową dotyczącą szpitala i zdobyła mój numer.

- Dla ciebie to musiał być szok.

- Żebyś wiedział. - Z trudem powstrzymywała łzy. Trzymała się, ale gdy tylko odłożyła słuchawkę, rozryczała się jak dziecko. To było coś absolutnie nierealnego. Nagle, po tylu latach, usłyszała głos kogoś, kto podawał się za jej matkę. Nawet nie pamiętała tego głosu. Ale szybko uzmysłowiła sobie, że to naprawdę była Misty Lynn Adams.

- Co powiedziała?

- Rozmowa nie była długa. Powiedziała, że chce poskładać swoje życie i nawiązać ze mną kontakt. Wydaje mi się, że to część programu dla ludzi wychodzących z uzależnienia. Chce przyjechać do Chicago i spotkać się ze mną.

- No, no! - Carson wziął ją za rękę. - Wspaniale. Jak to odbierasz?

Właśnie dlatego zwierzyła się jemu. Człowiek, który wychował się w normalnej rodzinie, nigdy by nie zrozumiał stanu jej ducha. Carson wiedział, jak to jest, gdy człowiek nie zna swojej przeszłości. Ktoś inny by spytał, czy się cieszy. To nie było takie oczywiste. Wolą być ostrożna, nie liczyć na zbyt wiele. Doznała tylu krzywd, że teraz była bardzo powściągliwa. Choć chciała spróbować.

- Mam bardzo mieszane uczucia - przyznała. - Chcę ją

zobaczyć, zadać jej kilka pytań, ale nie sędzę, żebyśmy stały się sobie bliskie czy coś w tym stylu. Do tego potrzeba czasu. Jeśli to w ogóle możliwe. Moja mama jest nieźle zakręcona. Nie wiem, od jak dawna jest na dobrej drodze, ale jeśli znów wpadnie, to nie chcę się w to mieszać.

Carson ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Wiem. Chciałabyś odnowić kontakt z rodziną, jednak był jakiś powód, że do tej pory jej nie znałaś. Czasami masz wrażenie, że może tak jest lepiej.

- No właśnie. Jednak spotkam się z nią. Wysłałam jej pieniądze na autobus z Detroit. Zostanie u mnie przez kilka dni. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Carson, słysząc to, spochmurniał. Przez chwilę przyglądał się Georgii w milczeniu.

- Georgio - odezwał się wreszcie. - Uważasz, że dawanie jej pieniędzy to dobry pomysł? Zatrzyma się u ciebie? Przecież jej nie znasz.

Oswobodziła dłoń z jego uścisku i wsunęła ją pod stół.

- Przemyślałam to. Dałam jej sto dolarów na bilet. Jeśli wyda je na narkotyki i się nie pokaże, to niewielkim kosztem dostanę nauczkę. Ale muszę wykazać się choć odrobiną wiary.

- Jednak zaprosiłaś ją pod swój dach. Według mnie to nie jest dobry pomysł.

Jej entuzjizm osłabł. Dlaczego Carson podchodzi do tego tak sceptycznie? Co powinna zrobić? Schować biżuterię? Nie miała jej dużo. Prawie wszystkie pieniądze poszły na mieszkanie, a tego matka jej nie zabierze, choćby bardzo chciała.

- Jaki mam wybór? Skoro nie stać jej na bilet, to tym bardziej nie ma na hotel. To ja bym musiała za niego zapłacić. Zostanie tylko kilka dni. Jeśli poczuję się niekomfortowo, znajdę jej pokój w mieście.

Wzdrygnął się, słysząc jej ton.

- Georgio, przepraszam za moje pesymistyczne podejście, to pewnie efekt uboczny tego, co przeżyłem. Po prostu nie chcę, żeby spotkało cię coś złego.

- Nic mi się nie stanie. Wiem, że muszę być z nią bardzo ostrożna, ale mógłbyś okazać mi trochę wsparcia. Ja dodawałam ci otuchy, gdy szukałeś śladów ojca. Teraz ja muszę zmierzyć się z przeszłością.

Carson podniósł się, usiadł obok Georgii, objął ją i czule pocałował w policzek.

- Masz moje stuprocentowe wsparcie. Bądź tego pewna. Ja tylko się o ciebie martwię, to wszystko.

Rozluźniła się w jego ramionach, poczuła lepiej. Może Carson ma rację. Nie powinna natychmiast stawać w obronie Misty, bo przecież wcale jej nie zna.

- Dzięki. Nie przywykłam, że ktoś się o mnie martwi.

- Lepiej przyzwyczaj się do tego, choć muszę się przyznać, że po rewelacjach Grahama jestem trochę drażliwy. Mama powtarzała, że ojciec był okropnym człowiekiem, ale w życiu bym nie pomyślał, że chodzi o Winchestera. Ze wszystkich mężczyzn w Chicago...

Sama nie mogła w to uwierzyć, jednak gdy Carson dopowiedział resztę historii, wszystko zaczęło się układać. Carson miał zielone oczy Suttona, ale wołała mu tego nie

mówić. Instynktownie czuła, że nie chciał mieć z nim nic wspólnego, a już na pewno genów.

- Co teraz zrobicie?

- Graham spróbuje znaleźć kogoś, kto mógłby pamiętać ich romans. Jeśli się uda, zmusimy go do testu na ojcostwo. Wtedy wszystko ostatecznie się wyjaśni.

Pokiwała głową. Mieli plan, ale co dalej, gdy już dowiedzą się prawdy?

- Jeśli Sutton okaże się waszym ojcem, to co?

Carson skrzywił się lekko.

- Nie wiem. Wątpię, żeby zaprosił nas na rodzinną kolację w Święto Dziękczynienia. Graham i Brooks są bardziej skłonni, żeby coś od niego wywalczyć, niż ja. Wciąż mam w pamięci ostrzeżenia mamy. Miała powód, żeby trzymać nas od niego z daleka. Jak się zastanowić, to może lepiej dać sobie z nim spokój?

Georgia kiwnęła głową.

- Ja też zdaję sobie sprawę, że ryzykuję, zgadzając się na spotkanie z matką. Może coś z tego wyjdzie, a może okaże się, że nadal jest tą samą narkomanką, która mnie porzuciła. Poradziłam sobie bez niej, i to całkiem dobrze. Ale nie chcę jej zupełnie skreślić. Z rodzicami tak to już jest. Choćby cię odtrącali i źle traktowali, wciąż nie tracisz nadziei, że się zmienią i staną takimi, o jakich marzyłeś. Dziecko w tobie ciągle pragnie miłości i akceptacji, których nie zaznało. Jeśli się poddasz, to co ci zostanie?

- Cała reszta - odparł. - Twoja matka była zagubioną nastolatką bez grosza przy duszy, niezdolną do opieki nad

dzieckiem, ale Sutton jest najbogatszym człowiekiem w Chicago. Co może go tłumaczyć? Wiedział, że jesteśmy jego dziećmi, i ani razu się z nami nie spotkał, nie przysłał kartki na urodziny, nie dał grosza na nasze utrzymanie, nawet w sprawach biznesowych nie okazał cienia wyrozumiałości. Po co mi taki człowiek?

- Póki go lepiej nie poznasz, to co możesz powiedzieć?

- Nigdy nie miałem ojca. Nie wiem, czy lepiej mieć ojca drania, ale znać prawdę, czy może nie mieć żadnego i tylko go sobie wyobrażać.

- Świetnie to rozumiem. Czasem wolałbyś nie znać prawdy. Zgodziłam się na spotkanie z matką, ale o ojcu wolę nic nie wiedzieć. Skoro zrobił dziecko nastoletniej ćpunce, która uciekła z domu... Nie znając prawdy, mogę wyobrażać go sobie, jak chcę. Nie chcę wiedzieć, czy był klientem matki czy jej dilerem, albo że zgwałcił młodą dziewczynę, która nie miała nikogo, kto mógł jej pomóc.

Carson zamyślił się i dopił wino.

- Ostatecznie nie muszę podejmować żadnej decyzji, bo moi bracia są zdeterminowani, żeby odkryć prawdę. Czy tego chcę, czy nie, dowiem się, czy Sutton jest moim ojcem. A co będzie potem... Chyba wszystko w rękach kochanego tatki.

Georgia skinęła głową i dopiła wino. W odniesieniu do rodziców oboje byli w stanie zawieszenia, czego nie cierpiała. Przez lata, gdy opieka społeczna przerzucała ją z jednej rodziny zastępczej do drugiej, jednocześnie łudziła się i denerwowała, że matka po nią przyjedzie i na zawsze zabierze do siebie.

Teraz Misty się odezwała. Sama zrobiła pierwszy krok. Coś, przed czym Georgia cały czas się wzbraniała. Mogła odnaleźć matkę, lecz nie chciała. Świadomość, że matka zadała sobie ten trud, poprawiała jej nastrój. Jednocześnie wciąż była pełna obaw. Po rozmowie z Carsonem miała więcej wątpliwości.

Pewnie przez całą noc nie zmruży oka. Matka zapowiedziała się na piątek, czyli jeszcze przez kilka dni będzie się denerwować. Musi oderwać się od tych myśli, znaleźć coś, co pozwoli jej odetchnąć. Praca to za mało. Oparła głowę na ramieniu Carsona i już wiedziała.

- Możemy stąd wyjść?

- Myślałem, że będziesz chciała deser.

Dotknęła dłonią jego policzka, przybliżyła do niego usta. Westchnęła cichutko, całując go namiętnie. Poczowała miły dreszczyk na plecach, ogarnęła ją fala gorąca. I w jednej chwili zapomniała o Misty i Suttonie.

Tak, to najlepszy sposób. Gorąca noc w objęciach Carsona. Tego jej trzeba. Im obojgu.

- Chcę - powiedziała, odsuwając się i znacząco patrząc mu w oczy.

- No to chodźmy. - Uśmiechnął się szeroko, rzucił okiem na rachunek. Położył na stole kilka banknotów i wstał od stolika, trzymając Georgię za rękę.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co to za spotkanie o trzeciej? - zapytał Carson, nie odrywając wzroku od komputera i niecierpliwie czekając na odpowiedź asystentki. Nie pamiętał, żeby się z kimś umawiał, a nazwisko kobiety, która lada moment miała się tu pojawić, nic mu nie mówiło.

Rebecca wsunęła głowę do gabinetu.

- Sama nie bardzo wiem. Dziś rano pan Graham zadzwonił z prośbą, żeby je dopisać do planu dnia. Nic panu nie powiedział?

Graham nie wspomniał mu ani słowem. Ale nie będzie niepokoić asystentki.

- Możliwe, że mówił, a ja zapomniałem. Dziękuję.

Rebecca wycofała się z gabinetu. Carson zadumał się, lecz nie trwało to długo, bo kilka minut później wszedł Brooks. Z niesmakiem wpatrywał się w ekran smartfona.

- Co to za spotkanie o trzeciej?

Carson wzruszył ramionami.

- To robota Grahama. Tobie też nic nie powiedział?

- Co on kombinuje? - Brooks usiadł w fotelu dla gości. - Kim jest ta Tammy Ross? Nigdy o niej nie słyszałem.

- To emerytowana gosposia Suttona - od progu dobiegł ich głos Grahama. Brat uśmiechał się przebiegle.

Carson w życiu by się tego nie spodziewał. Po co mieliby

spotkać się z dawną gospożą Suttona, chyba że...

- Wie coś na temat Suttona i naszej mamy?

Graham nieśpiesznie zasiadł w drugim fotelu.

- Owszem.

- Dlaczego sam nam tego nie przekażesz? Po co ją tu ściągasz?

- Bo chciała porozmawiać z nami bezpośrednio. Najwyraźniej nie może się pogodzić, że nasze losy tak się potoczyły. To sentymentalna starsza pani, która bardzo lubiła naszą mamę. Nie możemy jej tego odmówić.

- Przyszła pani Ross - z głośnika rozległ się głos asystentki.

- W samą porę - uśmiechnął się Graham. Podniósł się i poszedł do recepcji. Po chwili wprowadził drobną starszą panią o srebrnych włosach i miłym uśmiechu.

Carson i Brooks podnieśli się, by ją powitać.

- Pani Ross - Carson wyciągnął do niej rękę - proszę usiąść.

- Wskazał stół konferencyjny.

Wszyscy zajęli miejsca.

- Dziękuję, że mnie przyjęliście. Kiedy zadzwonił Graham i zorientowałam się, że to jeden z bliźniaków... - w jej ciemnych oczach błysnęła łza - od razu wiedziałam, że muszę wam o tym powiedzieć. Moja lojalność w stosunku do Winchesterów skończyła się z ostatnią wypłatą.

- Skontaktowałam się z agencją, przez którą Sutton zatrudnia ludzi do obsługi domu - wyjaśnił Graham. - Udało mi się porozmawiać z właściwą osobą. Podała mój numer pani Ross.

- Przeczytałam w gazecie o śmierci waszej mamy - zaczęła

pani Ross. – Nie mogłam uwierzyć, że taka młoda, pełna życia kobieta odeszła z tego świata. Ani w to, że maluchy, które pamiętałam, są już dorosłymi mężczyznami.

– Pani ją znała? – zapytał Brooks.

– Tak. Była sekretarką pana Winchestera. Co jakiś czas dzwoniła do rezydencji, przekazując jego polecenia co do kolacji albo instruując mnie, jaką koszulę przygotować mu na następny dzień. Była bardzo miła, często ucinaliśmy sobie pogawędki. Była w ciąży i bardzo to przeżywała, a ponieważ miałam dwójkę dzieci, udzielałam jej wielu rad. Gdy bliźnięta, czyli wy, przyszliście na świat, zdarzało się, że zostawałam z wami, gdy Cynthia miała plany na wieczór. Wtedy nie wiedziałam, z kim się spotyka ani kto jest waszym ojcem.

– Czyli spotykała się z nim potajemnie?

– Tak. Wiele świadczyło, że byli z sobą jeszcze wcześniej, zanim zaczęła pracować w Elite Industries. Co, prawdę mówiąc, nie było niczym dziwnym. Wasza mama była śliczną młodą dziewczyną, w typie Suttona. Wydaje mi się, że jego małżeństwo z Celeste było bardziej oparte na biznesie niż miłości, dlatego zawsze szukał... dodatkowych atrakcji.

Carson poczuł przykry skurcz w żołądku. Czyli mama była jedną z jego panienek. A przecież zasługiwała na coś lepszego. Na prawdziwą miłość i mężczyznę, który chciałby się z nią ożenić, z którym byłaby szczęśliwa. Zamiast tego samotnie wychowywała trójkę dzieci, z pensji kelnerki. Co by zrobiła bez wsparcia Gerty?

– Gdy usłyszałam o tobie, przeżyłam prawdziwy szok – powiedziała, patrząc na Carsona. – Wasza mama odeszła

z Elite tak szybko, że nawet ja nie miałam pojęcia, że znów jest w ciąży. Domyślałam się, że za jej odejściem stał pan Winchester. Jego żona dowiedziała się, że ją zdradza, i wpadła w szal. Wydaje mi się, że nie miała pojęcia o waszym istnieniu. I jestem pewna, że pan Winchester też chciał utrzymać to w tajemnicy.

- Skoro był taki dyskretny, to skąd pani to wie?

Starsza pani tylko się uśmiechnęła.

- Bogaci bywają bardzo różni. W swoim czasie pracowałam dla wielu z nich. Dla Winchesterów ci, którzy dla nich pracowali, byli ludźmi niższej kategorii. Zdarzało się, że pani Winchester udawała, że mnie nie widzi. A może i nie udawała. Może byłam dla niej tak nieistotna, że nawet mnie nie zauważała. To nie było przyjemne, ale czasami się przydawało.

Któregoś wieczoru państwo Winchesterowie strasznie się pokłócili. Ona była wtedy w ciąży z Norą. Pani Winchester rzadko się wydzierała, ale wtedy krzyczała na cały głos. Zamknęli się w sypialni, ale było ich słychać w całej rezydencji. Zamiatałam w holu szkło z rozbitego wazonu, którym rzuciła w męża. Wtedy z jej ust padło imię Cynthii. Powiedziała, że nie zamierza spokojnie siedzieć, gdy on paraduje ze swoją sekretarką, a ona z trudem znosi drugą ciążę. Zagroziła, że się z nim rozwiedzie i doprowadzi go do ruiny. Ostrzegła, że nigdy więcej nie zobaczy Eve i dziecka, które się wkrótce urodzi. Na pewno by to zrobiła. Jej brat był jednym z najskuteczniejszych i bezwzględnych adwokatów od rozwodów. Zapowiedziała, że albo pan Winchester skończy

potajemny związek, albo ona skończy z nim.

Wtedy dotarło do mnie, że chłopcy to na pewno jego dzieci. Nie troszczyłyby się o was tak bardzo, gdyby ich ojcem był ktoś inny. Tydzień po tej awanturze z biura pana Winchestera zadzwoniła jakaś pani, jego nowa sekretarka. Kiedy spytałam, co z Cynthią, powiedziała, że już nie pracuje. Więcej o niej i o was nie usłyszałam. Cynthia zniknęła bez śladu.

- Jednak nie może mieć pani pewności, że jestem jego synem - zauważył Carson. - Po opuszczeniu Elite mogła zajść w ciążę z kimś innym.

Starsza pani poklepała go po dłoni.

- Jesteś jego synem, bez dwóch zdań. Twoi bracia bardziej poszli w Cynthię, ale ty jesteś kropla w kroplę podobny do ojca, gdy był w twoim wieku.

Carson z trudem przełknął ślinę. Zawsze wiedział, że fizycznie różni się od braci, czyli poszedł w ojca, podczas gdy bliźniacy byli podobni do mamy, ale za nic nie chciał być ani odrobinę taki jak Sutton. Pod żadnym względem.

- Zgodzi się pani powtórzyć to w sądzie? - zapytał Graham.  
- Nie przypuszczam, że będzie trzeba zmuszać go do testu na ojcostwo, ale może sędzia będzie chciał z panią porozmawiać.

- Oczywiście. Już i tak za długo milczałam. Pan Winchester powinien zachować się jak należy w stosunku do swoich dzieci. Na to nigdy nie jest za późno.

- Dziękujemy, że zgodziła się pani na tę rozmowę - rzekł Carson i uścisnął jej rękę.

Pani Ross podniosła się z miejsca.

- Żaden kłopot. Przez lata zastanawiałam się, co stało się

z Cynthią i jej dziećmi. Teraz już wiem. Mama byłaby z was dumna. Tego jestem pewna.

Graham odprowadził ją do recepcji. Wrócił po dziesięciu minutach.

- No i co o tym myślicie? - zagadnął.

- Że jesteś niesamowitym farciarzem - odrzekł Brooks. - Nie mam pojęcia, jak ci się udało ją znaleźć.

- Fart nie ma tu nic do rzeczy - odparł, siadając w fotelu. - Studia prawnicze nie są lekkie, ale uczą sposobów zdobywania informacji, które zapewnią wygraną w sądzie. Nie było łatwo, tyle wam powiem. Obdzwoniłem wszystkie cholerne agencje zatrudnienia i wreszcie trafiłem. Gdyby to nie wypaliło, miałem zamiar poczarować jego księgowego, żeby odszukał dane pracowników sprzed lat. Na szczęście obeszło się bez tego.

- To co teraz? - zapytał Carson.

- Już mam przygotowane papiery do sądu - odrzekł Graham.  
- Gdy sędzia zarządzi wykonanie testu, prześlemy nakaz Suttonowi. A jak już będziemy mieć czarno na białym, że jest naszym ojcem, zażądamy części majątku. I spokojnie poczekamy na efekty.

- Wiedziałem, że wrócisz.

Zignorowała jego triumfującą minę. Teraz jeszcze trudniej było patrzeć mu w oczy. Zielone jak Carsona. I trudno znieść myśl, że Sutton prawdopodobnie jest jego ojcem. Zwłaszcza gdy przesuwiał po niej taksującym spojrzeniem, ledwo maskując pożądanie.

- Newport wie, że tu jesteś?

- Nie wie. - Carson od razu by jej tego zakazał, a nie chciała zrażać Suttona. Nie ze względu na ewentualną posadę. Liczyła, że wyciągnie z niego informacje, które mogą przydać się braciom, gdy sprawa trafi do sądu. Jeśli dodatkowo wymusi z niego datek na szpital, to tym lepiej.

- Czyli poszłaś po rozum do głowy i przyjmujesz moją ofertę? Zrozumiałaś, że Newport to dla ciebie za mało?

Powstrzymała się, by nie przewrócić oczami. Musi ciągnąć tę grę, przynajmniej przez jakiś czas. Zdawała sobie sprawę, ile ryzykuje, wchodząc do jaskini lwa, lecz to był jedyny sposób, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Kobieta powinna być otwarta na różne możliwości.

Sutton zaśmiał się, po chwili dostał ataku kaszlu. Zakrył usta chusteczką. Nie wyglądał dobrze. Garnitur na nim wisiał, twarz była zapadnięta, przez co kości policzkowe rysowały się wyraźniej. Miał sińce pod oczami. Przez ten tydzień, od kiedy widziała go na firmowym przyjęciu, bardzo podupadł.

Gdy przestał kaszleć, na chusteczce spostrzegła kropelki krwi. Wszystko wskazywało na to, że był chory. Nie potrzeba mu teraz kochanki, lecz lekarza.

- Chyba się czegoś napiję. - Odchrząknął, wstał zza biurka i podszedł do barku. - Mogę ci coś zaproponować?

- Chętnie. - Podniosła się i podążyła za nim.

Sutton wrzucił lód do kryształowych szklanek. Georgia przypatrywała się, jak nalewa sobie szkockiej, a potem robi jej wódkę z syropem i sokiem z limonki. Skąd wie, że to jej ulubiony drink?

Podał jej szklanę.

- Proszę, moja droga. Za co pijemy?

Zapatrzyła się w szklankę, szukając odpowiedzi.

- Za pozostawienie sobie możliwości - powiedziała z uśmiechem.

- Właśnie. - Stuknął się z nią i upił łyk. Obserwował, jak Georgia kosztuje koktajl, po chwili odstawił na stół szklankę. - To co mogę dzisiaj dla ciebie zrobić? Jesteś gotowa przyjąć moją hojną ofertę?

- Jeszcze nie.

- Hm, to już bardziej obiecująca odpowiedź niż poprzednim razem. Moje akcje idą w górę.

Jest stary i chory. Jeśli przez to poczuje się lepiej, to niech mu będzie.

- Kobieta ma prawo zmienić zdanie.

- To szczerą prawdą. - Podeszedł ku niej, pochylił się. - Co może cię przekonać do mojej propozycji? Po prostu powiedz. Więcej pieniędzy? Bizuteria? Miły penthouse w wysokościowcu? Dam ci wszystko, co tylko zechcesz, jeśli teraz będziesz moja.

Położył dłoń na udzie Georgii, z napięciem zajrzał jej w oczy. Czowała, że rzeczywiście był gotów spełnić obietnicę. Jednak nie ma mowy, żeby na to poszła.

- Muszę się zastanowić - powiedziała, zdejmując z uda jego rękę. - Ale jest kilka rzeczy, które mogłyby wpłynąć na moją ostateczną decyzję.

- Negocjatorka? Uważaj na mnie. - Sięgnął po drinka, lecz nie przesunął się ani centymetr. Prawie się dotykali. - Na przykład co?



- Darowizna od Elite Industries na szpital planowany przez Newportów.

Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Wiem, że aktualnie nie masz dyrektora public relations. Gdybym ja nim była, polecałabym takie posunięcie. Ludzie wiedzą, że konkurowałeś z nimi o tę działkę. Niektórzy mogli uważać, że powinieneś ustąpić i zrezygnować z apartamentów, żeby wesprzeć ich szczytny cel. Darowizna na szpital byłaby dobrym krokiem ograniczającym straty wizerunkowe.

- Obejdę się bez tego. To ja rządzę tym miastem.

- Pewnie tak, ale chyba nie chcesz wyglądać na przegranego? Wiem, że do tego nie przywykłeś, więc może nie do końca wiesz, jak dobrze pograć w takiej sytuacji.

- Nie jestem przegrany - odparł półgłosem. - Gdybym chciał, ta działka byłaby moja.

Może to sobie wmawiać, lecz Carson odziedziczył po nim nie tylko kolor oczu, ale również upór.

- Oczywiście - potaknęła - ale znasz lepszy sposób na okazanie poparcia dla projektu, który dzięki tobie może ruszyć z miejsca, niż sypnięcie groszem? Sam widzisz. Po prostu wypisz czek.

Musiła się cofnąć i oprzeć tyłem o stół, bo Sutton pochylił się jeszcze bardziej.

- A poza dobrym PR co jeszcze zyskam?

Położyła rękę na jego torsie, powstrzymując go, by nie zbliżył się jeszcze bardziej.

- To zależy od sumy.

Uśmiechnął się szeroko. W tym momencie wydał się jej taki podobny do Carsona, że poczuła ucisk w piersi.

- Masz charakterek. To mi się w tobie podoba. Wygrałaś. Wypiszę czek dla Newportów, na ile tylko zechcesz.

- Wypisz na tyle, ile według ciebie jestem warta.

- Panie Winchester? Georgia? - Od progu dobiegł ostry zdumiony głos.

Georgia gwałtownie odwróciła głowę i popatrzyła na stojącego w progu Grahama. Na jego twarzy malowało się niedowierzające zdumienie. I gniew. Tuż za Grahamem ujrzała Eve, najstarszą z trzech córek Winchestera i jego prawą rękę w interesach. Oboje nie kryli zaskoczenia, będąc świadkami tej niedwuznacznej sceny.

- Przepraszam, tato - odezwała się Eve. - Nie dałam rady go zatrzymać.

Georgia jeszcze mocniej odepchnęła od siebie Winchestera. Wreszcie się cofnął. Z westchnieniem odwrócił się od niej i popatrzył na intruzów.

- Nie ma sprawy. Dziś wciąż mam tu ludzi z Newport Corporation. Wejdźcie.

Poszedł do biurka, a Georgia pospiesznie próbowała się pozbierać. Nie zrobiła nic złego, jednak mina Grahama nie wróżyła niczego dobrego. Z pewnością uważał, że zaskoczył ich na gorącym uczynku. Unikała jego wzroku i wciąż trzymała się blisko stołu.

- Czym mogę służyć, Grahamie? A może ty jesteś Brooks? Do diabła, nigdy nie mogę was odróżnić.

Graham jeszcze bardziej się wkurzył. Zacisnął zęby,

koniuszki uszu mu poczerwieniały. Miażdżył Suttona wzrokiem.

- Podobno ojciec jest w stanie odróżnić swoje dzieci.

Sutton zachował kamienną twarz. Odchylił się do tyłu, położył dłonie na brzuchu.

- Ojciec to potrafi, ale nie bardzo rozumiem, co pan sugeruje, panie Newport.

- Niczego nie sugeruję. Mówię wprost, tato.

Georgia wstrzymała oddech. Atmosfera robiła się coraz gęstsza. Przesunęła wzrok na Eve. Tylko ona była całkowicie zaskoczona sytuacją. I chyba też trochę zawiedziona. W sumie zrozumiała. Każda kobieta w Chicago byłaby mocno rozczarowana, dowiadując się, że przystojni i bogaci bracia są jej przyrodnim rodzeństwem.

- Nie jestem twoim ojcem. - Sutton wbił wzrok w Grahama.

- Zaprzeczasz, że byłeś związany z moją matką?

Sutton zacisnął usta, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Byłem związany z Cynthią. To była śliczna kobieta. Muszę przyznać, że jesteś do niej podobny. Ale nie jestem twoim ojcem. Kiedy ją poznałem, twoja matka już była w ciąży.

Graham położył na biurku Suttona kopertę.

- Przekonamy się.

Sutton otworzył kopertę i wyjął urzędowe pismo.

- Mam zrobić test na ojcostwo? Świetnie. Bardzo dobrze - odrzekł, odkładając druk na bok. - Wykonam nakaz sądu. Ale nie licz, że coś na tym wygrasz. Nie będziesz zadowolony z wyniku, bo nie jestem twoim ojcem.

Graham nawet nie mrugnął.

- Po kimś takim jak ty nie spodziewałem się innej odpowiedzi.

Popatrzył w kierunku stojącej z boku Georgii.

- Podwieźć cię do firmy? - zapytał znaczącym tonem.

- Proszę. - Dopięła swego i nie było sensu zostawać tu dłużej.

Sięgnęła po swoją wielką torbę i uśmiechnęła się do Suttona.

- Możesz nam przesłać czek na szpital przez kuriera?

Sutton popatrzył na nią i się uśmiechnął.

- Dopilnuję tego.

Odwracając się od niego, pochwyciła spojrzenie, jakie Graham wymienił z Eve. To dało jej do myślenia. Minęła Eve i podążyła za Grahamem. Odezwał się do niej dopiero w połowie drogi do samochodu.

- Co to miało być? - zapytał, nawiązując do sceny w gabinecie Suttona.

Nie podobał się jej ten ton.

- Mam lepsze pytanie - ucięła temat. - Co to było między tobą a Eve Winchester?

Zacisnął szczękę, ale nie odwrócił się do Georgii. Otworzył drzwi do garażu.

- Nic.

Roześmiała się. Z Grahamem miała rzadki kontakt, lecz znała go na tyle, by wiedzieć, że kłamie.

- Gadaj zdrów. Eve patrzyła na ciebie, jakby miała ochotę cię schrupać. Przynajmniej do chwili, gdy zacząłeś mówić do jej ojca „tato”.

Graham nabrał powietrza, wyjął z kieszeni kluczyki.

- Jeśli Sutton jest naszym ojcem, to nie ma znaczenia, co ci się wydaje, że widziałaś. To nie jest komedia romantyczna. Eve jest moją przyrodnią siostrą. Koniec historii.

Otworzył drzwi samochodu.

- Sutton bardzo stanowczo stwierdził, że nie jest twoim ojcem - zauważyła już w samochodzie.

- Spodziewałaś się czegoś innego?

Zawahała się. W kategorycznym tonie Suttona było coś, co sprawiło, że mu uwierzyła.

- Nie wiem. Nigdy nie przyłapałam go na kłamstwie. Nie kręci, a zwykle stawia na swoim.

- Tak dobrze go poznałaś? Spotykasz się z nim potajemnie? Carson powiedział mi o jego niemoralnej propozycji. Zmieniłaś zdanie w tej kwestii?

- Nie, nie zmieniłam. Rozmowa dotyczyła spraw biznesowych. - Nie zamierzała wprowadzać go w szczegóły. Nie musi się przed nim tłumaczyć.

- Jasne - prychnął, włączając się do ruchu. - Powiem ci coś na temat Carsona. Rzadko wchodzi w bliskie relacje z kobietami. Jego ostatni związek rozpadł się, bo ukochana rzuciła go dla bogatszego faceta.

Nie miała o tym pojęcia. Nie opowiadali sobie o swojej przeszłości.

- Naprawdę?

- Tak. Byli zaręczeni, kiedy Candy wybrała miliardera z branży nowych technologii. Carson bardzo to przeżył.

- Carson i ja...

- Nie obchodzi mnie wasz układ - przerwał jej Graham. - Chcę tylko, żebyś się dobrze zastanowiła i nie kazała mu jeszcze raz przechodzić tego samego.

Zagryzła usta. Nie będzie z nim dyskutować. Z Carsonem będzie szczerą, ale z Grahamem woli być ostrożną. Między nim a Eve wyraźnie iskrzy, tym bardziej nie powinna liczyć na jego obiektywność. Zwłaszcza jeśli okaże się, że Sutton nie jest ich ojcem.

Jeśli któreś z nich prześpi się z wrogiem, to będzie to Graham.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Możemy porozmawiać? - Carson zagadnął Georgię, mijając ją na korytarzu.

- Wezmę coś z drukarki i zaraz przyjdę.

Wrócił do gabinetu. Był zbyt spięty, by spokojnie siedzieć. Podeszedł do okna, zapatrzył się na rozciągające się w dole centrum Chicago. Widok, który tak lubił, dzisiaj nie podzielał uspokajająco. Od porannej rozmowy z Grahamem nie mógł się rozluźnić.

Graham zdał mu relację ze spotkania z Suttonem. I powiedział o niespodziance, jaką była obecność Georgii. Ta informacja poruszyła Carsona. Miał wiele pytań, lecz nie był pewien, czy chce usłyszeć odpowiedzi. Czuł ucisk w żołądku. Mimo sugestii brata nie chciał wyciągać pochopnych wniosków, jednak miał złe przeczucia. Jak wtedy, gdy pojawiły się plotki na temat byłej narzeczonej i jej bliskiej znajomości z innym. Najpierw też nie chciał w nie wierzyć.

Zerwanie zaręczyn zniósł spokojnie. Prawda była taka, że nie kochał Candy. Była odpowiednią kandydatką na żonę, a on był zbyt zajęty, by w nieskończoność szukać tej jedynej. Prawdziwym ciosem było co innego. Dlaczego go porzuciła? W życiu nie miał łatwo, do wszystkiego z braćmi doszli ciężką pracą. Zaczynali od zera, a stali się jednymi z najbogatszych biznesmenów w Chicago. Nie pochodził z dobrej rodziny. Był

nieślubnym dzieckiem, ojciec go nie chciał. Z tym poczuciem musiał się zmagać każdego dnia, walczyć z zaburzoną samooceną.

Candy puściła go kantem. Wybrała człowieka, który miał wszystko to, o czym Carson mógł tylko marzyć. Wtedy zwątpił w siebie. Co z tego, że był bogaty, skoro dla Candy było to za mało? Odniósł wielki sukces, lecz niewystarczający, by ojciec był z niego dumny i zechciał się ujawnić. Choćby zapracował się na śmierć, to wszystko było mało.

Miał nadzieję, że z Georgią będzie inaczej. Zmienił się od tamtego czasu. Dorósł, dojrzał, odniósł kolejne sukcesy. Jednak teraz trawił go ten sam lęk. W dodatku jeśli okaże się, że Georgia wybrała jego ojca...

- Chciałeś porozmawiać?

Odwrócił się. Na progu stała Georgia.

- Tak. Wejź i zamknij drzwi. Usiądź.

Zmierzyła go badawczym spojrzeniem.

- Chodzi o wczoraj? - zapytała, siadając.

Carson westchnął.

- Rano miałem rozmowę z Grahamem. Mało pokrzepiająca, ale chciałbym usłyszeć twoją wersję.

- Nie ma żadnej wersji. Graham nie ma pojęcia, co to było.

- A co to było? - W gruncie rzeczy wolałby nie wiedzieć. Na samą myśl, że zadała się z jego ojcem, chciał rąbnąć pięścią w ścianę.

- Wywiad gospodarczy, nic ponadto.

Carson uniósł brwi.

- Co takiego?



- Zaraz ci wyjaśnię. - Wyprostowała się. - Biorąc pod uwagę aktualną sytuację, uznałam, że warto utrzymać kontakt z Suttonem. Niech myśli, że rozważam jego ofertę. Być może w ten sposób wyciągnę od niego informacje, które mogą być dla ciebie cenne. To wszystko.

Odetchnął z ulgą. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak długo wstrzymywał powietrze. Starał się nie dopuszczać do siebie wątpliwości. Georgia to nie Candy, nie ma powodu jej nie wierzyć. Przede wszystkim musi wysłuchać, co ma mu do powiedzenia. I dopiero wtedy ocenić, czy może jej ufać.

- Na pewno?

Wstała, obeszła biurko i usiadła Carsonowi na kolanach. Przesunęła palcami po jego włosach i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Na pewno. Chcesz usłyszeć, co mi się udało?

Już się czegoś dowiedziała? Tak szybko? Tego się nie spodziewał. Czuł na kolanach jej ciężar i jego myśli mimowolnie poszybowały w inną stronę, ale opanował pokusę. Położył dłoń na kolanie Georgii i pogładził jedwabistą skórę.

- Oczywiście.

- Na początek namówiłam go na hojną darowiznę na rzecz szpitala. W tym tygodniu ma przysłać czek.

Uśmiechnął się szeroko. Objął Georgię i mocno przytulił do siebie. To niesamowita kobieta. Która z jakichś powodów chce być z nim.

- Naprawdę?

- Tak. Sądzę, że to będzie co najmniej siedmiocyfrowa suma, bo dzięki temu przebiję wszystkich sponsorów. Mam też

ciekawe informacje dotyczące go osobiście.

- Na przykład?

- Graham widział go krótko, więc pewnie nie zauważył, ale ja tak. Wydaje mi się, że Sutton jest chory.

- Chory? Taki drań nigdy nie choruje. Zarazki padają na jego widok.

- Mówię serio - odparła. - To nie jest przeziębienie. Kaszłał krwią. Wygląda kiepsko. Dobrze się maskuje, ale naprawdę jest z nim źle.

Jeśli to prawda, to jak dotąd skrzętnie ukrywana. Gdy wyjdzie na jaw, zaczną się spekulacje. Kto przejmie Elite Industries? Kto będzie dziedziczyć po Królu Chicago? Ile byłych kochanek przyjdzie na pogrzeb?

Dobrze się złożyło, że już niedługo dostaną wyniki testu na ojcostwo. Jeśli bracia rzeczywiście chcą uszczknąć coś z tortu Winchestera, to czasu jest niewiele. Im wcześniej upomną się o swoje, tym lepiej. Oczywiście jeśli są jego dziećmi. Nawet nie chodzi o zachowanie pozorów, ale żeby nie wyjść na takiego samego bezlitosnego drania jak Sutton.

Zadumał się. Przez ponad trzydzieści lat zastanawiał się, kto jest jego ojcem. I kiedy znalazł kandydata, ten nagle zaniemógł. Jeśli Georgia ma rację i to coś poważnego, to ile czasu im pozostało? Raczej za mało, choć mało prawdopodobne, by kiedykolwiek nawiązali z sobą bliskie relacje.

- Carson? Nic ci nie jest? - zaniepokoiła się.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że nawet słowem nie skomentował jej rewelacji.

- Wszystko dobrze. Zastanawiam się tylko, co to może dla nas znaczyć. Myślisz, że jest poważnie chory?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem lekarzem, ale na moje oko jest z nim naprawdę źle. To nie jest grypa czy infekcja żołądkowa. Bardzo źle wygląda.

- Może w końcu go pokarało.

Georgia przyglądała mu się przez chwilę.

- Nadal jesteś zły, że do niego poszłam?

- Nie. Cieszę się, że tak sprytnie go podeszłaś.

- Chcesz, żeby na tym zakończyć?

Zastanowił się. Powinien potwierdzić, z drugiej strony to cenne informacje.

- Nie. Tylko bądź ostrożna, bo jemu nie można ufać.

- Będę, choć z jego strony raczej nic mi nie grozi. Ale jeśli znów się do niego wybiorę, będziesz o tym wiedział. Nie bój się, że mnie kupi. Nieważne, co oferuje. Na pewno nie zostawię cię dla niego.

Patrzył w jej wielkie szare oczy. Wierzył jej. Gdyby chciała go rzucić, już dawno by to zrobiła. Graham opacznie zrozumiał sytuację, której był świadkiem.

- Chciałbym w to wierzyć, ale dopiero niecałe dwa tygodnie jesteśmy parą. Nie mogę niczego od ciebie żądać.

- Trochę możesz. Lubię, kiedy to mężczyzna decyduje. Przynajmniej w sypialni.

Poruszyła się na jego kolanach, a Carson od razu zapomniał o Suttonie. Wyobrażenia z miejsca podsunęła mu ekscytujące sceny. Na szczęście wziął się w garść, opanował emocje.

Przecież są w pracy.

Przesunął dłonią po kształtnych pośladkach Georgii, uśmiechnął się psotnie.

- Nie pora do domu?

Uśmiechnęła się i spojrzała na zegar na biurku.

- Dopiero wpół do czwartej.

- Owszem, ale jestem twoim szefem. Gdy szef mówi, że możesz wyjść wcześniej, to znaczy, że możesz.

Pochyliła się i przytknęła usta do jego warg.

- To pan tu decyduje, panie Newport.

Czekała na dworcu autobusowym na przybycie matki. Nerwy miała napięte jak postronki. Misty przysłała esemesa, że będzie o szóstej trzydzieści. Z dworca wylewał się potok przyjezdnych. Georgia spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta czterdzieści pięć, czyli lada moment powinna ją zobaczyć.

Z trudem panowała nad sobą. To wielka chwila w jej życiu, trudno przewidzieć, jak sytuacja się rozwinie. Carson zasiał w niej ziarno niepokoju, ale starała się nie dopuszczać do siebie wątpliwości. Obawiała się konfrontacji wyobrażeń z rzeczywistością, lecz bardzo chciała, by z tego spotkania wynikło coś dobrego.

Z dworca wynurzyła się blondynka po czterdziestce. Z plecakiem na ramieniu, w drugiej ręce torba. Włosy spięte w kucyk, ubranie pomięte po długiej podróży.

Ich spojrzenia się skrzyżowały i w tej samej sekundzie Georgia wiedziała, że patrzy na matkę. Nie spodziewała się, że będzie taka młoda. Misty urodziła ją, gdy była nastolatką,

jednak zawsze wyobrażała ją sobie trochę starszą.

- Georgia? - Blondynka zatrzymała się kilka kroków przed nią.

- Cześć, mamó. - Nie wiedziała, co powiedzieć.

Kobieta obrzuciła ją uważnym spojrzeniem. Obie zdawały się tak samo skrępowane i niepewne. W końcu Misty postawiła torbę i chwyciła córkę w ramiona.

Georgia wtuliła twarz w jej szyję, łzy popłynęły jej z oczu.

- Och, moja mała - szeptała matka, obejmując ją czule. - Niech no na ciebie popatrzę.

Georgia cofnęła się, a Misty przyjrzała się jej badawczo.

- Jesteś taka piękna - powiedziała. - Byłaś śliczną dziewczynką, ale teraz stałaś się przepiękną kobietą. Jak gwiazda filmowa.

- Bez przesady - zbyła ją Georgia.

- I tak cudownie sobie poradziłaś. Wspaniale wyglądasz, świetnie ubrana. Gdy zobaczyłam cię w telewizji, jak mówiłaś w imieniu wielkiej firmy deweloperskiej, byłam z ciebie taka dumna...

- Dziękuję. - Nie przepadała za komplementami dotyczącymi wyglądu, bardziej ceniła te związane z jej rzeczywistymi osiągnięciami. - Jesteś głodna? Pomyślałam, że może wybierzemy się gdzieś na kolację.

- Prawdę mówiąc, jestem zmęczona. A gdybyśmy pojechały do ciebie i zamówiły jedzenie do domu?

Georgia uśmiechnęła się. Może to po mamie odziedziczyła słabość do jedzenia na wynos.

- Nie ma problemu. Zaraz koło mnie jest świetna chińska

knajpka, a przecnicę dalej włoska.

- Uwielbiam chińszczyznę - z uśmiechem wyznała Misty. Sięgnęła po torbę.

To upodobanie chyba też jest dziedziczne.

- Gdzie zaparkowałaś? - zapytała Misty, rozglądając się po parkingu.

- Nie mam samochodu. Mieszkam w centrum i jeżdżę kolejką. - Rozczarowanie malujące się na twarzy Misty zbiło ją z tropu. - Ale możemy wziąć taksówkę.

Misty się rozjaśniła.

- Byłoby dobrze. Kilka lat temu potrącił mnie pijany kierowca i zgruchotał mi miednicę - wyjaśniła, przestępując z nogi na nogę. - Nie mogę długo stać, bo zaraz mnie boli.

Georgia popatrzyła na nią rozszerzonymi oczami. Zabrakło jej słów. Wezwała taksówkę. Po drodze nie rozmawiały. Gdy wysiadły, Misty z zachwytem popatrzyła na wysoki budynek, w którym mieszkała córka. Przeszły przez eleganckie lobby. Misty była wyraźnie zszokowana widokiem marmurowej posadzki, lśniącym mosiądzem na drzwiach windy, imponującą kwiatową kompozycją na ladzie recepcji.

- Jeszcze nigdy nie byłam w takim pięknym miejscu - powiedziała, gdy weszły do mieszkania. Przesuwała wzrokiem po obrazach zdobiących ściany, oknach wychodzących na rozciągające się w dole centrum Chicago. - Aż boję się tu czegoś dotknąć - dodała, zaciskając palce na plecaku.

- Nie ma się czego bać. Zostaw swoje rzeczy i odpręż się. - Sięgnęła po torbę i położyła ją przy kanapie. - Niestety nie mam pokoju gościnnego, nie miewam gości. Musimy zrobić ci

spanie na kanapie.

- Dobrze. Dzięki, że w ogóle mnie do siebie zaprosiłaś. Mam nadzieję, że mój kręgosłup nie ucierpi.

- Masz problem z kręgosłupem?

Misty westchnęła.

- Skarbie, mając takie życie, wszystko mam w rozsypce. Nie będę ci opowiadać moich rzewnych historii. Sama też nieźle się wycierpiałaś, przeze mnie.

- No powiedz - naciskała Georgia. Trudno pogodzić się z faktem, że tak niewiele wie o własnej matce. - Co się stało?

Misty położyła plecak na podłogę, obronnym gestem skrzyżowała ramiona. Przy tym ruchu rękawy podjechały w górę, odsłaniając blizny na bladej skórze przedramion.

- Jakies dziesięć lat temu mój diler nasłał na mnie zbirów, bo byłam mu winna pieniądze. Zrzućli mnie ze schodów. Lekarze musieli poskładać mi kręgosłup i skrócić go na śruby. Dlatego czasami mam problemy ze spaniem.

- To straszne.

Misty tylko wzruszyła ramionami.

- Dlatego nie chcę opowiadać ci swojego życia. Wiem, że w jakimś stopniu mnie nienawidzisz, i nie mam ci tego za złe. Ale to, że cię ode mnie zabrali, wyszło ci na dobre. Każdy byłby lepszym rodzicem niż ja. To dlatego... - Zawahała się, twarz poczerwieniała jej z emocji. - Dlatego nie próbowałam cię odzyskać. Uważałam, że beze mnie będzie ci lepiej. I miałam rację. Zobacz, do czego doszłaś. Gdybym walczyła, żeby mi ciebie oddali, teraz byłabyś taka jak ja. Dlatego wszystkich was puściłam.

Georgia z trudem przełknęła ślinę. Wyrastała w przeświadczeniu, że matce nigdy na niej nie zależało. Z tego, co teraz usłyszała, było odwrotnie. Wycofała się z jej życia, bo chciała dla niej jak najlepiej. Nie mogła się pozbierać.

- Co to znaczy, że wszystkich nas puściłaś?

Misty wbiła wzrok w podłogę.

- Masz młodszego brata i siostrę. Powinnam już wcześniej ci o tym powiedzieć.

Georgia niemal padła z wrażenia. Ma brata i siostrę? Przez całe życie myślała, że jest sama na świecie, a teraz okazuje się, że ma rodzeństwo?

- Gdzie oni są? Opowiedz mi o nich.

- Niestety niewiele wiem. Byłam tak uzależniona od narkotyków, że zabrali mi dzieci zaraz po urodzeniu. Zostały adoptowane, więc nie wiem, jak się nazywają i gdzie są. Wiedziałam, że jeśli zrzeknę się praw rodzicielskich, to będą miały prawdziwą rodzinę, nie tak jak ty. Szkoda, że nie zrobiłam tego samego dla ciebie, ale mówili mi, że w przypadku starszego dziecka trudno znaleźć rodziców adopcyjnych. Miałaś wtedy pięć czy sześć lat. Mam do odpokutowania wiele grzechów.

Nogi się pod nią ugięły. Usiadła w fotelu, bo bała się, że upadnie. Wiedziała, że usłyszy sporo o mamie i wcześniejszych latach, ale tego się nie spodziewała.

- Przepraszam cię, przepraszam za wszystko. To dlatego chciałam przyjechać i się z tobą zobaczyć. Powiedzieć ci, jak bardzo żałuję, że przeze mnie twoje życie tak się potoczyło.



Dla mnie to droga do wyjścia z nałogu, krok po kroku. Nie liczę, że mi wybaczysz, ale musiałam przyjechać.

- Mamy sporo do pogadania, póki tu będziesz.

- Tak. - Misty odwróciła się, poklepała poduszki kanapy. - Myślę, że będzie wygodnie. Ładna kanapa. Będzie dużo lepsza niż polówka w schronisku.

Poczuła wyrzuty sumienia. Sama będzie spać w wygodnym łóżku, a matkę położyć na kanapie?

- Wiesz co, mamó? Pójdiesz do sypialni na górze, tam będzie ci dobrze. Ja mogę spać tutaj.

- Nie, nie - zaproponowała Misty. - Nie dlatego ci powiedziałam.

- Naprawdę to żaden problem. Weźmy twoje rzeczy, pokażę ci górę.

Weszły na górę. Sypialnia na antresoli wychodziła na salon. Na środku stało ogromne łóże, tuż obok była luksusowo wykończona łazienka. Georgia położyła na łóżku torbę mamy.

- Tu powinno być ci bardzo wygodnie.

Misty rozejrzała się wokół, zdjęła sweter, odsłaniając jeszcze więcej blizn i tatuaży.

- To ślady po igłach - wyjaśniła, spostrzegając spojrzenie Georgii. - I po cięciach. Miałam taki okres.

Wiedziała, że matka była uzależniona od heroiny, ale o cięciu nie miała pojęcia.

- Cięłaś się?

Misty kiwnęła głową.

- Tak. Kiedy byłam bardzo młoda. Nie mogłam sobie poradzić w życiu. Cięłam się i to mi przynosiło ulgę,

poprawiało nastrój. To był jedyny sposób ucieczki. Nim poznałam narkotyki i seks. – Pokręciła głową, przesunęła palcami po przedramionach. – Szkoda, że nie pozostałam przy cięciu. To nie szkodziło nikomu poza mną.

Georgia spontanicznie przytuliła ją do siebie. Powinno być odwrotnie, ale to Misty była jak zagubione dziecko. Chyba nie chciała wiedzieć, jakie przyczyny skłoniły mamę do takich autodestrukcyjnych zachowań, ale chciała ją wesprzeć, pomóc w odnalezieniu innego życia.

– Będzie dobrze – zapewniła. – Możesz wszystko odmienić, żyć po nowemu.

– Tak myślisz? – Szare oczy Misty, takie same jak Georgii, były teraz czerwone i pełne łez.

– Wiem, że tak będzie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przyszły wyniki.

Carson otworzył drzwi, spodziewając się ujrzeć Georgię, lecz w progu stali Graham i Brooks. Graham trzymał w dłoni dużą kopertę. Carson z miejsca zapomniał o planach na dzisiejszy wieczór. Bał się nadejścia tej chwili, a to się właśnie stało.

- Zajrzeliście do środka?

- Jeszcze nie - odparł Graham. - Walczyłem z sobą, żeby się powstrzymać, bo chyba lepiej, żebyśmy zrobili to razem.

- Przy drinku - dodał Brooks, pokazując butelkę drogiej tequili i torbę limonek.

- Dobry pomysł - pochwalił Carson.

Spodziewał się, że bracia zechcą jak najszybciej otworzyć kopertę, skoro tak długo na to czekali, jednak wcale się nie spieszyli. Graham napełnił kieliszki, Brooks powoli kroił limonki. Carson przypatrywał się temu, niecierpliwie bębniąc palcami w kuchenny blat.

To przełomowa chwila, symboliczny koniec dotychczasowego życia. Chyba każdy z nich w skrytości ducha miał swoje wyobrażenie ojca, zastanawiał się, co by się stało, gdyby stanęli z sobą twarzą w twarz. Bardzo możliwe, że ta koperta na zawsze zburzy te rojenia. Tajemnica zostanie wyjaśniona i będą musieli zmierzyć się z ponurą

rzeczywistością.

Jeśli ich przypuszczenia się nie potwierdzą, będą musieli rozpocząć poszukiwania od nowa. Tym razem w ciemno. Czyli nawet nie będzie wiadomo, od czego zacząć.

Carson popatrzył na kopertę i mimowolnie przypomniał sobie ostrzeżenia matki. Może miała rację? Ostatnia szansa, żeby się wycofać.

- Na pewno chcecie się dowiedzieć? - zapytał.

- Pytasz poważnie? - zdziwił się Graham.

- Tak. - Podniósł kopertę. - Kiedy ją otworzymy, nie będzie odwrotu. Mama miała powody, żeby trzymać nas z dala od ojca. Może to była właściwa decyzja.

- Może, ale zaszliśmy za daleko - zaproponował Brooks. - Poza tym Sutton też dostał te wyniki. Za późno, żeby teraz się wycofać.

- Racja - przyznał Carson i rzucił kopertę na blat.

Graham podał braciom kieliszki.

- Wypijmy po jednym, zanim ją otworzymy. Za co pijemy?

- Za prawdę - zaproponował Carson.

- Za prawdę - powtórzyli bracia. Wychylili tequilę do dna.

Odstawili kieliszki i popatrzyli na kopertę.

- Otwierajmy - Brooks odezwał się pierwszy. - Niepewność mnie dobija.

- Kto chce to odczytać na głos? - zapytał Graham, otwierając kopertę.

- Ty czytaj - odrzekł Carson. - To dzięki tobie doszliśmy do tego punktu.

Graham wyjął z koperty dwie kartki, jedną dotyczącą

Carsona, drugą bliźniaków.

- Dobrze. Zacznijmy od Carsona.

Przebiegł wzrokiem tekst. Carson poczuł przykry skurcz w żołądku. Nawet tequila nie złagodziła tłumionego napięcia.

- Domniemany ojciec, Sutton Winchester, nie może zostać wykluczony jako biologiczny ojciec Carsona Newporta, ponieważ ich markery genetyczne pokrywają się z sobą. W wyniku analizy prawdopodobieństwo ojcostwa wynosi 99.99% w porównaniu z nietestowanym, niespokrewnionym mężczyzną rasy kaukaskiej.

- Mieliśmy rację - orzekł Brooks.

Carson był w szoku. Bał się tego momentu. Miał nadzieję, że ich podejrzenia się nie potwierdzą, z drugiej strony chciał wreszcie to wyjaśnić. Teraz ma dowód, czarno na białym. Jest synem tego łajdaka. Tak jak przeczuwał.

Przez całe życie zastanawiał się, kto jest jego ojcem. Człowiekiem, przed którym mama zawsze go ostrzegała. Okazuje się, że przez cały czas był tak blisko. Sutton nigdy nie okazał im odrobiny zainteresowania i serca. Nie dość, że nigdy nie uznał synów, to na gruncie zawodowym zawsze z premedytacją traktował ich jak zło konieczne...

- Carson, w porządku? - zaniepokoił się Brooks.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że przez cały czas wstrzymywał powietrze. Odetchnął głęboko.

- Tak. - Sięgnął po butelkę, nalał sobie kieliszek. - Przeczytaj wasz wynik i miejmy to z głowy.

Graham przewrócił kartkę.

- Domniemany ojciec, Sutton Winchester, nie może być

wykluczony ani potwierdzony jako biologiczny ojciec Grahama i Brooksa Newportów. Próbkę dzieci zostały skażone lub niewłaściwie pobrane, ponieważ zawierają obce substancje. Konieczne jest ponowne ich pobranie i wykonanie powtórnej analizy.

- Jak to? - zawołał Brooks. - Żartujesz? Po tym wszystkim? - Teraz on sięgnął po butelkę.

Graham pokręcił głową.

- Czyli jutro trzeba to będzie powtórzyć.

- Czekając na wynik testu, możemy zaplanować kolejny ruch - rzekł Carson, chcąc rozładować atmosferę. - Przynajmniej już wiemy, że ja jestem jego synem.

- Nie, nie możemy czekać - zaproponował Brooks. - Musimy działać szybko, zwłaszcza jeśli Sutton rzeczywiście jest w tak złym stanie, jak twierdzi Georgia. Pora, żeby zapłacił za krzywdy, jakie wyrządził mamie i nam. Może jest naszym ojcem, ale wojna to wojna. Musimy zaatakować, póki się tego nie spodziewa.

Graham kiwnął głową na zgodę.

- Umówmy na jutro spotkanie z Winchesterami.

Wchodząc do budynku, minęła się na dole z braćmi Carsona. Tylko kiwnęli do niej głowami. To ją zaskoczyło. W dodatku ich miny nie wróżyły niczego dobrego. Coś się stało? Instynktownie czuła, że plany na dzisiejszy wieczór wezmą w łeb.

Cierpliwie czekała, aż Carson jej otworzy. Na jego widok serce się jej ścisnęło. Był wyraźnie poruszony, chyba załamany. Twarz lekko zaróżowiona, oczy zaczerwienione,

ściągnięte brwi.

- Cześć, Georgio. - Nawet głos miał dziwnie bezbarwny. - Z góry przepraszam, ale nie jestem dziś w sosie. Może zrezygnujemy z wyjścia?

- Nie ma sprawy. - Weszła do środka. Czuła, że Carson wolałby zostać sam, ale teraz go nie zostawi.

Położyła torebkę na blacie, popatrzyła na butelkę z tequilą i trzy kieliszki. No tak, wszystko jasne. Przesunęła spojrzenie na papiery z logo laboratorium. Czyli dostali wyniki. Nie musiała o nic pytać, wystarczyło spojrzeć na Carsona. Potwierdziło się, że Sutton jest jego ojcem. Objęła Carsona, zajrzała mu w oczy.

- Pozbierasz się?

- Z czasem tak. Muszę zapomnieć o wszystkim, w co do tej pory wierzyłem. I odnaleźć w świecie, gdzie są tacy jak on. On mnie stworzył.

- Gdyby tak było, byłbyś zupełnie innym człowiekiem. Nie chciałabym się z tobą spotykać. Masz jego geny, ale to twoja mama stworzyła cię takim, jaki jesteś. I tylko to się liczy. W niczym nie jesteś taki jak on.

- Tak mówisz? - Odsunął się od niej, wszedł do salonu i opadł na kanapę. - Jestem bardziej zawzięty, niż myślisz. Chcemy go zniszczyć.

Zrobiła wielkie oczy.

- To znaczy?

- Graham i Brooks chcą wyrwać mu część majątku. Wszystkie chwytów dozwolone. Uważają, że źle się z nami obszedł i teraz musi za to zapłacić.

Georgia usiadła obok i położyła mu rękę na kolanie.

- Ty jesteś przeciwko?

- I tak, i nie. Chcę, żeby cierpiał. Żeby do końca życia musiał żałować za to, co nam zrobił. Ale nie mam morderczego instynktu. To jedyna rzecz, którą chciałbym po nim odziedziczyć, i żałuję, że tak się nie stało.

- Nie mów tak. To twój charakter mnie urzekł.

W jego oczach na mgnienie pojawił się blask.

- A nie mój zabójczy wygląd i kaloryfer na kłacie?

Uśmiechnęła się szeroko. Cieszyła się, że Carson się nieco rozluźnił.

- To oczywiście nie przeszkadza.

Otoczył ją ramionami, Georgia przyłgnęła do niego.

- Dobrze, że jesteś. Inaczej cierpiałbym w samotności. I do dna wypił tequilę.

- A rano byś tego żałował.

- Jak zwykle. Ale dość już moich rzewnych historii. Szkoda marnować wieczór na smętne opowieści. Zapytam tylko, jak ci idzie z mamą?

- Dobrze. Lepiej, niż się spodziewałam. - Przyszłość rysowała się w jasnych barwach. Była dobrej myśli, chyba jak jeszcze nigdy. Nie liczyła, że aż tyle się dowie. - Opowiedziała mi o sobie i rodzinie. Okazuje się, że mam brata i siostrę.

- Naprawdę? - Zaśmiał się i pokręcił głową. - Ostatnio taka moda. Ja też nagle dowiedziałem się, że mam więcej rodzeństwa, niż myślałem.

- Najtrudniej pogodzić mi się z tym, czego doświadczyła. Ja nie miałam lekko, ale to nic w porównaniu z nią. Nie dziwię



się, że wpadła w narkotyki. Nie wiem, jak znajduje siły, żeby rano w ogóle wstać z łóżka.

- Co teraz robi? Może przełożymy dzisiejszy wieczór i spotkamy się po jej wyjeździe?

- Nie, wszystko jest dobrze. Znalazłyśmy tutejszą grupę AA, dziś mają spotkanie w kościele niedaleko mojego domu. Poszła tam. Dałam jej kasę na typową chicagowską pizzę na grubym cieście, serwują ją zaraz obok. Czyli ma zajęcie na kilka godzin.

- Nie boisz się zostawiać jej samej w domu?

Znowu to samo.

- Była sama przez cały dzień i nic się nie stało. Miło mi, że się martwisz, ale nie ma powodu. Gdybym się niepokoiła, nie byłoby mnie teraz tutaj.

- Dobra, może przesadzam. Jeśli chcesz, to mnie walnij. Wolę, żebyś tu była, szkoda tylko, że dziś mały ze mnie pożytek. - Uśmiechnął się blado. - Myślałem, że nie znajdziesz dla mnie czasu, dopóki Misty nie wyjedzie.

Jej też zależało na byciu z nim poza pracą. Tam zachowywali pozory, poza tym oboje byli zajęci. A marzyła, by znaleźć się w jego ramionach.

- Stęskniłam się za tobą. - Coraz bardziej się do niego przywiązywała. Chciała być z nim, opowiadać mu o sobie, pocieszać go w trudnych chwilach. - Cieszę się, że przyszłam. Że nie jesteś sam.

Odszukał jej usta. Smakował tequilą i przepełniającym go smutkiem. Chciała go utulić, uleczyć zranioną duszę.

- Wiem, co poprawi ci humor - powiedziała.

Tylko uniósł brwi. Georgia ześliznęła się na podłogę, przyklękła przed nim i zaczęła powoli rozpinać mu koszulę. Nie oponował, gdy przywarła ustami do jego piersi. Obsypywała go drobnymi pocałunkami, schodząc coraz niżej. Carson wstrzymał oddech. Czuła narastające w nim podniecenie, pieszczoty stawały się coraz bardziej namiętne. Napięte mięśnie grały pod skórą, z piersi wydobywały się ciche okrzyki. Gdy nie mógł już dłużej wytrzymać, posadził ją sobie na kolanach i sięgnął po prezerwatywę. Oboje zatracili się w uniesieniu, rozkoszując chwilą, czerpiąc z niej, ile tylko mogli.

- Dlaczego tak długo czekałem? - wyszeptał. - Już dawno mogło tak być.

Przez cały ostatni tydzień też o tym myślała. Pracowali razem od roku i przez cały ten czas wciąż o nim marzyła. Był pierwszym mężczyzną, który sprawił, że runął mur, jakim się otaczała. Nie знаła miłości, czytała o niej w książkach, oglądała w filmach, lecz sama jej nie doświadczyła. Aż do teraz. To było coś więcej niż tylko pragnienie czy pożądanie. Wyrywała się do niego duszą i ciałem i nie chciała, by to się kiedykolwiek miało zmienić.

Zakochała się w nim.

Roztapiała się w jego ramionach, już na progu rozkoszy, by za moment dotrzeć do kresu. Opadła na jego ramiona, czuła na ustach słony smak skóry. Świat wirował, wrażenia i emocje przepelniały, na usta cisnęły się miłosne wyznania, ale przecież to nie było miejsce ani czas. Nigdy wcześniej nie wypowiedziała tych słów. Gdy już się zdecyduje, to musi być

naprawdę wyjątkowy moment. I reakcja Carsona też. A na to jeszcze za wcześnie. Zamiast tego wyszeptała kilka erotycznych, prowokacyjnych słów, co dodatkowo go podnieciło. Poddała się jego szaleńczemu rytmowi.

- Wiesz co? - powiedział, gdy wreszcie zaczerpnął powietrza.

- Co?

- Miałaś rację. Czuję się dużo lepiej.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wczoraj po wyjściu Georgii nie mógł spokojnie zasnąć. Może przez wciąż potężniejsze uczucia, jakie w nim budziła, a może denerwował się perspektywą spotkania z Winchesterami? Sam nie był pewien. Rano, gdy wraz z braćmi zjawili się w siedzibie Elite Industries, był skołowany i spięty.

- Nie idziemy do gabinetu Suttona? - Graham ze zdziwieniem zapytał prowadzącego ich asystenta.

- Idziemy do gabinetu jego córki. Pana Winchestera nie ma dziś w firmie.

- Drań nas wystawił - gniewnie wymruczał Graham. - Zobaczył wyniki testu i stchórzył. Nie ma odwagi spojrzeć nam w oczy.

- Jest chory - rozległ się głos Eve Winchester.

Carson popatrzył na nią zwężonymi oczami. Według tego, co powiedziała pani Tammy, gdy ich rodzice się rozstali, Eve już była na świecie. Czyli jest jego starszą siostrą. Boże, jak to ogarnąć! Przeciągnął dłonią po włosach, potrząsnął głową. Naprawdę nie jest łatwo.

- Nie dziwię się, że jest w kiepskiej formie - odrzekł Brooks.  
- W końcu został przyłapany na wielkim kłamstwie.

Eve zeszywniała. Gestem dłoni zaprosiła ich do gabinetu i wskazała miejsca przy stole konferencyjnym.

Carson popatrzył na braci. Brooks był spięty i gotów do walki, Graham był zaskakująco wyciszony i nie odrywał oczu od Eve. Usiadła na wprost nich. Chwilę później do gabinetu weszła druga kobieta. Blondynka, młodsza i szczuplejsza od Eve. Obie miały zielone oczy. Oczy Suttona. I Carsona.

- To Grace, moja młodsza siostra.

- A Nora? - zapytał Brooks. - Mieliśmy się spotkać w komplecie.

- Nora mieszka w Kolorado i ma malutkie dziecko. O spotkaniu dowiedziałyśmy się wczoraj, nie mogła tak szybko dojechać.

- A Sutton? - odezwał się wreszcie Graham. - Naprawdę źle się czuje? Czy może jest chory na myśl, że straci jeszcze więcej kasy?

Carson przyglądał się siostrom. Naprawdę się martwiły. Czyli z Suttonem nie jest dobrze.

- Co mu jest? - zapytał. W końcu to jego ojciec.

- Nie wiemy - odparła Grace. - Dzisiaj będzie u niego lekarz.

- Przejdźmy do sprawy. - Eve przybrała rzeczowy chłodny ton. - W sprawach firmy i rodziny mogę zastąpić ojca, więc możemy rozmawiać bez niego.

- Przypuszczam, że twój ojciec otrzymał wyniki testu i poinformował was o nich.

- Tak. Jesteś naszym przyrodnim bratem - spokojnie odparła Eve. Popatrzyła na bliźniaków. - Co do was, dopiero się okaże.

- Jestem przekonany, że nasze przypuszczenia się potwierdzą - odrzekł Brooks. - Dlatego chcemy przejść do

konkretów.

- To znaczy?

- Chcemy zapewnić sobie udział w podziale majątku.

- Ojciec jest chory, ale żyje. Na razie nie ma czego dzielić.

- Ale ten dzień nadejdzie. Sutton nie jest wieczny. Nie mamy zamiaru czekać, aż znajdzie się w grobie, i dopiero wtedy podważać testament. Chcemy załatwić sprawę teraz.

- Jak to sobie wyobrażacie? - zapytała Eve. - Nie ma znaczenia, czy jesteście jego biologicznymi synami, czy nie. Nikomu nic nie zapisze, jeśli sam nie zechce.

- To prawda - potaknął Graham. - Może nas pominąć. Ale zaręczam, że wtedy wy nie dostaniecie grosza. Będziemy walczyć w sądzie, to potrwa lata. Nie dostaniecie niczego, dopóki nie zapadnie wyrok. A do tego czasu koszty sądowe zjedzą co najmniej połowę majątku.

Grace z trudem przełknęła ślinę.

- Jakie mamy wyjście?

- Proste - odrzekł Brooks. - Jeśli teraz uwzględni nas w testamencie, problem zniknie. Przez całe życie nie mieliśmy ojca. Mama wychowała nas sama, nie dostała od niego żadnego wsparcia. Biorąc to pod uwagę, nie domagamy się wiele. Możecie go do tego nakłonić.

- My?

- Jesteście córeczkami tatusia, prawda? Przekonajcie go, żeby dodał nas jako swych spadkobierców. Powiedzcie, że nie chcecie iść do sądu. Na pewno was wysłucha.

- Znasz naszego ojca? - zapytała Eve.

Carson zaśmiał się. Rodzeństwo popatrzyło na niego

nieufnie, bo nikomu nie było wesoło. Jednak musiał nieco rozładować atmosferę.

- Eve, Grace - zaczął. - Postawcie się na naszym miejscu. Wy przez całe życie miałyście ojca. I wszystko, czego zapragnęłyście. Mamy takie same prawa, ale zostaliśmy odrzuceni. Wszystko musieliśmy sobie wywalczyć. I na tym nie poprzestaniemy. Ojciec jest nam to winien, ze względu na mamę. I nas, bo się nas wyrzekł.

- Przykro mi, że wasze życie tak się potoczyło. Że czuliście się niekochani, było wam ciężko. Ale nie widzicie, że nie mamy z tym nic wspólnego? Wiecie, co my teraz czujemy? - Eve popatrzyła na Carsona. Poczul się nieswojo. - Okazuje się, że mamy braci, a przynajmniej jednego. Dowiadujemy się, że ojciec zdradzał naszą mamę. To nie jego chcecie ukarać, ale nas.

- Bardzo żałuję, że jest, jak jest. - W głosie Grahama zabrzmiał smutek, jakiego Carson się po nim nie spodziewał. Graham zawsze był ostry jak brzytwa. Może teraz nie chciał ranić sióstr. - Ale wszyscy wiemy, że dla Suttona liczą się tylko pieniądze - ciągnął. - Nie przyjmie nas z otwartymi ramionami. Będzie dobrze, jeśli nas w ogóle uzna, i to raczej nie publicznie. Przykro mi, że nadszarpnę wasze fundusze, ale tylko w ten sposób możemy mu dopiec, dlatego się nie cofniemy.

Zapadła cisza.

- Dobrze - odezwała się Eve. - Porozmawiam z ojcem o testamencie. Kiedy przyjdą wyniki, może będzie skłonny wprowadzić zmiany. Ale nie wcześniej.

- Zgoda - odparł Graham.

- To chyba wyczerpaliśmy temat. - Eve podniosła się.

Bracia wyszli z gabinetu. Nie odzywali się do siebie. Dopiero gdy zatrzasnęli drzwi samochodu, zaczęli komentować rozgrywkę.

- Myślę, że poszło nam nieźle - orzekł Graham. - Poczekamy na wyniki i wtedy zobaczymy.

- Byłeś dla nich zbyt łagodny - skrzywił się Brooks. - Ta Eve jest w twoim typie. Jadłeś jej z ręki.

- Człowieku, ona może być twoją siostrą.

- Co nie zmienia faktu, że jest w twoim typie. Nie chciałeś jej docisnąć.

- Nie było potrzeby. Postawiliśmy na swoim. Sama powiedziała, że chcemy je ukarać za winy ojca. Nie będę przypierać jej do muru, jeśli to nie będzie konieczne.

Carson przysłuchiwał się im z mieszanymi uczuciami.

- Mam wątpliwości.

Bracia popatrzyli na niego.

- To znaczy? - zapytał Brooks.

- Zastanawiam się, po co nam to wszystko. Nie potrzebujemy pieniędzy. One nie dadzą nam tatusia. Za to siostry nas znienawidzą, a kiedy Sutton zamknie oczy, będziemy mieć tylko je.

- Sutton rzucił naszą мамę. Zostawił ją, kiedy była w ciąży z bliźniętami, o które sama musiała zadbać. Należy mu się kara. Masz inny pomysł, to bardzo proszę, powiedz mi, a ja go zrealizuję - oświadczył Graham.

Innego wyjścia nie było.



- Nie mam.

Brooks popatrzył na niego miękko.

- Wiem, że mama nie tak nas wychowała, ale musimy ją pomścić. Nie chcesz tych pieniędzy, to oddaj je na szpital. Kup sprzęt ratujący dzieciom życie, jeśli dzięki temu będziesz lepiej spać. Ale rozpoczęliśmy walkę i nie ma odwrotu. Musisz pogodzić się z myślą, że zrobimy wszystko, żeby wyrwać Winchesterowi naszą część.

Gdy Georgia wróciła z lunchu, miała nagrany wiadomość od Suttona. Z domowego telefonu. Dziwne, bo przecież miał być na spotkaniu z Newportami. Sutton chciał z nią porozmawiać i osobiście przekazać czek. Proponował, że przyśle po nią samochód.

Nie wiedziała, gdzie Winchester mieszka, ale z pewnością miejską kolejką tam nie dojedzie. Oddzwoniła i poprosiła, by przyjechano po nią za godzinę.

Carson był na spotkaniu w siedzibie Elite, czyli nie ma jak poinformować go o wizycie u Suttona. Musi się z tym wstrzymać do jutra. Na dzisiaj zaplanowała uroczystą kolację, bo to ostatni wieczór z mamą. Jutro rano Misty wraca do Detroit.

Podmiejska rezydencja Suttona zaskoczyła ją. Brama z kutego żelaza, wijący się podjazd prowadzący do imponującego szarego domu, w którym spokojnie mogło mieszkać nawet dwadzieścia osób.

Kierowca okrążył fontannę zdobiacą dziedziniec, podjechał pod frontowe schody i otworzył Georgii drzwi. Przed wejściem stał starszy mężczyzna w garniturze.

- Pani Adams, witam - powitał ją z uprzejmym uśmiechem. - Jestem Christopher, kamerdyner. Pan Winchester na panią czeka.

- Myślałam, że jest w firmie.

- Niestety nie czuje się dziś dobrze.

Podążyła za nim. Po marmurowych schodach weszli na piętro, potem ku drzwiom na końcu korytarza.

- To gabinet pana Winchestera?

- Nie, proszę pani. Pan Winchester nie czuje się na siłach, żeby wstać z łóżka. Przyjmie panią w sypialni. - Christopher pchnął podwójne drzwi.

Nie podobał się jej ten pomysł, lecz było za późno, żeby się wycofać. Rozejrzała się po przestronnym wnętrzu. Raczej osobny apartament niż sypialnia. Część wypoczynkowa, garderoba, biurko i drzwi na prywatny taras wychodzący na basen i korty. Dalej drzwi do sypialni.

Christopher otworzył je.

- Przyszła pani Adams - zaanonsował.

- Dobrze, niech wejdzie. Niech nam podadzą herbatę.

Kamerdyner oddalił się dyskretnie, zostawiając Georgię samą. Spojrzała na Suttona i jej obawy natychmiast się rozwiały. Nie wyglądał na kogoś, kto zamierza ją uwieść.

Przez te kilka dni, odkąd go ostatnio widziała, bardzo się zmienił. Zmizerniał, sińce pod oczami stały się wyraźniejsze. Miał podłączoną kroplówkę, urządzenie monitorujące tętno i inne parametry, do nosa wprowadzoną rurkę podającą tlen.

- Przykro mi, Georgio, ale moja propozycja zostania twoim kochankiem stała się nieaktualna - oznajmił z uśmiechem, lecz

w jego znajomych zielonych oczach nie pojawił się nawet cień wesołości.

Nie mogła ukryć zdumienia, jakie ją ogarnęło.

- Słyszałam, że nie czujesz się dobrze, ale to chyba coś poważnego?

- Niestety. Proszę, usiądź. - Gestem wskazał na krzesło przy łóżku.

- Myślałam, że jesteś na spotkaniu z Newportami.

- Tak miało być, ale ten cholerny rak pomieszał mi szyki. Eve mnie zastępuje.

- Rak?

- Tak mi powiedziano - odrzekł ze znużoną rezygnacją. - Czwarte stadium raka płuc. Jeszcze tego nie potwierdzono, ale to niemal pewne, że z przerzutami. Prawdopodobnie do węzłów chłonnych. Mój lekarz spróbuje coś zaradzić, ale to zwykle jest wyrok śmierci. Niektórzy powiedzą, że i tak za późno.

- Rodzina już wie?

Sutton pokręcił głową.

- Nie. Wiedzą tylko, że coś mi dolega, ale bez konkretów. Za kilka dni spotkam się z dziećmi i wtedy im powiem. To delikatna sprawa, dlatego proszę cię o absolutną dyskrecję. Nie wygadaj się o mojej chorobie, zwłaszcza Carson nie może o tym wiedzieć. Chcę sam mu to wyjawić, w odpowiednim momencie.

Kiwnęła głową. Serce się jej krajało. Biedny Carson. Dopiero wczoraj dowiedział się, kto jest jego ojcem, a zaraz go straci. Ona dostała drugą szansę z mamą. To

niesprawiedliwe, że Carsona los nie potraktował tak samo.

Podano herbatę. Georgia upiła łyk.

- Dlaczego mnie wtajemniczyłeś? Dlaczego mnie tu ściągnąłeś? - Trudno jej będzie znieść ten ciężar, skoro wie, co te informacje oznaczają dla Carsona i jego braci.

- Bo cię polubiłem, Georgio. Jesteś bystra. Atrakcyjna. Masz głowę do interesów. Gdybym miał dwadzieścia lat mniej, byłoby z tobą krucho. - Westchnął tęsknie i potrząsnął głową.  
- Jednak moje ciało i umysł już nie chcą mnie słuchać. Poprosiłem cię, bo chciałem powiedzieć ci to sam, żebyś dobrze mnie zrozumiała. Jesteś z Carsonem blisko, więc może pomożesz mu się z tym pogodzić.

Zaskoczył ją. Trzymał się od niego na dystans, a jednak wiedział, że Carsonowi będzie ciężko. I że nie zwrócił się po pociechę do niego, lecz do Georgii.

- Chciałem też ci coś dać.

Sięgnął do szafki nocnej i wyjął kopertę z odręcznie napisanym imieniem Carsona.

- To obiecany czek na szpital. Chciałem wręczyć ci go osobiście. Przekaż go Carsonowi, kiedy będziesz się z nim widzieć.

Wzięła kopertę i schowała ją do torebki.

- Oczywiście.

- On mnie nienawidzi - ciągnął. - Dałem mu do tego wystarczająco wiele powodów. Wątpię, żeby ten czek coś zmienił, ale to wszystko, co mogę zrobić. Cindy była dla mnie jasnym promykiem. Kiedy się rozstaliśmy, życie straciło barwy. Na zawsze. Chcę uczcić jej pamięć darowizną na szpital,

przynajmniej to.

Gdy mówił o matce Carsona, na jego twarzy malowała się łagodność i tkliwość. Cindy. Ta czuła forma też miała swoją wymowę. Może między nimi było coś więcej niż przelotny romans? Chyba nigdy się tego nie dowiedzą.

- To nie jest tak, że cię nienawidzi - zaproponowała. - Ale nie może pogodzić się z tym, jak potraktowałeś jego matkę.

Sutton zareagował śmiechem.

- Domyślam się, że Cindy naopowiadała chłopcom niezłych bzdur, żeby utrzymać ich z daleka ode mnie. Chciała mnie chronić, dlatego odeszła z firmy. Moja żona zagroziła, że puści mnie z torbami, jeśli nie zerwę z Cindy. Nie chciałem tego zrobić. Nie obchodziło mnie, że mnie zrujnuje, ale Cindy bardzo się przejęła. Powiedziała, że nie zgodzi się, żebym dla niej wszystko przekreślił. Dlatego odeszła. Jedyne, co mogłem zrobić, to dać jej sowitą odprawę. Wymogła na mnie, żebym jej nie szukał. Dotrzymałem słowa. Każdego dnia żałowałem tej obietnicy. Gdybym ją odszukał, wiedziałbym o Carsonie.

Georgia aż podskoczyła.

- Nie wiedziałeś o nim?

Sutton pokręcił głową.

- Nie. Wiedziałem o bliźniakach, ale to nie były moje dzieci. Kiedy rozpoczęli działalność w mojej branży, zorientowałem się, kim są. Chciałem nawiązać kontakt z Cindy, ale szybko doszedłem do wniosku, że może lepiej tego nie robić. Minęło dużo czasu; raczej nie chciała, żebym znów wkroczył w jej życie. O Carsonie myślałem, że jest dzieckiem jej kolejnego partnera. Nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl...

W jego oczach malował się bezdenne smutek.

- Zawsze marzyłem o synu. Kocham moje córki nad życie, ale serce mi pęka na myśl, że przez tyle lat miałem syna i o tym nie wiedziałem. A teraz - machnął ręką na stojący przy łóżku sprzęt medyczny - jest za późno.

Nie mogła się otrząsnąć, ujrzała Suttona z zupełnie innej strony. Nie jest święty, ale też nie jest bezdusznym potworem, za jakiego uchodził. Naprawdę cierpiał. Może między nim a matką Carsona było coś więcej. Może naprawdę się kochali. Wiedziała, co człowiek wtedy czuje, do jakich poświęceń sama była gotowa dla Carsona. Może Cynthia postąpiła tak w imię miłości? Chciała uchronić Suttona przed katastrofą?

- Nie jest za późno - powiedziała. - Jeszcze wszystko przed wami. Musisz tylko przekonać Carsona, żeby dał ci szansę. Jeśli to, co usłyszał od mamy, nie było prawdą, powinien to wiedzieć.

Sutton zadumał się i potrząsnął głową.

- Mnie nie zechce słuchać. Ale może wysłucha ciebie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mamo?

Georgia weszła do mieszkania obładowana zakupami. Po spotkaniu z Suttonem nie wróciła do firmy, bo zrobiło się późno. Kierowca podrzucił ją do sklepu pod domem, gdzie kupiła najpotrzebniejsze rzeczy na kolację. Planowała lasagne, które było jej specjalnością. Wczoraj zasiedziała się u Carsona i kiedy wróciła, Misty już spała. Dzisiaj to ich ostatni wspólny wieczór.

Rozmowa z Suttonem nastroiła ją sentymentalnie. Jeśli jest szansa, że ojciec i syn nawiążą z sobą kontakt, to może jest też nadzieja dla niej i Misty? Dotąd zapowiadało się obiecująco.

Położyła torby z zakupami na stole i stanęła, nasłuchując. Po powrocie do domu zwykle zastawała mamę na kanapie. Czytała albo oglądała telewizję. Ale teraz żaden odgłos nie zakłócał ciszy.

- Mamo? - powtórzyła, lecz nie doczekała się odpowiedzi.

Zmarszczyła czoło i weszła w głąb salonu. Wszystko jak zawsze. Na niskim stoliku książka, którą ostatnio Misty czytała. Zapalona lampa. Może mama poszła po coś na górę?

Weszła na piętro i zatrzymała się jak wryta. Sypialnia wyglądała jak spustoszona przez tornado. Pootwierane szuflady, bezładnie rozrzucone ubrania, drzwi garderoby

otwarte na rozcież, szufladki z biżuterią poniewierające się na podłodze.

W pierwszym momencie ogarnęło ją przerażenie. Co z Misty? Pędem rzuciła się do garderoby, niemal pewna, że znajdzie ją tam pobitą. Na szczęście obawy okazały się niepotrzebne. Georgia ruszyła do łazienki z nadzieją, że mamie udało się ukryć przed włamywaczem. Tam też było pusto. Nagle spostrzegła, że plecak i torba Misty zniknęły.

Wraz z najlepszymi rzeczami Georgii.

Nie miała dużo kosztowności, coś jednak miała. I wszystko zniknęło, nawet tania codzienna biżuteria. Zniknęło też kilka par luksusowych butów, zostały po nich tylko porozrzucane pudełka. Nowy iPad, który ładował się na komodzie, też zniknął.

Z cennych rzeczy pozostała jej tylko koperta schowana pod materacem na czarną godzinę, pozostałość po latach spędzonych w rodzinach zastępczych. Trochę pieniędzy i awaryjna karta kredytowa, by w razie czego natychmiast mogła uciec i nie wrócić.

Sięgnęła pod materac, lecz nie wyczuła koperty. W końcu podniosła materac i jej podejrzenia się potwierdziły. Pieniądze zniknęły. Wraz z matką.

Opadła na łóżko, dławiono ją w piersi. A więc Carson miał rację, ostrzegając ją. Nie chciała go słuchać, łudziła się, że teraz jej kontakty z Misty naprawdę będą coraz lepsze, że mama wyszła na dobrą drogę. Jakże się myliła! Misty zdobyła jej zaufanie, a potem boleśnie je zawiodła. Jak mogła być aż tak naiwna?



Łzy popłynęły jej z oczu. Poszła do łazienki i umyła twarz zimną wodą. Oparła dłonie na blacie. Co teraz? Zawiadomić policję? Oskarżyć własną matkę? Powinna to zrobić, ale nie była w stanie się przemóc, choć serce jej pękało. Choć znów czuła się jak porzucone dziecko umieszczone w obcym domu.

Przez te ostatnie dni poznała mamę, polubiła ją. I nawet to, co się stało, nie mogło wymazać wspomnień. Nie wezwie policji. Skradzione rzeczy dla Misty są cenne, dla niej znaczą niewiele. Łatwo je zastąpi. Ale nie da się odbudować więzi. Jeśli w ogóle była.

Przeniosła wzrok na kosz i coś ją tknęło. Plastikowa torebka ze strzykawką. Czyli mama znowu zaczęła brać. To wyjaśniało nagłą zmianę. Zamiast iść na pizzę i spotkanie AA, wydała pieniądze na narkotyki? Może wczoraj wcale nie spała, tylko leżała naćpana? Pewnie tak. Nałóg okazał się silniejszy. A ich relacja legła w gruzach.

Czuła się strasznie zawiedziona. Rozczarowana matką. Sobą. Musi z kimś porozmawiać, dać ujście emocjom. Zeszła na dół i zadzwoniła do Carsona.

- Cześć, Georgio - powitał ją. - Nie spodziewałem się, że dziś zadzwonisz.

- Mogłabym wpaść? - Ledwie zaczęła mówić, łzy napłynęły jej do oczu. Z trudem zmusiła się do opanowania. Jeśli ma się załamać, to dopiero w jego ramionach.

- Hm, oczywiście. Wprawdzie nie jestem w najlepszym nastroju, ale zapraszam. Myślałem, że spędzasz wieczór z mamą.

Czuła dławienie w gardle.

- Plany się zmieniły.

- No to czekam.

Rozłączyła się, uporządkowała zakupy i włączyła alarm, w razie gdyby Misty postanowiła wrócić po kolejne rzeczy. Wyszła i machnęła na taksówkę. Dziś nie miała ochoty na jazdę kolejką.

- Wejdz, jestem w siłowni! - dobiegł ją głos Carsona, gdy otworzyła drzwi.

Ruszyła korytarzem. Nie wiedziała, że ma w domu pokój do ćwiczeń. Zaskoczył ją widok, jaki ujrzała. Carson z dziką zawziętością walił w worek treningowy. Był tylko w szortach, zlany potem.

Spodziewała się, że podejdzie do niej, zapyta, co się stało, pocieszy. Jednak minęło kilka minut, nim wreszcie tak się zmęczył, że oparł głowę o worek.

- Wszystko dobrze? - zapytała.

- Mielśmy dziś spotkać się z Suttonem i jego córkami - odezwał się, ściągając rękawice. - Wystawił nas.

Wiedziała, że to nie do końca była prawda, lecz nie mogła mu tego powiedzieć. Musi udawać, że niczego nie wie.

- Nie przyszedł?

- Nie. - Rzucił rękawice w róg pokoju. - Podobno jest chory, jak mówiłaś. Jakoś nie wierzę, że aż tak, żeby nie mógł się spotkać z synami.

Sutton naprawdę był bardzo ciężko chory i jego stan dramatycznie się pogarszał.

- Mnie to nie dziwi. Mówiłam ci, że wyglądał fatalnie.

- Nie broń go - prychnął gniewnie.

Wzdrygnęła się zaskoczona. Carson był niesamowicie wkurzony, nigdy dotąd go takiego nie widziała.

- Rozmawialiście z Eve?

- Z Eve i Grace. Nie były zachwycone naszym planem, co oczywiste. Ani tym, że jestem ich bratem. Chyba uważają, że ich rodzice rozstali się przeze mnie. Jakbym ja miał z tym coś wspólnego! Przecież... Źle to wszystko widzę. Mama miała rację. Lepiej nam było bez ojca. Był i pozostał draniem. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

Milczała. Carson był boleśnie zawiedziony. Podświadomie czekał, że ojciec i siostry przyjmą go z otwartymi ramionami, podobnie jak ona liczyła na odnowienie więzi z mamą.

- Daj mu szansę na bycie ojcem. Może czeka cię zaskoczenie.

Carson otarł twarz ręcznikiem.

- Szczerze wątpię. To człowiek, któremu nie można ufać. Nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

- Dlaczego? Miałam wydobyć od niego pożyteczne dla ciebie informacje.

- Szkoda zachodu. Trzymaj się od niego z daleka. - Potrząsnął głową. - Niepotrzebnie przeszukałem mamy rzeczy. Byłoby lepiej, gdyby prawda nie wyszła na jaw.

- Nie zmienisz przeszłości - zaczęła.

- Zostawmy już ten temat - wszedł jej w słowo. - Szkoda wieczoru. - Podszedł do niej, pocałował i wziął ją w ramiona. - Co się stało? Miałaś być dzisiaj z mamą.

Georgia popatrzyła na jego nagi tors, kiwnęła głową.

- Tak miało być. Ale kiedy wróciłam, mamy nie było.

Carson spochmurniał.

- Wyjechała wcześniej?

- Można tak to ująć. Kiedy byłam w pracy, okradła mnie, żeby mieć kasę na narkotyki, i zniknęła.

Carson odchylił się w tył, popatrzył Georgii w oczy. Chyba się przesłyszał.

- Co takiego?

Przygarnął ją mocno do siebie.

- Miałaś rację - zaczęła, szlochając. - Myślałam, że jej na mnie zależy, a ona mnie wykorzystała. Czuję się jak idiotka.

Delikatnie gładził ją po głowie.

- Strasznie mi przykro, Georgio. Miałem nadzieję, że to ja się mylę. A może ona nie wyjechała? Może poszła na spotkanie grupy AA?

- Zabierając mojego iPada, pieniądze na czarną godzinę i biżuterię? Przewróciła sypialnię do góry nogami, szukając rzeczy, które mogłaby spieniężyć. Nie pojawi się więcej. A jeśli wróci, zamknę przed nią drzwi.

W milczeniu tulił ją do siebie. Tylko to mógł zrobić. Wreszcie trochę się uspokoiła.

- Przepraszam, że tak się rozkleiłam. Rozmazałam cały makijaż. Pójdę się ogarnąć.

- Dobrze. Co powiesz na wino i pizzę? To nam dziś dobrze zrobi.

- Świetny pomysł. Dzięki.

Odprawdzał ją wzrokiem, gdy szła do łazienki. Poszedł do kuchni otworzyć wino i zamówić pizzę. Na stosiku ulotek stała wielka torba Georgii. Zawsze był ciekawy, co w niej nosi.

Zwłaszcza że jemu całkowicie wystarczył portfel.

Przesunął torbę na bok, lecz ciekawość wzięła górę i zerknął do środka. Na samym wierzchu ujrzał białą kopertę z wypisanym na niej swoim imieniem. Wiedział, że nie powinien tego robić, jednak wyjął ją i otworzył. Czek od Suttona. Na dwadzieścia milionów dolarów. Z przeznaczeniem na szpital upamiętniający Cynthię Newport. Nie wierzył własnym oczom.

- Jaką pizzę... - Georgia urwała i zatrzymała się jak wryta. - Myszkujeś w mojej torbie?

- Przetawiałem ją i zobaczyłem kopertę adresowaną do mnie. O co tu chodzi?

- To czek na szpital - wyjaśniła, zabierając mu torbę. - Mówiłam ci, że Sutton chce zrobić darowiznę.

Carson jeszcze raz przebiegł wzrokiem czek, potrząsnął głową. Dlaczego ofiarował taką ogromną sumę? I od kiedy Georgia ma ten czek?

- Kiedy ci go dał?

Georgia spochmurniała.

- Dziś po południu.

- Zaraz... widziałaś się z nim dzisiaj?

Kiwnęła głową.

- Poprosił, żebym przyjechała do niego, żeby go odebrać.

- I nic mi o tym nie mówiłaś? Nie tak się umawialiśmy. To niebezpieczny facet. Ryzykowałaś.

- Nie miałam jak cię powiadomić. Miałam dać ci czek, jak tylko się zobaczymy, ale po tym, co zrobiła moja mama, zupełnie zapomniałam. No ale już go masz.

Sutton nie pofatygował się, by zobaczyć syna, ale wezwał do siebie Georgię, żeby wręczyć jej czek? Coś mu tu nie grało.

- O czym rozmawialiście?

- Głównie o tobie.

Carson zaśmiał się gorzko.

- Woli rozmawiać o mnie z tobą, zamiast poświęcić trochę czasu synowi?

- On nie jest takim skończonym draniem, za jakiego go masz. Wiesz o nim tylko to, co usłyszałeś od mamy czy w mieście. Powinieneś trochę go poznać, żeby wyrobić sobie własne zdanie.

- Po co?

- Bo to twój ojciec. Daj mu szansę.

- Tak jak ty dałaś mamie? - To było zagranie poniżej pasa, ale było mu wszystko jedno. Ona naprawdę nie pojmuje, o co go prosi.

- Ja nie żałuję. Owszem, liczyłam na coś innego, ale przynajmniej spróbowałam. Dowiedziałam się wielu rzeczy na temat mojej rodziny. Kosztowało mnie to trochę, ale było warto. A ty nawet nie chcesz dać Suttonowi szansy.

Nie rozumiał, jak po tym wszystkim może go tak namawiać.

- Dlaczego tak nalegasz? Po czyjej jesteś stronie?

- Po twojej, to przecież jasne. Twoja sytuacja jest inna niż moja. Spróbuj nawiązać więź z ojcem. Zawsze tego chciałeś, prawda? Straciłeś już tyle czasu, a każda wspólnie spędzona chwila jest cenna.

Sutton nieźle ją przekabacił, skoro tak się za nim wstawia. Czy może to dwadzieścia milionów zmieniło jej spojrzenie?

- Co on ci naopowiadał?

Popatrzyła na niego skonsternowana.

- Nie mogę powiedzieć.

- Nie możesz czy nie chcesz? Chyba jednak jesteś po jego stronie.

- To nieprawda. - Z chmurną miną patrzyła mu prosto w oczy. - Zależy mi na tobie. Tylko na tobie. I to bardzo. Wiem, jakie to jest dla ciebie ważne.

- Jeśli ci na mnie zależy, to powiedz.

- Nie mogę. Dałam słowo, że nic nie powiem, nim on z wami nie porozmawia. Zależy mi na tobie i nie chcę, żebyś zrobił coś, czego później będziesz żałował. Tylko dlatego ci powiedziałam. Musisz mi zaufać.

- Jak mam ci zaufać, skoro tyle razy byłeś u niego pod pretekstem wyciągania informacji? Mój rywal przysłał przez ciebie czek na dwadzieścia milionów, bo tylko tobie ufa? Czy to nie podejrzane?

Georgia zrobiła okrągłe oczy.

- Dwadzieścia milionów?

Naprawdę jest zaskoczona?

- Nie wiedziałaś? Z całą pewnością nie dał mi tyle z dobroci serca. To musi być coś w rodzaju zapłaty. Chyba zapracowałaś na każdego centa z tej sumy.

Wypuściła głośno powietrze, otworzyła usta.

- To paskudna insynuacja. Moje oddanie szpitalowi na cześć twojej matki ma granice. W odniesieniu do Suttona nie zrobiłam ani nigdy nie zrobię czegoś wykraczającego poza ramy zawodowe.

- To dlaczego dał aż tyle? Nagle tak się przejął chorymi dziećmi? - Położył czek na blacie. - Chyba muszę dać ci podwyżkę za poświęcenie na rzecz firmy. Nie każdy w Newport Corporation zdobyłby się na tak wiele.

Zachwiała się, jakby ją uderzył. Przytrzymała się blatu, żeby nie stracić równowagi.

- Możesz sobie wsadzić gdzieś tę podwyżkę i stanowisko, Newport. Myślałam, że między nami naprawdę coś jest, ale byłam bardzo naiwna. Całe życie zadreślałaś się myślą, że czegoś ci brakuje, że nie zasługujesz na miłość. Boisz się, więc wolisz mnie odepchnąć. Nie ma sprawy. Skoro mi nie ufasz, to trudno. Nie zrobiłam nic za twoimi plecami, nie przespałam się z twoim ojcem. Nie chcę być ani pracować z kimś, kto może mieć takie podejrzenia.

- Odchodzisz? - zdumiał się.

- Tak.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Pójdiesz do Suttona błagać o stanowisko, jakie ci proponował?

- Nie będę na to odpowiadać, to poniżej mojej godności. Wiedziałam, że nie powinnam się angażować w układ z tobą, kierować się uczuciami. Dostałam nauczkę.

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Łzy płynęły jej po policzkach. Wyjęła chusteczkę, wytarła nos. Miała dość płaczu.

Dzień zaczął się cudownie. Pławiła się w szczęściu. Dotarło do niej, że kocha Carsona, z mamą układało się świetnie. A teraz, ledwie dwanaście godzin później, jej świat się zawalił.



Nie miała nic, nie miała powodu, by zostać w Chicago. Potrzebuje oddechu.

Zatrzymała taksówkę i zamówiła kurs na lotnisko.

Potrzebuje bratniej duszy, kogoś, komu będzie się mogła wyżalić. Mama i Carson odpadli. Jediną osobą, która nigdy jej nie zawiodła, była Sheila. Zawsze mogła na niej polegać. Może i teraz Sheila pomoże jej wyrwać się z rozpacz, znaleźć jakieś wyjście.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Siedział na kanapie i wpatrywał się w telefon. Georgia od trzech dni nie dawała znaku życia. Prawdę mówiąc, szczerze wątpił, że się do niego odezwie. Po tym, co między nimi zaszło, pewnie wróciła do Suttona.

Nie pokazała się w pracy. Wprawdzie Rebecca mogła spakować jej rzeczy, lecz chciał jeszcze się z tym wstrzymać. Łudząc się, że Georgia zmieni zdanie. Choć między nimi wszystko skończone, to w pracy świetnie się sprawdzała i trudno będzie znaleźć kogoś na jej miejsce.

Już miał odłożyć komórkę, gdy zadzwonił Graham.

- Mam wieści - zaczął. - Sutton zaprosił nas wszystkich na jutro. Nie sprecyzował po co.

- Skoro sam wyznaczył termin, to może łaskawie się pojawi - szyderczo odrzekł Carson. Nie spodziewał się po tym spotkaniu niczego pozytywnego. - Myślisz, że Eve przekonała go do zmiany testamentu?

- Nie mam pojęcia. Jeśli tak, to jej nie doceniłem.

- Możemy do jutra dostać wyniki testów?

- Trudno powiedzieć. Może dlatego nas zwołał. Nie musi czekać na wynik, bo przecież zna prawdę i test jest jedynie formalnością.

Podobno chciał powiedzieć im coś ważnego, tak przynajmniej twierdziła Georgia. Nic więcej nie udało mu się

z niej wydusić.

- Carson, coś nie tak? - zaniepokoił się Graham. - Chodzi o Georgię? Nie widziałem jej w firmie. Chyba nie przeszła do Suttona?

Nie mógł dłużej ukrywać prawdy.

- Odeszła do nas, ale nie wiem, co się z nią dzieje.

- Co się stało?

- Chodziło o Suttona. Powiedziała coś, co mi się nie spodobało, i ostro zareagowałem. Wtedy odeszła.

- Przykro mi, stary. Dlatego lepiej nie wchodzić w relacje ze współpracownikami. Bo gdy układ się psuje, to wszystko się wali. Zawiadomić kadry, żeby zaczęły szukać kogoś na jej miejsce?

- Jeszcze nie. - Sam nie wiedział, na co liczy. - Odczekajmy parę dni. Skupmy się na razie na Suttonie.

- Proszę, skarbie.

Georgia leżała na sofie otulona kocem. Podniosła wzrok, wzięła od Sheili kubek z herbatą.

- Dziękuję - powiedziała. - I za to, że przyjąłeś mnie pod swój dach. Nie miałam nikogo oprócz ciebie.

Georgia zadzwoniła do niej z lotniska w Chicago i tuż przed północą była w Detroit. Sheila przywitała ją z otwartymi ramionami.

Teraz usiadła w fotelu. Dla Georgii była jedyną bliską osobą, uważała ją za rodzinę. Miała dziesięć lat, gdy trafiła pod jej skrzydła. Sheila wyszukiwała dla niej rodziny zastępcze, pomagała w staraniach o stypendia, zachęcała do dalszej nauki. I ostrzegała, że poszukiwanie biologicznej rodziny nie

zawsze ma sens.

- Będę pomagać ci w domu - zapewniła Georgia. - Nie traktuj mnie jak gościa i nie rozpieszczaj.

- Masz za sobą ciężki tydzień. Zresztą i bez tego bym cię rozpieszczała, to ci się należy. Możesz pomagać, jeśli chcesz, ale nie ma takiej potrzeby.

Georgia upiła łyk herbaty. Idealna, z mlekiem i cukrem. Jak u Suttona. Ile się zmieniło od tamtego dnia!

- Masz jakieś plany na pobyt w Detroit?

- Właściwie nie. Czułam, że muszę wyjechać z Chicago. A teraz zastanawiam się, czy tam wracać.

- Dlaczego?

- Nic tam mnie nie trzyma. Ani praca, ani znajomi. Najważniejsza jest dla mnie praca. Może powinnam tu zacząć wszystko od nowa.

- Głupstwa opowiadasz, skarbie - skrzywiła się Sheila. - Praca dla ciebie jest w Chicago. Tam masz ukochane mieszkanie. Nie potrzebujesz samochodu, a tutaj to konieczność. Z Detroit łączą cię tylko złe wspomnienia.

- Nie tylko. Mam siostrę i brata, Misty oddała ich do adopcji. Może uda się ich odszukać. Pomożesz mi?

- To nie takie proste. Może nawet nie wiedzą, że zostali adoptowani. Postaram się, ale nie spodziewaj się, że znajdziesz to, czego szukasz.

- To znaczy?

- Rodzinę. Z mamą nie wyszło, z nimi też może tak się zdarzyć. Przez lata wiele się napatrzyłam i wiem, że szczęśliwe zakończenia są bardzo rzadkie. Na twoim miejscu

skoncentrowałabym się nie na przeszłości, lecz na przyszłości. I własnej rodzinie.

Własnej rodzinie?

Prawdę mówiąc, nigdy poważnie się nad tym nie zastanawiała. Dopiero relacja z Carsonem była czymś głębszym niż wcześniejsze związki. Jak widać, nie potrafi właściwie oceniać mężczyzn. Czyli na razie lepiej trzymać się od nich z daleka.

Zdarzało się, że myślała o chwili, kiedy będzie mieć dzieci, lecz było to mglistą i odległą przyszłością. Ma na to jeszcze kilka lat, ale szanse niewielkie. Chyba że odważy się na zakup nasienia. Strasznie trudna decyzja. Wychowała się bez matki, więc skąd ma wiedzieć, jak odnaleźć się w tej roli? Za nic nie chciałaby zawieść tak jak jej matka.

- Nie potrzebuję własnej rodziny. Mam ciebie.

Sheila odstawiła kubek i usiadła przy Georgii. Objęła ją i przytuliła mocno.

- To prawda. Ale nie musisz mieszkać w Detroit, bo zawsze możesz na mnie liczyć. Za tobą ciężkie chwile, lecz nie poddawaj się, nie rezygnuj ze wszystkiego, do czego doszłaś. Masz przecież propozycję pracy w Elite Industries.

Teoretycznie sprawa była otwarta. I bez dodatkowych usług, rzecz jasna. Jednak dni Suttona chyba są policzone, a trudno powiedzieć, jak by się ułożyły stosunki z Eve. Może po kilku miesiącach znów przyszyłoby jej szukać pracy.

- Nie wiem, czy to jest dobry pomysł.

- Chicago to miasto nieograniczonych możliwości. I to jest piękne.

- No tak. - Sheila ma rację. Nie powinna uciekać, lecz stawić czoła sytuacji. Poczwała łzy w oczach.

- Pozbierasz się?

Wzruszyła ramionami i popatrzyła na przyjaciółkę.

- Zawsze miałam przecucie, że mama mnie zawiedzie. Z Carsonem to co innego. Ciężko mi się pogodzić... Nie spodziewałam się, że tak się zachowa. Rzucił się na mnie jak agresywny pies.

- A winny jest pies czy jego właściciel?

- Carson jest dorosły, odpowiada za siebie. Zaskoczył mnie. Jest przystojny, bogaty, ma władzę... a jakby czekał na mój ruch.

- Każdy ma swoje słabe strony. Zachował się impulsywnie, ale to chyba była reakcja obronna. Jeśli zrozumie błąd i zechce cię przeprosić, wybaczysz mu?

Od przyjazdu do Detroit wciąż zadawała sobie to pytanie.

- Chyba tak. Każdemu zawsze dawałam drugą szansę, nawet gdy na to nie zasługiwał, i potem żałowałam. Może teraz będzie inaczej. Albo nie. Jednak go kocham. Może jestem niemądra, ale tak jest.

- No dobrze - rzekła Sheila. - Ale jeśli Carson się opamięta, zechce prosić o wybaczenie i wyznać miłość, to jakim cudem ma cię tu znaleźć?

W milczeniu zasiedli przy stole konferencyjnym w gabinecie Suttona. Nikt się nie odzywał, wszyscy jedynie popatrywali po sobie. Carson przeniósł spojrzenie na Norę. Dziś przyleciała z Kolorado, gdzie mieszkała na stałe. Widział ją po raz pierwszy. Wcześniej odłączyła się od biznesu ojca i nie bywała

na branżowych imprezach.

Otworzyły się drzwi i ujrzał Suttona w towarzystwie jakiejś kobiety. Raczej nie kolejnej kochanki, sądząc po wyglądzie. Jasnoszary kostium, jasne włosy upięte w ścisły koczek.

Sutton odsunął dla niej krzesło, po chwili sam zajął miejsce. Ręce mu lekko drżały, co nie uszło uwadze Carsona. Był jeszcze chudszy niż ostatnio, wyglądał fatalnie. Georgia miała rację.

- Domyślam się, że jesteście bardzo ciekawi, dlaczego was tu ściągnąłem - odezwał się. - Gdybym miał więcej czasu, potrzymałbym was w niepewności, ale mój czas się kurczy, więc powiem wprost: umieram.

Carson nawet nie drgnął. Popatrzył na siostry. Były w szoku. Nora zakryła dłonią usta, Grace z trudem hamowała łzy.

- Co? - wydusiła Eve. - Umierasz?

- Niestety. To doktor Wilde. - Wskazał na siedzącą przy nim kobietę. - Jestem pod jej opieką. Mam czwarte stadium raka płuc, niewiele już da się zrobić. Próbuje mi pomóc, bo nie chcę leżeć i czekać na śmierć, ale już pogodziłem się z myślą, że nie dożyję do nowego roku.

Czwarte stadium. Umrze przed nowym rokiem. Carson miał w głowie gonitwę myśli. Przeniósł wzrok na Brooksa, wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Liczyli, że mają czas, że nakłonią Suttona do zmiany testamentu. Rzeczywistość ich zaskoczyła.

- Dokończę sprawy i idę do szpitala. Nie wiem, kiedy wyjdę, jeśli w ogóle - ciągnął Sutton.

- Zamierzamy wypróbować eksperymentalną terapię -

odezwwała się lekarka. - Nie mamy nic do stracenia, a wszystko do wygrania. Choć mamy świadomość, że najwyżej trochę przedłużymy życie. Kres niestety jest nieunikniony.

- Tato! - Grace poderwała się z krzesła i objęła ojca.

Carson poczuł ukłucie zazdrości, widząc, jak Sutton z czułością gładzi córkę po głowie. Jego chyba nigdy tak nie przygarnie. Nawet gdyby miał przed sobą długie lata.

- Nie martw się o mnie, Gracie. Nażyłem się za trzech.

- Jak ja sobie bez ciebie dam radę? - z niedowierzaniem zapytała Eve.

- Eve, daj spokój. Fantastycznie sobie poradzisz. Praktycznie już teraz sama zarządzasz firmą. Wszyscy świetnie sobie poradzą bez mnie. Niektórym to nawet będzie na rękę - dodał, spoglądając na Carsona.

Po raz pierwszy odkąd wyszło na jaw, że jest jego ojcem.

- Mamy jeszcze coś do wyjaśnienia. - Sutton sięgnął po kopertę z logo laboratorium. - Przyszły testy Grahama i Brooksa. Czy któryś z was zechce odczytać?

Brooks szybko otworzył kopertę. Carson obserwował Suttona. Po jego zadowolonej minie domyślił się wszystkiego. Wiedział, że nie jest ojcem bliźniaków.

- Sutton Winchester nie jest naszym ojcem - po długiej chwili powiedział Brooks.

Sutton skrzyżował ręce na brzuchu i z lekkim uśmiechem przyglądał się osłupiałym braciom.

Carson też nie mógł się pozbierać. Przez całe życie czuł się trochę inny niż starsi bracia. Tłumaczył sobie, że między bliźniętami zawsze istnieje zupełnie inna więź. Różnili się też



zewnątrznie. Teraz to się wyjaśniło.

Ale kto w takim razie jest ich ojcem? Znaleźli się w punkcie wyjścia.

- Skoro ta sprawa została zamknięta - Graham popatrzył na Suttona - to przejdźmy do zmiany testamentu.

- Chyba nie liczycie, że zostaniecie uwzględnieni? - zapytała Eve.

- Ja i Brooks nie. Ale Carson jak najbardziej jest do tego uprawniony. Jedyna różnica, że spadkobierców będzie czworo, a nie sześcioro.

- To śmieszne! - zawołała któraś z sióstr.

Gwar rósł, lecz Carson milczał. Niech sami się kłócą. Nadal miał żal do ojca, ale mógł sobie darować zemstę, bo choroba rozprawi się z nim jeszcze szybciej i bezlitośniej. Jeśli dostanie coś z jego majątku, przeznaczy to na szpital, łącznie z wcześniejszymi dwudziestoma milionami.

Szkoda, że gdy nastąpi uroczyste otwarcie, Georgii nie będzie przy nim. Nie tak powinno być. Georgia...

Naraz spłynęło na niego bolesne olśnienie.

Ona wiedziała.

Wiedziała, że Sutton jest umierający. Dlatego nie mogła mu nic powiedzieć. Nagle wszystko nabrało sensu. Dlatego zachęcała go do kontaktu z ojcem, ba, wręcz go do tego namawiała. Wiedziała, że czas ucieka.

Może dlatego Sutton wypisał czek na tak ogromną sumę. Wiedział, że jego kres jest bliski, nie zabierze pieniędzy na tamten świat. Może wcale nie chodziło o Georgię?

Zachował się jak skończony cymbał. Zarzucił jej, że stanęła

po stronie Suttona, że jest nielojalna, zasugerował nawet, że poszła z nim do łóżka. Choć sam chciał, by próbowała wyciągnąć od niego przydatne informacje.

Wstał. Zebrani umilkli i popatrzyli na niego pytająco.

- Muszę iść.

Graham przytrzymał go za ramię.

- Jak to?

- Muszę znaleźć i przeprosić Georgię.

Bracia popatrzyli na niego jak na kogoś niespełna rozumu.

- Omawiamy ważną kwestię. Naprawdę musisz iść? - zapytał Brooks.

- Oczywiście, i to zaraz - poparł Carsona Sutton, niebywale go tym zaskakując. - Nie strać takiego skarbu, synu. - Puścił oko i uśmiechnął się lekko.

Synu? Ścisnęło go w gardle. Nie mógł wydobyć z siebie głosu. Wiedział jedynie, że musi wyjść. Bez słowa ruszył do drzwi. Ma teraz ważniejsze rzeczy do załatwienia.

Musi odnaleźć Georgię.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jak szalony wpadł do budynku Newport Corporation i wskoczył do windy. A gdy wreszcie dotarł na najwyższe piętro, gdzie mieściły się gabinety zarządu, z miejsca zawołał asystentkę.

- Coś się stało? - Rebecca popatrzyła na niego z niepokojem. - Wszystko w porządku?

- Tak i nie - odparł. - Niech pani weźmie tablet i pomoże mi znaleźć Georgię.

- Nie ma jej w pracy. Nie widziałam jej w tym tygodniu.

- Wiem. Odeszła od nas.

- Naprawdę? - Nie kryła zaskoczenia. - Kiedy? Nic o tym nie wiedziałam.

- Kilka dni temu.

Rebecca popatrzyła na niego przeciągle.

- Co pan jej zrobił?

Carson spojrzał na nią zaskoczony. Pracowali razem od pięciu lat, widać znała go lepiej, niż sądził.

- Spotykaliśmy się. Wiedziała pani o tym?

- Wszyscy wiedzieli.

- Aha. Przeszarżowałem. To moja wina. Zachowałem się jak palant. Nie wiem, czy zdoła mi wybaczyć, ale chcę spróbować.

- Czy pan ją kocha?

Nigdy nie rozmawiali na takie tematy; zwykle ograniczali się

do spraw zawodowych, czasami zagadywał ją o dzieci czy ostatni weekend. Jednak teraz potrzebuje kobiecej mądrości.

Czy kocha Georgię?

- Tak. - Dramatycznie przeżył jej rzekomą zdradę. O wiele boleśniej niż zdradę Candy, bo Georgię kochał. W dodatku oskarżył ją bezpodstawnie. I to było najgorsze.

- Miło słyszeć - rzekła Rebecca. - Ona pana kocha?

Nie miał takiej pewności. Strasznie ją skrzywdził. Nigdy nie powiedziała, że go kocha, ale w końcu nikt nie chce być pierwszy. Choć jest gotów wykrzyczeć to całemu światu, byle ją tylko odzyskać.

- Nie wiem. Mam taką nadzieję.

Rebecca w zadumie pokiwała głową.

- Na co jest pan gotowy, żeby ją odzyskać?

- Nie zastanawiałem się. Najpierw musimy ją znaleźć.

- Znajdziemy, to żaden kłopot. Ale musi pan wiedzieć, co wtedy. Jeśli to ma nie wypalić, to szkoda czasu na poszukiwania.

Carson przełknął ślinę. Rebecca ma rację. To jedna z najważniejszych decyzji w życiu, nie może improwizować.

- Ma pani pomysł?

- Po pierwsze, przeprosiny. Bez zastrzeżeń czy usprawiedliwień. Po drugie, kwiaty. Niby banał, ale działa. Mój mąż potrafi mnie doprowadzić do białej gorączki, ale kiedy przyjdzie z bukietem lilii, wymiękam. Jakie kwiaty ona lubi?

- Nie wiem.

Rebecca zamyśliła się.

- Niech pan wybierze kwiaty, które się z nią kojarzą. To niezawodny sposób. Potem niech pan jej powie, że ją kocha. Reszta zależy od niej.

- Tak po prostu? - To chyba zbyt łatwe.

- Jest pan gotów na wszystko?

Był gotów. Choćby miał wypruć sobie żyły.

- Jasne. Tylko najpierw ją znajdziemy. Zniknęła. Dozorczyni odbiera jej korespondencję. Nie wie, kiedy Georgia wróci.

- Ma w okolicy rodzinę czy znajomych?

- Rodziny raczej nie. Co do znajomych... nie wiem.

- Może rozejrzę się w jej gabinecie, poszukam kalendarza z adresami czy czegoś takiego? Mogę poprosić informatyków, żeby zalogowali się do jej laptopa, to sprawdzimy jej kontakty.

To byłby najprostszy sposób, jednak to byłaby ingerencja w jej prywatne życie. Pamiętał jej minę, gdy przyłapała go na myszkowaniu w torbie. Wprawdzie gabinet należał do firmy, a ona przestała być pracownikiem, jednak wolał wstrzymać się przed takim krokiem.

- Zapytajmy jej współpracowników, może to wystarczy. Nie chciałbym mieszać się w jej osobiste sprawy.

Rebecca dochodziła do drzwi, gdy nagle coś sobie przypomniał.

- Może znajdzie pani kogoś o imieniu Sheila. To jedyna osoba, jaką kiedyś wspomniała. Chyba mieszka w Detroit. Albo mieszkała.

- Sheila. Dobrze. - Zniknęła za drzwiami.

Przeszedł do działania. Zadzwoił i umówił się na wizytę w sklepie jubilerskim. Godzinę później wszedł do Tiffany and

Co., skąd wyszedł z niebieską torebką. Gdy wrócił do firmy, Rebecca powitała go szerokim uśmiechem, po czym podała mu kartkę z nazwiskiem, numerem telefonu i adresem Sheili.

- Mam to od asystentki Georgii. Wysyłała jej kwiaty na Dzień Matki. Od tego możemy zacząć.

- Jesteś wielka! - pochwalił ją z uśmiechem. - Zaraz do niej dzwonię.

Zamknął drzwi gabinetu i sięgnął po telefon. Miał przeczucie, że Sheila coś wie, da mu jakąś wskazówkę. A wtedy ruszy za Georgią na koniec świata.

Odebrała nie od razu. Nerwy go zżerały.

- Czy mówię z Sheilą?

- Tak. Z kim mam przyjemność?

- Nazywam się Carson Newport. Jestem...

- Chwileczkę - przerwała mu. Czekał w napięciu, serce waliło mu w piersi. Chyba zamykała drzwi. - Już jestem. Nie chciałam, żeby nas usłyszała.

- Georgia jest u pani?

- Tak. Od kilku dni.

Trafił za pierwszym podejściem. Rebecca zasłużyła na podwyżkę.

- Wspaniale. Była pani moją jedyną nadzieją. Chcę odzyskać Georgię.

- Miło mi to słyszeć. Prawdę mówiąc, niewiele jest miejsc, gdzie mogłaby się schronić. Nigdy nie miała domu czy rodziny. Ja jestem jej opiekunką społeczną, ma tylko mnie. I pana. Jeśli to aktualne.

- Tak. Nie chcę, żeby kiedykolwiek musiała uciekać. Chcę, żeby uciekła do mnie.

- Georgia została bardzo skrzywdzona, przeholował pan. Niełatwo zdobyć jej zaufanie, nie wystarczy uśmiech i „przepraszam”.

- Wiem. Zasługuje na dużo więcej. Na mężczyznę, któremu zaufa, przy którym będzie się czuła szczęśliwa, bezpieczna i kochana. Chcę być tym mężczyzną. Kocham ją. Postąpiłem jak głupiec...

- Kochanie, zachowaj to dla niej - przerwała mu. - Jak szybko możesz przyjechać do Detroit?

Spojrzał na zegarek. To krótki lot, ale załatwienie wszystkiego zajmie trochę czasu.

- W porze kolacji.

- Dobrze. Przytrzymam ją w domu. Chciała zaprosić mnie do jakiejś knajpki, ale obiecuję, że przygotuję coś, czemu się nie oprze. Masz mój adres?

- Tak. Przyjadę prosto z lotniska.

- Świetnie. To do zobaczenia.

Adrenalina pulsowała mu w żyłach. Zawołał do asystentki, by zamówiła najbliższy lot do Detroit, i zaczął szykować się do wyjazdu.

Kilka minut później w drzwiach ujrzał Brooksa. Brat miał chmurną minę. Chyba zaraz mu się oberwie za to nagłe wyjście ze spotkania.

- Do cholery, co ci się stało? Dlaczego się ulotniłeś? To była poważna sprawa, a ty zostawiłeś nas samych.

- Przepraszam. - Bracia nie byli specjalnie zmartwieni

faktem, że Sutton nie okazał się ich ojcem. – Jak poszło?

Brooks wzruszył ramionami.

– Utknęliśmy w martwym punkcie. Sutton umiera, więc czas się kurczy. Oczywiście pozostaje nam dalsze poszukiwanie ojca. Jak mogłeś tak po prostu wyjść? W takim przełomowym momencie?

Brat miał rację, jednak dla niego teraz liczyło się coś innego.

– Musiałem. To było ważniejsze.

Brooks jeszcze bardziej spochmurniał.

– Carson, to tylko kobieta. Dziewczyny pojawiają się i znikają. Chcemy pomścić mamę, zmusić Suttona, żeby zapłacił za jej krzywdę. I za twoją. A dla ciebie ważniejsza jest dziewczyna, z którą się spotykasz?

Carson nabrał powietrza i westchnął. Nie przekona go teraz. Zrozumienie pewnych spraw jemu też zabrało sporo czasu.

– Nie zmienimy przeszłości. Czasu się nie cofnie. Nie naprawimy krzywd sprzed trzydziestu lat. Uznałem, że przyszłość, moja przyszłość z Georgią, jest ważniejsza. – Podniósł się i sięgnął po błękitną torebkę. – To nie jest tylko dziewczyna, z którą się spotykam. W każdym razie już nie.

– Czy ja dobrze się domyślam? – Brooks patrzył na niego z niedowierzaniem.

– Uhm. Przyszłość zaczyna się dzisiaj.

Georgia mieszała sałatę, gdy ktoś zastukał do drzwi. Zaprosiła Sheilę na kolację, by podziękować jej za gościnę, lecz przyjaciółka odmówiła, więc chciała przynajmniej pomóc



w przygotowaniu posiłku.

- Możesz otworzyć? - poprosiła Sheila. - Jestem w połowie przyrządzania sosu do makaronu. To pewnie kurier, jestem uzależniona od Amazon Prime.

- Jasne. - Wytarła dłonie i podeszła do drzwi. Otworzyła je i zamarła.

- Cześć, Georgio. - Carson był w eleganckim garniturze od Armaniego, w ręku trzymał bukiet różowoczerwonych róż.

Jak ją tu wytropił? Zerknęła za siebie, lecz w kuchni nikogo nie było. Co tylko potwierdzało jej podejrzenia. Sheila ściągnęła go tutaj za jej plecami. I nawet słowem jej nie uprzedziła. Mogła choć napomknąć, by się przebrała. Pięknie się prezentuje: włosy spięte w koński ogon, dżinsowe rybaczki i T-shirt z logo lokalnej drużyny, ciuchy z supermarketu, bo przecież przyleciała tu tak, jak stała. Bezwiednie przygładziła dłonią włosy.

- Powiesz coś? - Wpatrywał się w nią błagalnie.

Nie odpuści mu łatwo. Nie ma mowy. Topniała, widząc go w tym garniturze i ze smutkiem w oczach, jednak się nie złamie. Tak prędko mu nie wybaczy.

- Mogłabym, ale wszystko, co powiem czy zrobię, jakoś zawsze obraca się przeciwko mnie, więc wolę milczeć. Mówienie zostawiam tobie.

Kiwnął głową i popatrzył na kwiaty.

- Dobrze. Sam jestem sobie winien. Masz świętą rację. Staralaś się dla dobra firmy, a ja zarzuciłem ci złe intencje. Żeby tylko. Nie chciałem ci zaufać, choć prosiłaś. Bardzo tego żałuję. Dopuściłem do głosu moje prywatne uprzedzenia i lęki,

dopiero teraz to widzę. Ty nie miałaś z tym nic wspólnego. Nie zasłużyłaś na takie słowa i takie traktowanie.

Widziała, że Carson mówi szczerze, że żałuje i prosi o wybaczenie. Ale to za mało, by uleczyć rany, jakie jej zadał.

- Sutton zebrał nas wczoraj i oznajmił, że jest umierający. Ty już o tym wiedziałaś - mówił, patrząc jej w oczy, jakby szukając potwierdzenia, lecz Georgia zachowała kamienną twarz. - Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek nawiązali bliższy kontakt, ale teraz rozumiem, dlaczego mnie do tego namawiałaś. Czasu jest niewiele, ale jestem otwarty. A jak na mnie to już coś.

- Cieszę się. A twoi bracia? - zapytała spokojnie. Carson znajdzie się między młotem a kowadłem, jeśli bracia mają inne podejście.

- Wyszło na to, że są moimi przyrodnimi braćmi. Nie są dziećmi Suttona.

Georgia skinęła głową. Nie była zaskoczona. Sutton był łotrem, ale nie kłamcą.

- Nie wiem, jak będzie z Suttonem i moimi braćmi, czy wszystkim innym, ale musisz wrócić do Chicago. Newport Corporation cię potrzebuje. Odkąd odeszłaś, przygotowania do gali stanęły w miejscu. Trzeba zagospodarować darowiznę Suttona. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Jesteś niezbywalną częścią naszej firmy. Musisz być przy mnie, gdy będziemy przecinać wstęgę, bo bardzo się do tego przysłużyłaś.

To wszystko, czego od niej chce? Jeśli tak, to niepotrzebnie się tu fatygował.

- Przejechałeś szmat drogi, żeby zaproponować mi powrót do pracy. Mogłeś to zrobić przez telefon. - I tak by z nim nie rozmawiała.

Skrzywił się i potrząsnął głową.

- Nie, nie mogłem. Dobrze wiesz, że nie chodzi tylko o pracę.

- A o co? Bo o niczym innym nie mówiłeś.

- Wiem. Po prostu łatwiej mi mówić o pracy. - Przełknął ślinę i podał Georgii róże. - To dla ciebie. American Beauty. Pomyślałem, że w sam raz dla ciebie.

Owionął ją słodki zapach róż, popatrzyła na ich aksamitne płatki. Nigdy wcześniej nie dostała kwiatów. Nawet bukiet do sukni na bal maturalny. Nie poszła na bal, bo dla niej to był za duży wydatek. Później od nikogo nie doczekała się takich romantycznych gestów.

- Dziękuję - powiedziała, nie mogąc oderwać oczu od kwiatów.

- Przyjechałem, bo... oprócz tego, że chciałem cię przeprosić... strasznie mi ciebie brakuje. Jakbym miał pustkę w środku. Tak było, kiedy myślałem o ojcu, zawsze mi czegoś brakowało. Wychowałeś się bez rodziny, więc na pewno wiesz, o czym mówię. Po tamtej awanturze zdałem sobie sprawę, że to coś innego. Nie miałem wpływu na ojca. Ale ty odeszłaś przeze mnie i mogę to naprawić. Więzy krwi nie zawsze są najważniejsze. Liczy się twój wybór. Nie chodzi tylko o to, że jesteś częścią rodziny Newport Corporation. Chcę, żebyś była częścią mojej rodziny. Oboje nigdy jej do końca nie mieliśmy. Stwórzmy ją razem, prawdziwą rodzinę. Ty i ja.

Zacisnęła palce na różach. Czuła ucisk w piersi. Czy on naprawdę to powiedział?

- Giorgio, kocham cię. Jestem uparty, głupi i przerażony jak diabli, bo może wszystko zepsułem, ale to nie zmienia mojego uczucia do ciebie. Całe życie się bałem, że kogoś stracę, bo nie jestem godzien miłości. Dlatego tak wybuchłem. Odepchnąłem cię, bo musiałem się bronić. Postąpiłem bez sensu, beznadziejnie. Zostałem sam ze złamanym sercem, jakbyś to ty mnie rzuciła, ale przecież to ja byłem winien. Nie chcę powtórzyć tego błędu. Dlatego teraz - sięgnął do kieszeni - chcę zrobić coś raz na zawsze.

Popatrzyła na pudełeczko od Tiffany'ego. Nikt nigdy nie podarował jej biżuterii, a tę, którą miała, zabrała matka. Carson przykląkł na jedno kolano.

- Giorgio, zostanmy rodziną. Ty i ja. Odsuńmy od siebie przeszłość i zacznijmy wspólne życie. Jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, obiecuję zrobić wszystko, żebyś do końca życia czuła się kochana, bezpieczna i wyjątkowa.

Otworzył pudełeczko. Klasyczny okrągły brylant oprawiony w platynę. Nie była znawcą, ale to na pewno dwa albo trzy karaty.

- Mam nadzieję, że ci się podoba. Chciałem coś tradycyjnego i klasycznego, bo żadne z nas nie doświadczyło tego za wiele. Jesteś piękna i nieprzemijająca, dlatego chciałem dać ci właśnie taki pierścionek.

- Jest wspaniały - wykrztusiła, przykładając palce do ust.

- Wyjdiesz za mnie, Giorgio? - Brylant rozbłysnął w słońcu tysiadcem refleksów.

- Powiedz „tak”, głuptasie! - dobiegł ją z tyłu głośny szept.  
Sheila nie musiała jej namawiać.

- Tak - powiedziała, odkładając kwiaty na stolik. - Jak cholera tak!

Carson uśmiechnął się radośnie i wsunął jej pierścionek na palec. Uścisnął jej dłoń, podniósł się i popatrzył na Georgię. Oczy lśniły mu miłością i podziwem.

- Ciesz się moim entuzjazmem.

- Jeszcze nic nie widziałeś - odparła z uśmiechem. Objęła go i odnalazła jego usta.

Tytuł oryginału: Saying Yes to the Boss  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Harlequin Books S.A.  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3199-2

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.